

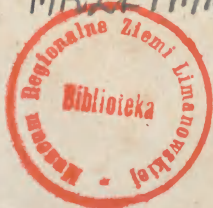



Z PAMIĘTNIKA
ANTONIEGO JÓZEFA
NOGI MARSA



A. J. N. Mars

MB. 21, MB-113





Z PAMIĘTNIKA


ANTONIEGO JÓZEFA NOGI MARSA

DOTYCZĄCE DZIAŁALNOŚCI W GA-
LICYI W DRUGIEJ POŁOWIE UBIE-
= = = GŁĘGO STULECIA = = =

- WYPRACOWAŁ I DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ -


TEOFIL WIADOMSKI.

WYDRUKOWANO W MCMV ROKU - W DRUKARNI
J. K. JAKUBOWSKIEGO WWY W NOWYM SĄCZU.



PRZEDMOWA

· WYDAWCY ·

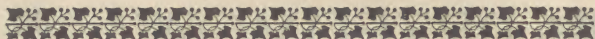


Mało znajdujemy pamiętników w literaturze naszej, a przecież rzucają one wiele światła na przeszłe epoki, niejednen fakt miniony wydobywają z ukrycia, słowem, są cennym materiałem dla historyka.

Kiedy się więc dowiedziałem, że Pan A. J. Noga Mars, dziedzic Limanowej, obecnie starzec ośmdziesiąt pięć lat liczący, spisuje wypadki swego życia: zainteresowałem się żywym nowym w literaturze naszej pamiętnikiem.

Co więcej, korzystając z zaszczytnego mi zaproszenia, podjąłem się pamiętnik ten opracować i wydać.

Zabrałem się więc z ochotą do pracy. Zapisy, które znalazłem, obejmują 500 zeszytów kilkuarkuszowych, omawiających tyleż przeróżnych spraw i wypadków, dotyczących



się już to rodzinnych stosunków sędziwego Autora, już to interesów ogólnych powiat lub cały kraj obchodzących.

Zgodnie z życzeniem Autora, wybrałem ważniejsze tylko zdarzenia z Jego życia, a przede wszystkim te, które dla powiatu tu-tejszego i Galicyi niepośledniego są zna-czenia.

Opowiadanie starałem się ile możności za-chować to samo, jakie w zapiskach znalazłem, w tej zatem formie podaję pamiętnik do ogólnej wiadomości.

Na koniec niechaj mi wolno będzie powie-dzieć parę słów o samym Autorze.

Podeszły wiekiem Starzec, bo ośmdziesiąt pięć lat liczący, Pan A. J. Noga Mars, zacho-wał dotąd nad podziw wiele energii i sił ży-wotnych.

Kiedy miałem honor odwiedzać Go w sta-rym Jego dworku w Starejwsi pod Limano-wą, zastawałem Czcigodnego Starca zawsze przy biurku, gdzie długie spędzał godziny, pisząc dziennie po kilka arkuszy wspomnień.



Dotąd jeszcze interesuje Go żywo ruch naukowo-literacki i społeczny. Lubi także gwarzyć o dawnych czasach i ludziach.

Opowiadanie Starca dziwnie proste i jędrne, a często serdecznie dowcipne.

W dyspucie umie najzawilszą sprawę tak zwięźle, ściśle i jasno przedstawić, że budzi zdumienie u słuchających.

Większą część życia swego przeżył na usługach drogiej Mu Ojczyzny, a gdy dodamy do tego liczne obowiązki rodzinne, tem więcej dziwić się musimy tej niewyczerpanej energii Człowieka Obywatela, która i dziś jeszcze budzi szczery podziw tych, co mają honor z Czcigodnym Starcem obcować.

Sześciu Swoich Synów wychował na wzorowych Obywateli kraju; nazwiska Ich dziś z chlubą są wymawiane, wszyscy też wysokie zajmują stanowiska w społeczeństwie.

Po znojnym latach pracy ojczystej, usunął się Czcigodny Starzec w zacisze starego dworku, zostawiając pracę dalszą młodszemu pokoleniu.

A że była ona błogosławioną w skutkach, że musiała znaleźć echo należnej wdzięczności, przytaczam w tem miejscu akt uznania, który ofiarowano Czcigodnemu Starcowi w chwili, gdy szereg pracowników narodowych opuszczał:

CZCIGODNY PANIE!

Przez lat dwadzieścia byłeś duszą Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowy — nie tylko jako jego Twórca, który z niczem zaczynał i w pierwszych związkach własną ofiarnością byt Towarzystwa podpierał, ale oddałeś mu się niepodzielne — zdawszy własne interesa rodzinne na synów.

Twórczym umysłem powołałeś do życia nową zupełnie instytucję — jakiej w kraju wzoru nie było t. j. »Towarzystwo Ochrony własności ziemskiej«, które to Towarzystwo w ciągu lat 14 ura-

towało ziemię, należącą do kilkuset rodzin — wywłaszczeniem przez obce żywioły zagrożonych.

Zorganizowałaś przy naszym Towarzystwie fundusz zapomogowy dla biednych pogorzalców.

Wzięłaś na siebie ciężar kierowania zastępstwem Banku krajowego — tyle ważnych dla naszego powiatu.

Ile skutecznie działały instytucje przez Ciebie Czcigodny Panie do życia powołane i kierowane, skromnym dowodem jest uznanie, jakie Cię spotykało — już to w łonie naszego Towarzystwa, jak o tem protokoły Walnych zgromadzeń i akta Towarzystwa świadczą, już to uznanie, jakiego doznałaś na Wystawie lwowskiej w 1894 roku.

Słuszuje też rosnąc w powagę i uznanie byleś darzony zaufaniem Związku naszych Towarzystw, który Ci mandaty do lustracyi innych Towarzystw powierzał.



Rada nadzorcza Towarzystwa limanowskiego uchwaliła zatem w uznaniu Twych niespożytych zasług na posiedzeniu z dnia 10. lipca 1900 r. przesłać Ci, Czcigodny Panie, niniejsze pismo.

LIMANOWA, dnia 10. lipca 1900 r.

Ks. IGNACY GÓRSKI

prezes

Ks. KAZIMIERZ ŁAZARSKI

wiceprezes

STANISŁAW POTOCKI

Dr MŁODZIK

MARYAN KWIATKOWSKI

Ks. JAN BUBUŁA

Dr WŁODZIMIR WÓŹTOWICZ

FRANCISZEK CZECZÓTKA

.....

Limanowa, 6 grudnia 1904.

**TEOFIL
WIADOMSKI.**



I. WIEK MŁODZIĘNCZY, STUDYA, OŻENEK, WY- DALENIE Z GALICYI =



Urodziłem się w Strzyżowicach¹⁾, w powiecie Olkuskim, w Królestwie Polskiem, roku 1819, z ojca Kaspra i matki Elżbiety z domu Chodakowskiej.

Interesa finansowe mojego ojca były nie świetne, nawet posag, który mu żona wniosła w sumie 10.000 złp. stosunków tych nie polepszył, tak, że ojciec zmuszony był wydzierżawić wieś Chwatowice-Borki, a Strzyżowice zostawić ojcu swemu. Lecz i dzierżawa Chwatowic z powodu licznych klęsk elementarnych nie powiększyła dochodów, owszem w większe jeszcze kłopoty ojca wpędziła,

¹⁾ Strzyżowice znane są już w XVI w. jako rodzinny majątek Marsów, gdzie też pozostawali do XIX w. w roku 1863, majątek ten nabył hr. Renard, a rodzina Marsów przeniosła się do Galicyi, gdzie się na stałe osiedliła.

Marsowie, rodzina prawdopodobnie francuskiego pochodzenia, osiadła w Polsce, odznaczyła się w XVI w., kiedy jeden z Marsów oddał niepospolite przysługi flocie polskiej na Bałtyku, za co otrzymał w herbie »rybę«. Od tego czasu rodzina Marsów pieczętuje się herbem »Noga« — od Nogatu.

dlatego ojciec nie mógł wiele łożyć na moje wychowanie.

Lata dziecięce spędziłem na wsi, w domu rodzinnym, pod troskliwą opieką matki, która też zajmowała się nauką moją. Jej zawdzięczałem elementarne wiadomości. Ojciec mój uczył mnie szermierki i jazdy konnej. Miałem więc kucyka, szabelkę, pistolecik i mundur krakowski. Kiedy wybuchło powstanie w 1831 roku odbyłem na tem kucyku wycieczkę wojenną. Pobudzony pragnieniem niezwykłych wrażeń, uciekłem z moim pełnym rynsztunkiem wojennym do powstańców, którzy jednak nie ocenili moich bohaterskich czynów, ale powiedziawszy mi, że mój dzieciak, i że na wojnie dzieci są niepotrzebne, odprawili mnie do domu.

Wcześniej bardzo, bo w dwunastym roku życia straciłem matkę. Po tym smutnym wypadku garnałem się do nauki, a ojciec mój, zajęty pracą, nie mógł się zająć moim wychowaniem, lecz oddał mnie na naukę do niejaki Państwa Lazorów, którzy mieszkali w sąsiedniej wiosce, gdzie utrzymywali małe pensjonat dla kilku chłopców.

Tam przebyłem 2 lata; przez ten czas bardzo mało skorzystałem. Pan Lazor bowiem

uczył nas w szczególny sposób. Oto musiałem się wyuczyć z pamięci z wokabularza kilkudziesięciu słówek każdego dnia, z których mnie potem wypytywał. Pisał mi pan Lazor także osobne rozmówki polsko-niemieckie w specjalnym zeszytcie, które znowu musiałem wykuwać na pamięć.

Nic też dziwnego, że nauka taka żadnych nie wykazała rezultatów. Tymczasem po dwu latach zapoznałem się z bratem miejscowego ks. Wnorowskiego, który kończył gimnazjum w Krakowie u św. Anny.

On to, opowiadając mi o życiu w Krakowie, o studiach swoich, wzbudził we mnie nieprzepartą chęć uczenia się i mimowoli zacząłem marzyć o tem, aby się dostać do Krakowa.

Ojciec widząc moje zamiary, rozmówił się z ks. Wnorowskim, prosząc go, aby mnie do gimnazjum przygotował; uczyłem się przeto u proboszcza gorliwie, tem więcej, że miałem dużo do roboty, a przez ten czas robiłem oszczędności, licząc na to, że ojciec w kłopotach zostający, nie wiele będzie mógł mi dostarczyć pieniędzy.

Wszystko więc, com dostał, czy to od ciotek na cukierki, czy od ojca w nagrodę za celne strzelanie – wszystko szło do skarbonki



i tak w niedługim czasie zebrałem około 12 złp., a że czas dłużył mi się nieznośnie, a ochota rwała do Krakowa, więc też razu jednego, rozmówiwszy się z przemytnikami, wybrałem się z nimi ścieżkami polnemi do Krakowa.

Wyobrażałem sobie, że znajdę w Krakowie gdzie w którym klasztorze zajęcie takie, które pozwalałoby mi równocześnie uczyć się w gimnazyum.

Tymczasem nadzieje te spelzły na niczem co było do przewidywania; musiałem wrócić do domu z przemytnikami. Wróciłem podarty, zbiedzony, z pokaleczonemi nogami.

Ojciec, widząc mój zapal do nauki, przyszedł mi z pomocą — i tak pragnienia moje ziściły się, gdyż w 15 roku mego życia (t. j. r. 1834) wyjechałem za paszportem emigracyjnym do Krakowa i wstąpiłem tam do gimnazyum św. Anny. — Nowy świat, nowi ludzie, wysocy dygnitarze, wielkie miasto, o jakim nie miałem pojęcia — wszystko to stało się dla mnie pobudką do pracy.

Wziąłem się do książki z całym zapalem, a to tem bardziej, że bywało głodno i chłodno koło studencika, który mieszkał w bursie, wówczas przy ul. Gołębiej położonej.



Usiłowania moje zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym, bo już w trzecim roku mego pobytu w Krakowie, jako uczeń trzeciej klasy gimnazyalnej otrzymałem pozwolenie uczęszczania na kursa pedagogiczne, wykładane w uniwersytecie.

W tym czasie napisałem pracę na temat »O sposobie nauczania«, za którą otrzymałem pozwolenie udzielania lekcyi w pensyonatach. Zajęcie to miało dla mnie doniosłe znaczenie, bo i zyskałem na powadze między kolegami i zdobyłem tyle ważne dla siebie źródło dochodów.

Przez cały czas mego uczęszczania do szkół uczyłem po pensyonatach, co stanowiło główną podstawę mego utrzymania, gdyż ojciec obarczony kilkorgiem dzieci, nie mógł udzielać mi pomocy.

Po ukończeniu gimnazyum i dwuletnich studiach filozoficznych, wpisałem się w poczet słuchaczy medycyny na uniwersytecie krakowskim. Jak zrazu zawód lekarza mię nęcił, tak wśród studyuów przekonałem się, że zawód ten nie da mi zadowolenia wewnętrznego.

Po dwóch latach zacząłem studyować fizykę, lecz i tu przekonałem się niebawem, że nauka ta nieodpowiada także moim pragnieniom.

Po dłuższym pobycie w mieście, zaczęła mię ogarniać tęsknota za wsią. Walka o byt wywoływała wspomnienia lat dziecinnych, wiejskiej swobody, rozległych i przestronnych łąków—obrazy ojczystej roli.

Majaczyło mi się wciąż, że ta rola przy pługu i pracy, wydała tyle dzielnych, drużyn lackich, na pożytek Ojczyzny.

Wszystko to mnie ciągnęło potężnym urokiem—oprzeć się nie mogłem. Poszedłem za głosem przeznaczenia, opuściłem Kraków z postanowieniem osiedlenia się na roli, by służyć Bogu i Ojczyźnie.

W domu rodzinnym, na skromnym majątku miejsca dla mnie nie było.

Po powrocie w progi ojcyste, otrzymałem należną mi część po matce. Było tego niewiele, nic z tem na własną rękę przedsięwziąć nie mogłem.

Udałem się zatem do stryja mego, Antoniego Marsa, człowieka bezdzielnego, który gospodarował na większym nieco majątku, Malinowicach. Stryj przyjął mnie chętnie i zatrzymał przy sobie, byłem jego pomocnikiem w zatrudnieniach gospodarskich.

W tym czasie wyjeżdżałem z polecenia stryja do Krakowa za jego sprawami, i poznałem

Franciszkę Żelechowską, córkę Pawła, właściciela Łętowni pod Przemyślem, którą poślubiłem, idąc za afektem serca.

Nim jednak to nastąpiło, przeszedłem wiele przykrości. Znaczna odległość, która mnie oddzielała od narzeczonej, bo aż 40 mil jazdy kołami, trudności w otrzymaniu paszportów zawsze powtarzające się, ilekroć chciałem Łętownię odwiedzić, a wreszcie prześladowania natury politycznej — wszystko to przyprawiło mnie o wiele ciężkich chwil.

I tak, zaraz po zaręczynach z panną Żelechowską, otrzymałem list, który mnie smutkiem i oburzeniem na ludzką intrygę przejął.

Oto panna odwołuje swoje słowo i zrywa ze mną stosunki. Z boleścią w sercu udałem się znów do Łętowni, razem ze stryjem narzeczonej, panem Kwirynem Żelechowskim.

On bowiem wykrył całą niecną intrygę złych ludzi, którzy chcieli zniszczyć moje szczęście.¹⁾

Wy tłumaczywszy się więc rodzicom panny, widząc moją niewinność, rodzice zezwolili na nasze małżeństwo, a że i panna Franciszka

¹⁾ Intrygował adwokat Łodziński, robiąc zarzut, że ojciec mój handluje trzodą w Siewierzu, chcąc, abym się ożenił z jego siostrą.




trwała w afekcie dla mnie, więc też pobłogosławiono nas i zaraz potem dałem na zapowiedzi.

Równocześnie bawił w Łętowni pan Borzęcki, przybyły z Krakowa, konkurent o rękę siostry mojej, narzeczony panny Florentyny. Gdy po paru dniach bytności w Łętowni, pojechał pan Borzęcki do Lwowa, został tam aresztowany, z powodów jak się dowiedziałem tych, że się trudził konspiracją rewolucyjną.

Ponieważ dowiedziano się, że byłem razem z Borzęckim w Łętowni, więc też i mnie spotkał ten los zaraz po przybyciu do Krakowa.

Zostałem więc aresztowany w hotelu, wraz z furmanem, lokajem, powozem i czterema końmi. Musiałem składać w policyi różne protokoły, konfrontowano mnie z różnymi aresztowanymi ludźmi, a kiedy po trzech tygodniach śledztwa niczego mi nie udowodniono, zostałem uwolniony. Kosztowało mnie to wiele trudów i pieniędzy. Pocieszałem się tylko nadzieją, że z posagu żony, który miałem obiecany, wyrównam wszystkie dotychczasowe braki i niedobory; tymczasem nadzieje zawiodły, gdyż oprócz skromnej wyprawy, żona moja na razie niczego więcej nie otrzymała.



Nie mając własnej siedziby, zamieszkałem tymczasowo przy stryju, gdzieśmy zabawili kilka miesięcy, rozglądając się za własnym kątem.

Niespodziewanie nadeszła wiadomość o śmierci teścia i zmusiła nas oboje do podróży do Łętowni. Na miejscu zastałem stosunki tego rodzaju, że koniecznem było zająć się majątkiem pozostałym i objąć jego administracyę.

Nie długo jednak mogłem zabawić w nowem gnieździe, a los zawistny wygnał mię po raz wtóry z Galicyi. Był to rok czterdziesty szósty. Z nakazu rządu, wszyscy obco-krajowcy, w Galicyi przebywający za paszportem, musieli opuścić kraj w oznaczonym terminie, gdyż w razie przeciwnym groziło im uwięzienie.

Nie było co robić, trzeba było miejsce ledwo zagrzone opuścić i wracać za kordon. Zmiana miejsca pobytu, podróże wyczerpały moje zasoby pieniężne, i zobaczyłem się nagle istotnym wygnańcem, bez dachu i sposobu do życia. Z ciężkiem sercem musiałem iść z kraju za chlebem; pozostawiłem więc żonę w Łętowni, przy rodzinie, a sam udałem się do Królestwa, znowu do stryja An-



toniego w Malinowicach. Stąd udałem się do Chrzastowa, dóbr hr. Henryka Potockiego, zwanych »Koniecpole«, — tam pracowałem przez lat ośm, 3 lata jako sekretarz i kasyer, a 5 lat jako pełnomocnik. Żona moja po upływie pięciu miesięcy przybyła za mną do Chrzastowa.





II. POBYT W KRÓLESTWIE POLSK. U HR. HENRYKA POTOCKIEGO W CHRZA- STOWIE



Majątek hr. Potockiego był źle administrowany, znajdował się w stanie nienajlepszym, a dochody z olbrzymiej fortuny były mniej niż skromne. Liczna a licho płatna służba dbała o siebie a nie o majątek swego pana. Zbadawszy dokładnie stosunki, przekonałem się, że wiele można zrobić; otwierało się dla mnie pole szerszej działalności.

Za porozumieniem i wiedzą hr. Potockiego, zabrałem się do przeprowadzenia reorganizacji. Podwyższyłem oficyalistom pensye, od zwiększonego dochodu dotychczasowego przeznaczyłem im 20% tantiemy, żądając w zamian skuteczniejszej pracy. Zapanowały inne stosunki, nowe zarządzenia były o tyle skuteczniejsze, że dzięki sumienniejszej i intensywniejszej pracy, pod ścisłą kontrolą, dochody majątku wzrosły niebawem w dwójnasób. Jako główny pełnomocnik hrabiego, zająłem się także reorganizacją fabryk w dobrach jego się znajdujących.

I tak: zamknąłem fabrykę cukru macera-



cyjną, która się źle rentowała a nie było wcale nadziei, by kiedy w przyszłości zyski dawała. Natomiast zawarłem kontrakt z Ostrowskim w Maluszynie o dostawę buraków do budującej się tam prasowej fabryki cukru z udziałem w stosunku wartości materiału dostarczonego z zamkniętej w Chrzastowie cukierni.

Nadto w imieniu hrabiego zakupiłem $\frac{7}{16}$ części fabryki wyrobów żelaznych i miedzianych w Koniecpolu i objąłem ją w osobisty zarząd.

W krótkim czasie doprowadziłem do tego, że fabryka ta grożąca dotąd upadkiem, wykazała już w drugim roku mojego zarządu 27% czystego dochodu, sam także kupiłem dla siebie $\frac{1}{16}$ część w kwocie 12.000 złp., którą po 3 latach sprzedałem hrabiemu za 50.000 złp.

Przed moim objęciem pracowało w fabryce 30 robotników, kiedym ją zaś opuszczał, pracowało w niej około 300 ludzi, sam hr. Henryk Potocki miał z niej za moich jeszcze czasów kilkakroć sto tysięcy zysku.

Dobra Koniecpolskie z pałacem w Chrzastowie, wskutek rozlicznych kombinacji familijnych hr. Potockich z Wielopolskimi, Ostrowskimi, Morsztynami, Sułkowskimi były niezwykle pogmatwane. Zająłem się uporządkowaniem spraw powikłanych i doprowadziłem je pomyślnie do skutku.



III. SPRAWY DOTYCZĄCE = ZAKUPNA LIMANOWY =



Podczas mojej sześcioletniej administracji dobrami hr. Potockiego, zaszły w Galicyi wypadki ważne, tyżące się interesów majątkowych mojej żony, jej sióstr i braci. Musiałem więc zająć się także i temi sprawami, o ile tylko czas mi na to zezwalał. A że wypadki te wpłynęły na przyszłość moją, przeto opowiem o nich szczegółowo.

Były one następujące:

Po upływie sześciu lat po mojem ożenieniu, zawiadomił mnie adwokat dr Gołęberski w Krakowie o ważnej sprawie, dotyczącej dóbr Limanowy. Gołęberski znał mnie dobrze za moich szkolnych czasów, byłem nauczycielem jego syna i wiedział, że ożeniłem się z córką Pawła Żelechowskiego. Pojechałem więc zaraz do Krakowa, gdzie przedstawił mi sprawę w sposób następujący.

Żona Wincentego Donikowskiego z domu Jezierska, właścicielka dóbr Limanowy, zostawiła testament, w którym zrobiła właścicielką swego majątku Maryę Stobnicką z do-

mu Wielogłoską, pod tym warunkiem, że w razie, gdyby nie miała potomstwa, to po śmierci jej otrzyma ten majątek na własność żona Pawła Żelechowskiego z domu Jezierska lub jej sukcesorowie.

Marya Wielogłoska zaślubiła p. Paszyca z Marcinkowie, z którym miała córkę, ale gdy ta umarła, a niedługo potem umarł także i mąż Paszyc, poślubiła Wielogłoska, Feliksa Stobnickiego, byłego oficera w wojsku polskim w Warszawie.

Po strasznych przejściach w r. 1846, kiedy pańszczyzna została zniesioną, Stobnicy przeprowadzili się do Krakowa, zostawiając gospodarstwo Limanowej mandataryuszowi Sztorowi, i tylko pobierali czynsz z propinacyi w kwocie 1.600 Złr. Sztor mało zajmował się gospodarstwem. Pola wydzierżawiali chłopci, budynki gospodarskie niszczały więc z roku na rok, a ziemia marniała.

Stobnicki swoim postępowaniem tak znienawidził sobie familią żony i sześć sióstr zamężnych, że nawet do Limanowy nie zaglądał. Po kilku latach zachorowała mu żona i pojechała na kuracyę do Karlsbadu.

Stobnicki więc obawiając się, aby po śmierci żony dobra Limanowy nie zostały mu przez

sukcesorów Żelechowskich z Łętowni odebrane, począł przeto za pośrednictwem adwokata dra Gołęberskiego traktować ze mną. Postanowił oddać prawym sukcesorom Limanową, zapewniając sobie dożywocie, na wypadek śmierci żony. Ugodziłem się tak ze Stobnickim, że sukcesorzy Żelechowscy płacić będą obojgu Stobnickim 3.000 Złr. rocznie, a w razie śmierci żony Stobnickiego i jemu samemu. Ugoda ta została spisana i podpisana przezemnie, jako męża jednej sukcesorki i przez Słobnickiego, jako męża i pełnomocnika swojej żony.

Następnie napisałem do Władysława Żelechowskiego, do Bartkiewicza i bar. Borowskiego, aby przybyli do Krakowa, celem podpisania kontraktu. Obaj mieli za żony, pp. Żelechowskie, siostry mojej żony, nadto Bartkiewicz był opiekunem małoletnich Żelechowskich, w ich więc imieniu występować mieli.

Kwirynowie Żelechowscy, właściciele dóbr Dębniki pod Krakowem, mieszkali w dworze tuż przy przewozie na Wiśle, prowadzającym około zamku na Wawelu. A byli to moi prawdziwi dobrodzieje; u nich poznałem pannę Franciszkę Żelechowską, która z ojcem cho-



rym, na kuracyę do Wieliczki przybyła, a następnie przez czas pobytu ojca w Wieliczce, u stryjostwa Kwirynów bawiła.

Gdy się pannie Franciszce oświadczyłem i to państwu Kwirynom powiedziałem, wtedy pan Kwiryn pojechał ze mną do Łętowni do braterstwa—i tam nastąpiły oświadczyzny i zaręczyny, następnie jeździł ze mną do Łętowni, aby przeszkody usunąć a zaślubiny przyspieszyć. Przyjeżdżając do Krakowa z żoną, stawaliśmy u Stryjostwa.

Ani o Limanowy, ani o tem, że ciotka matki mojej żony, Wincentowa Donikowska z domu Jezierska była właścicielka Limanowy i że od tej otrzymała Łętownię, nie wiedziałem.

Zawiadomił mnie adwokat dr Gołęberski, jaki był testament Wincentowej Dunikowskiej, a co chciał Feliks Stobnicki. Po zawarciu ugody, poszedłem do stryjostwa Kwirynów Żelechowskich. U tych zastałem ich zięcia Stanisława Bleszyńskiego, właściciela dóbr Bryczyna.

Gdy im opowiedziałem, co mi powiedział adwokat dr Gołęberski, o tem, jaką zawarłem ugodę ze Stobnickim i o tem, co mi mówił sam Stobnicki, że nienawidzi familii swej żony



--zdziwili się słuchający najbardziej tem, że był taki testament, bo tak pp. Pawłowie Żelechowscy, jak i cała familia ich miała przekonanie, że Marya z domu Wielogłoska a terazniejsza Stobnicka, była spisaniem aktem notaryalnym właścicielką nieograniczoną, a tem samem miała prawo dysponować Limanową, według własnej woli.

Potem opowiadał p. Kwiryn Żelechowski, czem to był Wincenty Dunikowski, czem po ożenieniu się z hr. Jezierską, jakie było niemoralne jego postępowanie, jak się Paweł Żelechowski, brat jego, z panną hr. Jezierską ożenił, co się działo, gdy wykrył występki Wincentego Dunikowskiego i jakie były następstwa; potem opowiadał Stanisław Błęszyński o Dydyńskiego i Feliksa Stobnickiego postępowaniu, o powodach, że nienawdził żony Stobnickiego – a opowiadania te są następujące:

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia należały dobra Limanowej do niejakiego Dydyńskiego. Był to stary kawaler, znany w okolicy dziwak.

Dobra jego składały się z Limanowej, Starej-wsi, Marciszówki, Majerza, Źródłówki, Sowlin i Czachurszczyzny. Dwór był w Starej

wsi, we dworze młoda i piękna kochanka dziedzica.

Raz na balu w sąsiedztwie, zażartowała sobie pewna młoda panienska, nazywając Dydyńskiego »domatorem«. Dydyński obraził się, co więcej, postanowił zemścić się na owej paniencie. W tym celu sprosił do siebie wiele gości, z okazji wielkiej familijnej uroczystości. Między innymi zaprosił także rodziców owej panienski.

Zaproszeni przybyli, jednak bez córki. Wówczas Dydyński uprzejmemi prośbami skłonił matkę do napisania listu do córki z poleceniem, aby przyjechała. Dydyński wysłał list natychmiast do panienski, polecając cichaczem stangretowi, aby wracając, zajechał przed stodołę. Tak się też stało.

Panienska nie przewidując podejścia, chętnie zebrała się i wsiadła do pięknej karety.

Przyjechawszy na miejsce, została z powozu porwaną i następnie na boisku w gołe ciało obita. Rozległ się rozpaczliwy krzyk ofiary. Wszyscy wypadli z dworu i pobiegli ku stodole, Dydyński zaś dosiadł przygotowanego wierzchowca i zniknął.

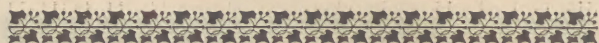
Tak to skończyła się wielka i wspaniała uroczystość familijna u pana Dydyńskiego.

Za piękny ów czyn rycerski, dostał się później Dydyński do wiśnickiego więzienia, skąd umknął do Królestwa, pozostawiając dobra swoje pod opieką Wincentego Dunikowskiego.

Dunikowski był wdowcem, miał jedną córkę wydaną za Wielogłoskiego, dzierżawcę wsi Stare Rybie. Tymczasem Dydyński osiadł w Olkuszu, gdzie poznał się z hr. Jezierskim i jego siostrą, którym sprzedał Limanową wraz z przyległościami. Nowa dziedziczka poślubiła wnet Dunikowskiego i osiadła na stałe w Limanowy. Oprócz dóbr limanowskich posiadała Jezierska jeszcze piękną wieś pod Przemyślem, Łętownię.

W niedługim czasie od kupna Limanowy, umarł hr. Jezierski. Z całej więc rodziny Jezierskich została Dunikowska i bratanica jej hr. Antonina Jezierska, która po śmierci rodziców swych, wychowywaną była u swej babki w Żeliszawicach w Królestwie Polskiem.

W tym samym mniej więcej czasie, otrzymała Dunikowska wiadomość, że jej kuzyna Antosia umarła. Wiadomość ta nie mało przysporzyła jej zmartwień. Czując nadto zbliżającą się starość, a więcej jeszcze wskutek namowy męża, sporządziła Dunikowska zapis,



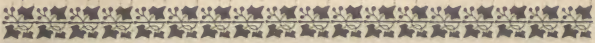
w którym dziedzictwo limanowszczyzny przekazała wnuczce swego męża a swojej chrzestnicy, Maryi Wielogłoskiej, o której już wspominałem.

Tymczasem stał się dziwny wypadek. Oto pewnego dnia zajechał przed dwór limanowski młody szlachcic, syn właściciela wioski Żeszotany pod Wieliczką, pan Paweł Żelechowski, który przedstawiając się dziedzicze, poprosił ją o rękę jej bratanicy, hr. Antoniny Jezierskiej.

Wyszło więc na jaw, że cała wiadomość o śmierci kuzynki, była sprawką jakiejś tajemnej intrygi. Rzeczywiście hr. Antonina żyła w Królestwie w Żeliszławicach u państwa Zolasowskich, którzy po śmierci jej babki, uważając dziewczynkę za zupełną sierotę, przygarnęli ją do siebie. Młody zaś Żelechowski poznał się przypadkiem z Zolasowskim, a korzystając z zaproszenia, odwiedzał go często w jego wiosce.

Podczas tych odwiedzin, zakochał się w sierocie, a że zyskał wzajemność, więc przybył oto prosić o błogosławieństwo jedynej ciotki swej przyszłej żony.

Słyszając to wszystko, pojęła Dunikowska, kto mógł puścić wieść o śmierci Antosi i w ja-



kim celu. Teraz także zrozumiała, dlaczego to namawiał ją mąż do sporządzenia zapisu na rzecz swej wnuczki.

I bardzo zmartwiła się tem, co uczyniła.— Podobnie oszukano także i hr. Antoninę. Otrzymała bowiem swego czasu listy z doniesieniem o śmierci stryja i stryjenki tj. Dunikowskiej, tak, że gdy starający się o nią p. Żelechowski wspomniał o jej ciotce, nie chciała wierzyć, że żyje i w Limanowy przebywa.

Dunikowska przyjęła oświadczenie Żelechowskiego serdecznie, tembardziej, że знаła tę rodzinę i wiele o niej dobrego słyszała; na wiano zaś dla swej kuzynki, przeznaczyła Łętownię. Że zaś bolała ją krzywda, którą mimo woli wyrządziła Antosi, zmieniła więc dawny zapis, postanawiając, że gdyby Marya Wielogłaska nie miała dzieci, wówczas dobra Limanowej przejdą na własność żony Pawła Żelechowskiego t. j. kuzynki Antosi, lub po jej śmierci, na jej sukcesorów.

Nowy ten testament utrzymywany był w tajemnicy. Wnet potem umarła Dunikowska, a Limanową objęła w posiadanie nowa dziewczynka, Marya Wielogłaska, która wyszła

za mąż za Paszyca, a po jego prędkiej śmierci za Feliksa Stobnickiego.

Z obu tych małżeństw jednak nie było żadnych dzieci.

Tak miały się sprawy dóbr limanowskich w czasie, gdy po raz pierwszy dowiedziałem się o nich.

Doniósł mi o tem, jak już wspomniałem, dr Gołęberski, któremu Stobnicki oddał tę sprawę do załatwienia.

Sześciu było sukcesorów dóbr Limanowej, były nimi: trzy córki Żelechowskiej i trzech synów.

Najstarsza Florentyna, która wyszła za br. Jana Borowskiego, który administrował po śmierci Żelechowskich Łętownią, druga moja żona Franciszka, trzecia Rozalia wyszła za Bartkiewicza, zarządcę dóbr ks. Sapiehy.

Z synów najstarszym był Władysław, dwaj zaś Kazimierz i Witold byli jeszcze małoletni, ich opiekunem był Bartkiewicz.

Dobra Łętowni obejmowały 300 morgów ornej ziemi i 900 morgów lasu, nadto propinacya dostarczała około 400 złr. rocznego czynszu dzierżawnego.

Mimo tak ładnego majątku, przez cały czas administracyi Borowskiego, dobra te prawie



żadnego nie dawały dochodu. Borowski wypłacał małoletnim synom Żelechowskiemu za ledwie 200 złr. rocznej renty na ręce opiekuna, Bartkiewicza.

Kiedy najstarszy syn powrócił z wojska, uchwalono razem z Bartkiewiczem i Borowskim sprzedać Łętownię, co też Bartkiewicz uskutečnił.

Sprzedał Łętownię ks. Sapieszemu za 24.000 Złr. Każdy więc z sześciu sukcesorów wziął 4.000 Złr.

Równocześnie z tą sprzedażą rozpoczęte zostały pierwsze kroki ugodowe ze Stobnickim, w sprawie dziedzictwa dóbr limanowskich. Ugody te długo się ciągnęły i wiele kłopotów mi przysporzyły.

Feliks Stobnicki, jako człowiek, przypominał poniekąd Dydyńskiego. Zdolnym był w chwili uniesienia, lub pod wpływem tajnego gniewu, dopuścić się dzikich gwałtów.

I tak raz będąc u stryja swej żony na przyjęciu, obraził się na niego za to, iż ten wymawiał mu żartem pochodzenie jego. Wszyscy żart zrozumieli, Stobnicki natomiast postanowił zemścić się. Jakoż tej samej jeszcze nocy, napadł ze służbą swoją dwór stryja, a nie mogąc się dostać do wnętrza drzwiami,



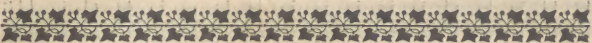
wyrwał okno, poczem wtargnął do sypialni staruszka. Tu wyciągnął go z łóżka i przy pomocy hajduków, kijami skatował. W kilka tygodni później, pobity starzec skonał.

Cała więc rodzina Wielogłoskich poprzyjęła brutalowi zemstę. Gotowano się nawet potajemnie, aby mu wet za wet odplacić, o czem, gdy się Stobnicki dowiedział, wyjechał natychmiast z Limanowy wraz z żoną do Krakowa, gdzie już na stałe osiadł. Tu także nastąpiło pierwsze porozumienie moje ze Stobnickim, co do dziedzictwa Limanowej.

Tymczasem, nim do tego doszło, wróciła Stobnicka z Karlsbadu zdrowa i wesoła, a dowiedziawszy się o zawartym kontrakcie, stanowczo sprzeciwiła się mu. Podobnie postąpiła cała rodzina Stobnickiej, która nie mogła żadną miarą przystać na podobne załatwienie sprawy, czując się pokrzywdzoną.

Wnet więc pogodziła się rodzina Wielogłoskich ze Stobnickim, i nim zjechaliśmy się, celem podpisania kontraktu, sprawa dziedzictwa na zupełnie inne weszła tory.

Kiedyśmy się bowiem zebrali w mieszkaniu Stobnickiego (t. j. ja, Bartkiewicz, Borowski imieniem córek Żelechowskiego, Władysław Żelechowski i nadto Bartkiewicz imieniem



małoletnich Kazimierza i Witolda) oświadczył nam Stobnicki, że po namyśle głębszym, zmuszony był zmienić zawartą ze mną ugody. Następnie podał nam nowe warunki dziedziczenia. Według nich żądał Stobnicki w imieniu swej żony 5.000 rubli, tytułem rocznej renty dla obojga Stobnickich, z zastrzeżeniem, że po jej śmierci, tę samą rentę zatrzymuje dla siebie, a nadto wypłacimy jej spadkobiercom 25.000 rubli.


Żądania te, zwłaszcza wobec zawartej już ugody ze mną, zdziwiły nas wszystkich niepomrotnie.

Staralem się zreflektować Stobnickiego; przedstawiłem całą niedorzeczność podobnych żądań i stanowczo odrzuciłem wszystkie te warunki.

Nie przyszło jednak do zgody, tembardziej, że Stobnicki postępowaniem niedelikatnem, wprost obrażał nas.

Skończyło się więc na tem, że niezawierając ugody, rozjechaliśmy się do domów.

Przyszłoby nawet do wielkiej awantury, bo krewki Stobnicki wyzwał mnie w podrażnieniu na pojedynek, który przyjąłem, żądając natychmiastowej satysfakcyi. Stobnicki jednak cofnął wyzwanie.



Odjechałem więc do Chrzastowa, a tymczasem Władysław Żelechowski z Bartkiewiczem i Borowskim prowadzili dalsze rokowanie.

Jakoż po paru miesiącach, zażądali od mej żony pełnomocnictwa i zawarli ze Stobnickim ugodę, donosząc mi zarazem, że dnia tego a tego, zjeżdżają się wszyscy wraz ze Stobnickim do Limanowy, celem odebrania dóbr w posiadanie.

Pojechałem więc i ja, chcąc poznać same dobra i jaką to też ugodę zawarto.

Była ona jeszcze cięższa dla nabywców od tej, którą nam Stobnicki przeczytał w Krakowie. Oto Stobnicki żądał, aby każdego 16. lipca wypłaconą mu była roczna renta w kwocie 5.000 rubli.

Dalej następowały kary wrazie niedotrzymania zobowiązań ugodowych, i tak:

Gdyby nowi nabywcy nie wypłacili do 16. lipca przypadającej renty, wówczas zapłacą Stobnickim 15.000 rubli kary, a w razie zupełnego niewypłacenia raty, tracą nabywcy prawo posiadania i będą przez Stobnickich z posiadania usunięci. Tak samo płacą kary 10.000 rubli, jeżeli sąd nie zatwierdzi w ciągu roku kontraktu imieniem małoletnich Kazimierza i Witolda Żelechowskich, co gdyby

powtórzyło się w następnym roku, nabywcy będą usunięci z posiadania.

Usłyszawszy to, wyczerpała się moja cierpliwość. Udałem się natychmiast do Stobnickich i powiedziawszy Stobnickiemu słowo prawdy, zażądałem natychmiastowego pojedyńku.

Żądanie było stanowcze, nawet groźne, pani Stobnicka więc, przerażona moją postawą, wpłynęła na męża, aby zgodził się na moje żądania. Co też się stało. Stobnicki usiadł przy stole, a ja dyktowałem mu oświadczenie, którem unieważnia on punkty kontraktowe, żądające owych wielkich i niedorzecznych kar pieniężnych, za możliwe niedotrzymanie warunków ugodowych. Deklarację tę schowałem w tajemnicy przed moimi i wkrótce po tem opuściłem Limanową.

Władysław Żelechowski zaś i Borowski, wypłacili Stobnickiemu pierwszą ratę 5.000 rubli (do czego dołożył brakującą im kwotę Bartkiewicz) i rozpoczęli nowe gospodarstwo. Stobnicy natomiast udali się do Krakowa.

Dochody jednak, które nowi dziedzice z propinacyi i gospodarstwa rolnego osiągnęli, nie wystarczały na opłatę podatków, na konieczne potrzeby restauracyi budynków, na przy-



kupno inwentarza, narzędzi rolniczych, na opłatę służby i wreszcie na osobiste potrzeby do życia.

Po roku takiej gospodarki, zadłużyli się, raty przypadającej wypłacić Stobnickiemu nie mogli, nadto sąd kontraktu nie zatwierdził (w imieniu małoletnich Żelechowskich).

W trwodze więc o przyszłość, obawiając się kary w zawartym kontrakcie zawarunkowanej, co więcej, obawiając się utraty prawa dalszego posiadania Limanowej, przybyli obaj do Chrzastowa z prośbą o radę i ratunek.

Uspokoilem ich jednak, pokazując deklarację, otrzymaną od Stobnickich, o której nie wiedzieli, i pojechałem z nimi do Krakowa.

Tu rozpocząłem za pośrednictwem adwokata Gołęberskiego traktować ze Stobnickim, o spisanie nowego kontraktu. Nie mogłem jednak długo w Limanowy bawić, gdyż w Chrzastowie miałem obowiązki.

Postanowiłem więc podziękować hr. Potockiemu za służbę, a tymczasem dojeżdżałem tylko do Krakowa, gdzie z adwokatami w sprawie toczącego się kontraktu konferowałem.

Pertraktacje te, dzięki chciwości adwokata

Stobnickiego, niejakiego Kańskiego, długo trwały. Zgodzono się wreszcie na to, że Limanową nabywają od prawej sukcesorki Borowski, Bartkiewicz, Władysław Żelechowski i ja, za cenę 25.000 rubli, którą to kwotę mamy po śmierci Stobnickich, wypłacić ich sukcesorom, samym zaś Stobnickim płacić będziemy roczną rentę 5.000 rubli

Przez taki jednak układ, zostaliby dwaj małoletni Żelechowscy pokrzywdzeni, byli bowiem od kupna Limanowy usunięci, do czego mieli wszelkie prawo, jako sukcesorowie matki swej, hr. Jezierskiej-Żelechowskiej.

Należało więc wynagrodzić im krzywdę. Zobowiązaliśmy się przeto wypłacać im pewną sumę, stosownie do tego, ile wypadnie po oszacowaniu wartości Limanowej, przez uproszonych rzeczoznawców.

Byli nimi Drohojewski z Czorsztyna, Franciszek Trzeciecki i Józef Jaworski, a oszacowali Limanową wraz z przyległościami, po odtrąceniu 25.000 rubli i dożywotniej renty 5.000 rubli, na 30.000 Złr.

Wskutek tego oszacowania, wzbraniałem się kontrakt podpisać, dopóki Stobniccy z pretensyj swoich nie opuszczą cokolwiek.

Tak też się stało. Kwotę więc 25.000 rubli,



którą mieliśmy sukcesorom Stobnickich wypłacić, niżono na 20.000 rubli, a rentę samym Stobnickim wypłacać się mającą z 5.000 rubli na 4.500 rubli, małoletnim zaś Żelechowskim zobowiązałem się wypłacić 10.000 Złr., przyjmując ich równocześnie na wychowanie dalsze.

Teraz dopiero kontrakt podpisałem, a że w tym czasie uwolnił mnie hr. Potocki od obowiązków jego pełnomocnika, więc też wypłaciwszy Stobnickiemu 4.500 rubli, tytułem drugiej rocznej renty, przyjechałem na stałe do Limanowy.

ROZPOCZĘTA CZYNNOŚĆ = = W LIMANOWY = =

Przybywszy na miejsce, zająłem się przede wszystkim uregulowaniem interesów majątkowych, które w opłakanym znajdowały się stanie.

Trwało to około trzy lata, a przez ten czas gospodarowali Borowski z Władysławem Żelechowskim.

Zająłem się oczyszczeniem hipoteki majątku, wystarałem się o resztę wynagrodzenia

za zniesioną pańszczyznę, która Stobnickiemu zatrzymaną była, zająłem się wystawieniem gorzelni, a nadto musiałem się zająć edukacją małoletnich Żelechowskich, których do Krakowa na naukę wysłałem.

Następnie uregulowałem prawa nasze, ty-
czące się własności dóbr limanowskich.

I tak: Bartkiewicz otrzymał, co zaliczył i pożyczył Borowskiemu i Władysławowi Żelechowskiemu na płacenie rat Stobnickiemu, a nadto 7.000 Złr. za ustąpienie swoich praw do Limanowy mnie i Borowskiemu.

Władysław Żelechowski otrzymał 4.000 Złr. za Łętownię i 6.000 Złr. za swoją część w Limanowy. Później ożenił się z panną Marszałkowniczną, i osiadł na gospodarstwie w majątku swej żony.

Witold Żelechowski, po ukończeniu szkoły, otrzymał 6.000 Złr.; ożenił się z panną Żórowską, która otrzymała od ojca w posagu wieś Szarysz.

Kazimierz Żelechowski, ukończył szkoły z patentem doktora prawa, następnie został adwokatem, a żeniąc się otrzymał 6.000 Złr.

Wreszcie ja i Borowski podzieliliśmy się dobrami tak, że ja dostałem $\frac{2}{3}$ majątku tj. Limanową, Starą-wieś i 3 folwarki, a Borow-

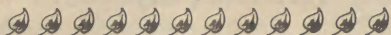
ski $\frac{1}{3}$ część, t. j. Sowliny, Czachurszczyznę i Majerz. W podobnym stosunku zobowiązaliśmy się wypłacać raty Stobnickim, potrącając czynsz z propinacyi, a po ich śmierci wypłacić ich sukcesorom 20.000 rubli.

Po upływie lat około 30-tu, po śmierci obojga Stobnickich i po śmierci żony Borowskiego, kupiłem Sowliny i Czachurszczyznę za 50.000 Złr. Majerz sprzedany został jeszcze dawniej przez Borowskiego. Wypłaciłem jeszcze sukcesorów Stobnickich, i różne długi hipoteczne i prywatne, a 3-gu dzieciom Borowskich około 22.000 Złr. Borowski zaś po śmierci drugiej swej żony, oddał się zawodowi kapłańskiemu i osiadł na probostwie w Limanowy.

W taki to sposób uregulowałem własne swoje sprawy i interesy. Teraz zaczęły się inne kłopoty, były one ważniejsze jeszcze, bo się tyczyły nietylko mojej rodziny, ale obejmowały interesy całego kraju. Oddałem się im całą duszą, i choć mi wiele w trzecim roku po przybyciu do Limanowy kłopotów i zmartwień przysparzały, krzątałem się koło nich ochotnie, ile sił starczyło zwalczałem wszystkie przeszkody, które mi w drodze do celu stawały.



IV. »ORGANIZACYA PO- = KOJOWA« W GALICYI =



Nadszedł rok 1856. Były to czasy, w których w królestwie i w Poznańskim budzono się do pracy organizacyjnej. Powstawały Związki, występowały jednostki o wyższych umysłach, które nawoływały do wspólnej pracy.

W Galicyi panowała cisza jakby letargiczne uśpienie, w którym ogół czekał, aby go rozbudzano. Nareszcie zaczęły powstawać pierwsze usiłowania na polu pracy ekonomicznej, powstała »Organizacya pokojowa«. Hasło »oświata, moralność, wolność, narodowość« miało dawać popęd do nowego życia, a wprowadzenie jego treści w życie rodzinne i społeczne, miało podnieść kraj duchowo i materialnie.

W Krakowie zainicyowano pod tem hasłem zjazdy ludzi wybitniejszych, do działalności społecznej zdolnych. Rej wodzili ci, których na stanowiska naczelne wyniosły imię i fortuna, jak: Henryk Wodzicki, Leon Skorupka,

Franciszek Trzeciecki, Mycielski i wielu innych.

Do roboty zabrano się żwawo; zgromadzenia odbywały się na przemiany już to w domu hr. Mycielskiego, już to hr. Skorupki, już to Trzecieckiego. Zebrania były jawne, pracowano gorliwie, a dobry przykład szerzył się.

Podobne zebrania miały się odbywać podobno we Lwowie. Obrady toczyły się w dwójakim kierunku; raz nad tem, jakby nową organizację na cały kraj rozszerzyć, powtóre zaś radzono nad praktycznymi sposobami, jakby hasło związku w życie wprowadzić.

Zwołując z różnych stron obywateli, za ich pośrednictwem zapoczątkowano zjazdy obywatelskie po kraju.

W każdym niemal dawniejszym okręgu galicyjskim, tak zwanym »cyrkule« odbywały się takie zjazdy, które pozostawały w związku z macierzystem ogniskiem w Krakowie.

Poszczególne powiaty, wchodzące w skład cyrkulu, miały swoje kółka pomniejszych, których naczelnicy znosili się z głównymi komitetami »Organizacyi«.

W Nowym Sączu odbywały się zjazdy cyrkulu nowosądeckiego, pod kierownictwem Marcelego Drohojewskiego z Czorsztyna, mę-

za wysokiej powagi i jego zastępcy Konrada Fihausera z Bruśnika, posła do Rady Państwa i Sejmu.

Członkami »Organizacyi« byli najwybitniejsi obywatele, wyższe stanowiska zajmujący, członkowie Towarzystw rolniczych, posłowie do Sejmu, do Rady Państwa, członkowie Izby panów i t. d.

Przewodnictwo »Organizacyi« w powiecie limanowskim, przypadło mnie w udziale, a zastępcą moim został wybrany Jan br. Borowski ze Sowlin.

W okolicy Limanowy, podobnie jak i w całym kraju, wszelkie objawy życia i ruchu społecznego, były podówczas pogrążone w nieporozumieniu i niezgodzie. Handel i przemysł rodzinny, prawie że nie istniał, a rolnictwo było w stanie oplakanym. »Organizacya była i na czasie, i miała wdzięczne pole przed sobą — można powiedzieć, wszystko było do zrobienia.

Na zebraniach w Nowym Sączu, delegaci i ich zastępcy składali sprawozdania ze swoich czynności i stawiali wnioski, w których poruszali przedewszystkiem interesy własnego powiatu.

Na jednym z posiedzeń takich w Nowym

—————
Sączu, wystąpiłem z szeregiem wniosków. Ponieważ liczne procesy gnębią bardzo ogół, przedłożyłem wniosek, żeby wszelkie spory godzić doraźnie »Sądami polubownymi«, na któreby się strony zwaśnione zapisywały i by tym sposobem zastąpić sądy z ramienia rządu i usunąć kosztowne procesy, a to:

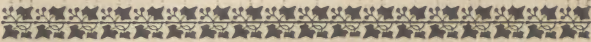
Przeprowadzać ugody, urządzać sądy polubowne między właścicielami większych posiadłości — między ich familiami, między panami i chłopami, między chrześcijanami a żydami, projekt postępowania w sądach polubownych był następujący:

a) Zapis na sąd formalny, wskazany procedurą sądową.

b) W czynności powinni być wymienieni dwaj arbitrzy i jeden senior arbiter, podpisy stron spornych i sędziów i t. d.

c) Aby sędziowie nie narażali się na niechęć obu stron spornych, powinna być zawarta ugoda, a na podstawie tej ugody wydawać wyrok.

d) Ugoda zawartą być może, jeżeli żaden z sędziów podczas słuchania przez superarbitra stron spornych, głosu nie podniesie, o nic się zapytywać nie będzie stron spornych, może natomiast notować sobie wygłaszane zeznania.



e) Po wysłuchaniu stron, udadzą się sędziowie na naradę, celem wydania wyroku. Gdyby chodziło o wymienienie czego, co strona sporna podawała, to tylko superarbiter zapyta.

f) Gdy sędziowie postanowią, co która strona drugiej uścić powinna, lub inne jakie warunki ma wypełnić — wówczas nastaje godzinna pauza, podczas której arbiter robi przedstawienia swej stronie, aby się (w wyżej przytoczonym wypadku) zgodziła n. p. na 300 Złr., zamiast żądać 1.000 Złr., bo i tych może nie otrzymać; drugi sędzia nakłania drugą stronę do zgody, przedstawiając jej, że może będzie musiała zapłacić 1.000 Złr., zatem lepiej, aby się zgodziła na 700 Złr. i t. p.

g) Nareszcie oświadczą sędziowie każdej swej stronie, że jeżeli superarbiter zaproponuje im ugodę i poda jej warunki, będzie wówczas bardzo ważną rzeczą, która ze stron powie »zgadzam się«.

h) Teraz zbierają się sędziowie i strony, superarbiter oświadcza, że pragnie, aby strony zgodziły się na jego propozycją, gdyby jednak obie strony lub jedna z nich nie chciały do proponowanej zgody przystąpić, wtenczas odbędzie się narada między sędziami i wyrok zostanie wydany. Powiada nareszcie, pre-

tenasye jednej strony wynoszą 1.000 Złr., których druga zapłacić nie chce, proponuje więc, aby się zgodziła 1-sza strona na 500 Złr., które druga zapłaci. Odnosząc się tedy do uczuć chrześcijańskich, superarbiter wnosi, aby pretensya sporem objęta, uiszczoną została w połowie stronie poszkodowanej, która też z drugiej połowy na rzecz zgody braterskiej ustąpić zechce. Strony zgadzają się, a podając sobie przyjazną dłoń, cały proces umorzony zostaje.¹⁾

Podobnie dziać się powinno w każdym innym sporze, przed trybunał »Sądu Pokoju« wniesionym.

Na następnem posiedzeniu postawiłem wniosek, który został jednomyślnie uchwalony, aby w obec braku ludzi z fachowem wykształceniem przemysłowem, utworzono fundusz, któryby umożliwił wysłanie ukwalifikowanych młodzieńców do fabryk zagranicznych, celem zapoznania ich z produkcją różnych wyrobów i celem wytwarzania podobnej produkcji w kraju.

Na późniejszym posiedzeniu zawiadomiłem,

¹⁾ W 32 wypadkach, w których byłem sędzią, raz tylko zasła potrzeba wydania wyroku bez poprzedniej ugody.

że Jana Damasiewicza, ucznia V. klasy gimnazjalnej w Nowym Sączu, na życzenie jego, wysłałem na naukę do Tenczynka, browaru piwnego hr. Adama Potockiego, a że przez składki nie mógł być stworzony fundusz na razie potrzebny, posłałem go mojem własnem kosztem.¹⁾

Zażądałem jednak, aby zebrać składkami fundusz, celem wysłania drugiego młodzieńca za granicę, na naukę innego jakiego fachu przemysłowego.

Nie długo po założeniu »Sądu Pokoju«, dowiedziałem się, że w Warszawie i Poznaniu, po wielu miastach Królestwa i Księstwa

¹⁾ Jan Damasiewicz, po odbytej dwuletniej nauce w browarze tenczyńskim, kilka lat służył w kilku innych browarach, jako pomocnik piwowarny, a gdy kończył się kontrakt dzierżawy browaru w Limanowy z żydem, który płacił 600 Złr. czynszu z roku dzierżawnego, zawarłem z Damasiewiczem następującą ugodę:

- 1) na potrzebne zmiany i ulepszenia w browarze dać 5.000 Złr.;
- 2) kupować będę jęczmień i chmiel za własną gotówkę, a wypłaty robotników uskutecznione będą z dochodów browarnianych;
- 3) Jan Damasiewicz tytułem wynagrodzenia mieć będzie mieszkanie, opał, przez dwa lata stół i jedną trzecią część czystego dochodu z browaru.

Nie długo po objęciu obowiązków, ożenił się Damasiewicz, a przez 9 lat wykazywał w przecięciu takie korzyści, że sam pobierał 2.000 Złr. tytułem $\frac{1}{3}$ części z czy-



Poznańskiego zaprowadzone zostały Domy zleceń, które z bardzo dobrymi skutkami dla rolnictwa i przemysłu krajowego świetnie się rozwijają. Nowe te instytucye cieszyły się wielkiem zaufaniem u wszystkich, tak, że wiele zamożnych osób wsparło je pieniężną dłonią. — Zajęły mnie te instytucye tem więcej, że u nas w Galicyi nic takiego nie znałem.

Równocześnie jednak dowiedziałem się, że zięciowie kupca Kirchnera w Nowym Sączu, to jest Maksymilian Marszałkowiec i Marceli Żuk-Skarszewski sprosili dużo obywateli na poufną naradę w domu bankiera Kirchmajera, w celu założenia instytucyi podobnej, jakie są w Królestwie Polskiem i Księstwie Poznańskiem, tj. »Domu zleceń«.

Na tem zgromadzeniu wystąpił Maksymilian Marszałkowiec z projektem założenia

stego dochodu z browaru. Oprócz tego otrzymał tytułem dzierżawy 30 morgów gruntu, za czynszem rocznym 600 Złr. Miał więc przytem małe gospodarstwo, kupił sobie kilka krów, parę koni do roboty i wyjazdu, chował dużo trzody, wypasając ją odpadkami browarnianemi, a że nawozów miał tak dużo, iż $\frac{1}{3}$ część pola mógł znawozić, miał więc w polu obfite plony. Po 9-ciu latach nie bardzo mu zdrowie sprzyjać zaczęło, a że uskładał sobie w przeciagu tych 9 lat kilkanaście tysięcy Złr., kupił sobie więc kolonią około 100 morgów wraz z zabudowaniami pod Nowym Sączem w Gorzkowie za 18.000 Złr. i tam się zagospodarzył.

wzajemnej pomocy przemysłowo-handlowej, następnie odczytał swój projekt Marceli Żuk-Skarszewski, pod tytułem »Dom rolniczo-komisowy«.

Po tem nastąpiła dyskusya, podczas której jedni oświadczali się za projektem pierwszym, drudzy za projektem drugim, a dużo było takich, którzy podnieśli zarzuty przeciw jednemu i drugiemu tak, że narada ta spełzła na niczem.

Wnet potem przybył do mnie Marceli Żuk-Skarszewski na nowe zebranie obywatelskie, przyczem opowiedział w streszczeniu, jaki był projekt Maksymiliana Marszałkowicza, a jaki jego. Prosił mnie więc jako znającego najlepiej stosunki krajowe, abym napisał projekt urzędzenia podobnej instytucyi w Nowym Sączu. Przybyłem na to zebranie i odczytałem wygotowany projekt, który też bez żadnej dyskusyi jednomyślnie uchwalony został.

Na najbliższem posiedzeniu »Organizacyi« (posiedzenia te odbywały się w Nowym Sączu w hotelu krakowskim), po złożeniu sprawozdań delegatów, wystąpiłem z wnioskiem założenia »Domu zleceń«, podając zarazem wygotowany poprzednio przezemnie projekt.



Wniosek mój jednogłośnie został przyjęty z tą jednak poprawką, że zamiast firmy »Domu zleceń«, ogłosi się nową instytucyę, jako »Dom rolniczo-komisowy«. Poprawkę tę postawił Marcei Żuk-Skarszewski.

Po powziętej uchwale, obecni delegaci złożyli na konieczne pierwsze potrzeby 1.500 Złr. Następnie przypuszczono do głosu obecnego na posiedzeniu, w charakterze gościa, ks. Pociołowskiego, proboszcza z Łącka. Zainteresowany sprawą nowej instytucyi, znając już mój projekt, który poznał na zebraniu u Kirchnera, wykazał ks. Pociołowski potrzebę uczynienia zadość prawom i rozporządzeniom państwowym. Radził więc, aby całą sprawą zajął się Dr Żuk-Skarszewski, notaryusz w Krakowie, człowiek szcycący się chwalebnią opinią w kraju, obywatel Przyszowy w okolicy nowosądeckiej, poseł do Sejmu i do Rady państwa. A że to spowoduje znaczne koszta, on, ks. Pociołowski, daje z własnej szkatuły na ten cel 200 Złr. Radę tę jednomyślnie przyjęto, wybierając na delegatów do notaryusza Skarszewskiego, mnie i Pociołowskiego. Na tem posiedzenie zakończone.

Wpadłem więc w wir pracy społecznej. Zajmowałem się tedy sprawami »Domu rolniczo-

komisowego«, jako delegat »Organizacyi« dla powiatu limanowskiego, musiałem składać sprawozdanie z własnych czynności w powiecie, musiałem być obecnym na każdym posiedzeniu »Organizacyi«, wreszcie jako zastępca właścicieli większych posiadłości i gmin, kontrolowałem pilnie czynności komisji szacującej dochody gruntów, od czego zależęć miała skala i wymiar opodatkowania ziemi.

Miałem więc pracy tyle, że ledwo podolać jej mogłem, tym więcej, że na drogach do celu wznosiły się często zapory, które dzięki niestrudzonej energii i ogromnej chęci przysłużenia się współziomkom, pokonać zdołałem.

Wnet po zapadłej uchwale założenia »Domu rolniczo-komisowego« pojechaliśmy z ks. Pociółowskim do Krakowa, celem złożenia sprawy w ręce nonaryusza.

Notaryusz Z. Skarszewski zajął się naszą sprawą gorąco. Jakoż w niedługim czasie zawiadomił nas, że na otwarcie »Domu rolniczo-komisowego«, koniecznem jest pozwolenie ministerstwa, że Ministerjum niechętnie pozwoli takich udziela, czego dowodem jest powstanie Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń od ognia, na które czekał Franciszek

Trzecieski, założyciel tego Towarzystwa,
lat 15.

Radzi więc otwarcie »Domu rolniczo-komisowego«, pod firmą komandytową Józefa Marsa, jako wnioskodawcy, który nadto powinien przybrać sobie współnika jednego z obywateli.

Żąda więc, aby go zawiadomić o wyborze współnika, by mógł spisać kontrakt, na podstawie którego otwarty może być »Dom rolniczo-komisowy«, pod firmą

»JÓZEF MARS I SPÓŁKA«.

Kontrakt ten należy przedłożyć naczelnikowi powiatowemu w Nowym Sączu.

Następnie współnicy nowej firmy powinni podpisać się na osobnych drukowanych deklaracjach, obejmujących warunki, pod którymi stają się współnikami firmy. Wspólnicy owi mogą zorganizować się w radę nadzorczą, kontrolującą czynności spółki, a nawet stawiającą własne wnioski i postanowienia.

Na zebraniu powiatowych delegatów przedłożyłem zawiadomienie notaryusza Z. Skarszewskiego, na które wszyscy się zgodzili i zażądali, abym wybrał sobie współnika



z obywateli i po przeprowadzeniu formalności »Dom rolniczo-komisowy« otworzył.

Uchwałę ową przyjąłem, na współnika zaprosiłem Konstantego Pieniążka i oświadczyłem, że obowiązek ten chętnie przyjmuję i za pracę, jaka mnie czeka, żadnego wynagrodzenia nie żądam. Zwróciłem się jednak do obecnych z prośbą o popieranie moich zarządzeń, a także o wyrozumiałość za możliwe usterki, które wytłumaczyć każdy musi, zważywszy owe liczne obowiązki, którymi podówczas obarczony byłem.

Zgromadzenie przyjęło moje oświadczenie serdecznie i wszyscy wyrazili szczerą ochotę wspierania, mającej się założyć nowej instytucji.

Zaraz więc zawiadomiłem Dra Z. Skarszewskiego, że współnikiem moim będzie Konstanty Pieniążek, prosząc, aby wygotowany kontrakt do podpisania przysłał wraz z wzorami deklaracji, które współnicy firmy podpisywać mieli.

Nim jednak odpowiedź z Krakowa nadeszła, nim »Dom« został otworzony miałem wiele różnych jeszcze czynności do załatwienia, które chociaż nie miały nic wspólnego z założyć się mającą instytucją, przecież wiele



czasu mi zajęły i dla tego właśnie powodu w tem miejscu o nich wspominam.

Wypadki te nadto tłumaczą ówczesne stosunki, które panowały w tutejszym powiecie.

Jednymi z najbogatszych obywateli w okolicy, byli dwaj bracia Sławikowscy, Tytus i Henryk, synowie profesora uniwersytetu lwowskiego, okulisty.

Posiadali oni miasto Tymbark z przyległościami, Słopnice Królewskie i Szlacheckie, a wreszcie dobrze rentującą się kamienicę we Lwowie i sporo gotówki.

Młodszy z nich Tytus, ożenił się z córką Bzowskiego, dzierżawcy dóbr Opactwa Cystersów w Szczyżycu.

Do niego należały Słopnice król. i szlach. Henryk zaś objął w posiadanie Tymbark z przyległościami. Obaj bracia byli nad wyraz lekkomyślni. Zwłaszcza Henryk, kawaler, znany w okolicy dziwak.

Nie zajmował się wcale sprawami swego majątku, żył bez rachunku, a nawet upijał się, co w końcu stało się u niego nałogiem. Gospodarstwo więc upadało z roku na rok, dochody zmniejszały się ustawicznie, podczas gdy wydatki na lekkomyślne życie rosły, pochłaniając powoli całą fortunę.

Sprzedawał więc drzewo żydom, potem las, brał bez rachunku przeróżne towary u różnych kupców, rozumie się na kredyt, a nie obeszło się także bez długów wekslowych.

Słowem, doprowadził w niedługim czasie do tego, że przeróżni jego wierzyciele (żydzi z Tarnowa) zahipotekowali się na Tymbarku na sumę 10.000 Złr. a o 16.000 Złr. rozpoczęli proces, nadto okoliczni żydzi zasekwestrowali cały ruchomy jego majątek.

Ponieważ brat jego Tytus, właściciel Słopnic, solidarnie odpowiadał z bratem za jego długi, przeto zwrócił się do mnie z prośbą o radę i ratunek.

Rozpatrzywszy sprawę, zażądałem, aby Henryk odstąpił wszystkie prawa posiadania, na rzecz brata swego Tytusa, który będzie go utrzymywał przy sobie, wypłacając mu miesięcznie 50 Złr. na drobne potrzeby, gdyby jednak Henryk nie przystał na te warunki, wówczas brat będzie płacił mu 1.500 Złr. rocznie, ratami miesięcznymi z góry.

Załatwiwszy tę sprawę, udałem się do Tarnowa, gdzie przy pomocy adwokata Stojałowskiego zaspokoiliśmy pretensye żydów w ten sposób, że miasto 26.000 Złr. zobowiązaliśmy się wypłacić ratami 8.000 Złr. Aby pretensye te

i inne zaspokoić, sprzedał Tytus Sławikowski Słopnice szlach. za sumę 22 000 Złr.

Wypłacił więc wszelkie długi i w Tarnowie i u nowosądeckich żydów, zdawało się więc, że wszelkie kłopoty pomyślnie zakończone zostały.

Tymczasem zgłosił się do Sławikowskiego pewien żyd z nowemi pretensjami. Oto przedłożył różne weksle Henryka Sławikowskiego na sumę 7,000 Złr., którą on u byłego arendarza szlabantu sowlińskiego, różnymi czasy wypożyczył.

Arendarz ów umarł, a on jako opiekun małoletnich spadkobierców zmarłego, pretensye te zgłasza. Znowu wezwany zostałem do narady i pomocy. Przeglądałem więc pilnie owe weksle i natychmiast spostrzegłem na niektórych fałszywe podpisy, zapytałem więc Henryka, co może mi o tych długach powiedzieć.

Z tego, com usłyszał, przyszedłem do przekonania, że pretensye te w większej części są fikcyjne, że długi owe nie przekraczają kwoty 1.500 Złr. Rozmówiłem się przeto z owym żydkiem, proponując mu zgodę. Gdy jednak żyd obstawał uporeczywie przy całej



swej pretensyi, udałem się do nowosądeckiego rabina, oddając tę sprawę pod jego sąd.

Rabin wyznaczył termin, na który stawilem się wraz z całą paczką różnych żydków. Odbyła się bardzo ciekawa dla mnie scena. W sali, do której wprowadzony zostałem, zastałem siedzącego przy stole rabina, a po bokach jego, tuż przy ścianie, stało 12-tu żydów, którzy raz wraz służyli rabinowi to wodą, to ręcznikiem, to przynosili księgi etc. etc.

Ujrzałem też niedaleko stołu mego przeciwnika. Zapytany o sprawę, która sprowadziła mnie tutaj, wyjaśniłem w krótkości całą rzecz z wekslami Henryka Sławikowskiego.

Na to zwraca się arendarz i szepce rabinowi po żydowsku słów parę. Rabin jednak, wskazuje na trzech z otaczających go izraelitów i pyta się ich o coś po żydowsku, a otrzymawszy takąż odpowiedź, uderza ręką w stół, wołając: »Kompromis!«.

Mój przeciwnik w odpowiedzi na okrzyk rabina, znowu przemawia tajemniczo do niego.

Ten wskazuje tym razem na sześciu z swej rady i pyta ich o coś, a otrzymawszy odpo-

wieść, powtarza donioślejszym już głosem swój okrzyk.

Zaciekawiony tajemniczą dla mnie sceną, spoglądałam na mego arendarza, który z oznaką niezadowolonia znów szepce coś cicho do rabina. Wtem rabin zrywa się i śpiewnym głosem zakrzyczał: »Kompromis!« a okrzyk ten powtórzyła śpiewem cała jego rada przyboczna. Wówczas żydek mój rzuca się na ziemię, tłucząc głową o podłogę. — Wszystko to było dla mnie dotąd dziwnem, teraz prze czułem, że jakaś wielka kara spada na arendarza.

Żał mi go było, powstałem zatem z krzesła i wstawiłem się za nim, prosząc o przebaczenie mu winy. Wówczas rabin zapytał się o coś otaczających go żydków, po których odpowiedzi rozkazał arendarzowi, aby powstał, trzem zaś ze swego otoczenia polecił sprawę według mojej woli załatwić.

Po tym dziwnym sądzie opuściłem rabina, udając się wraz z żydami do hotelu, gdzie przystano na wszelkie moje warunki. Według nich wypłaciłem arendarzowi zamiast 7.000 Złr., zaledwie 1.600 Złr.

Zaciekawiony jednak sądem rabina, poprosiłem jednego z trzech żydków, aby mi ze-



chciał wytłumaczyć dziwne zachowanie się arendarza, gdy rabin wykrzyknął po raz trzeci »Kompromis!«.

Wytłumaczono mi, że była to klątwa, którą rabin na niego rzucił.

Jak wielkie poważanie rabin ów miał wśród swoich wyznawców, świadczy całe to zajście i późniejsze zachowanie się tego arendarza względem mnie, ilekroć spotkałem się z nim gdziekolwiek.

W tym czasie mniej więcej miałem także niemiłą sprawę z włościanami ze Starej-wsi. Chodziło o granicę dworskich gruntów, w które włościanie różnymi czasami mieli się wierać i uszczuplić.

Sprawą tą zajęła się wreszcie komisya rządowa. Rzecz ta była mi wielce nieprzyjemną, postanowiłem więc za wszelką cenę pogodzić się dobrowolnie z chłopami i zaproponowałem, aby zaprosili najstarszych w gminie, a ci, aby osądzili, jak być powinno, a ja się zgodzę i koszta procesu zapłacę, co też szczęśliwie się powiodło, ku obustronnemu zadowoleniu. Chłopi zwrócili przywłaszczone sobie z dworskiego gruntu części i sami oznaczyli granicę.



Skończyło się na tem, że wszyscy, którzy się woral, wyruszyli w pole z motykami i łopatami, sypiąc graniczne kopce.





V. UWOLNIENIE ³²⁷ OSÓB
I GMIN OD SKŁADANIA
DEKLAROWANYCH PO-
= = ŻYCZEK = =



Podczas wojny włoskiej w roku 1859 ciężkie czasy nastąpiły dla Austrii i związanych z nią krajów koronnych.

Pieniądzy w skarbie państwa zabrakło, a tymczasem potrzeby rosły w sposób ogromny. Rząd więc rozesłał urzędników po całym kraju, którzy przymuszali wszystkich obywateli i gminy, aby podpisywali deklaracje, obowiązując się pożyczać ratami na rzecz skarbu państwowego pewne kwoty.

Każdy więc obywatel, proboszcz, każda gmina musieli podpisywać te deklaracje i wypłacać 10-cioma ratami kwartalnymi deklarowaną kwotę.

Ja zmuszony byłem deklarować 5.000 Złr., a miałem tylko 3.500 Złr. gotówki.

Po zapłaceniu więc 2-ch rat t. j. 1000 Złr., pozostało mi tylko 2.500 Złr., które potrzebo- wałem na konieczne potrzeby gospodarskie. Aby więc deklarowane 5.000 Złr. wypłacić, musiałbym pożyczać od żydów na nadzwyczajnie.

czaj wielkie procenty, wyżej 30% wynoszące. Gdybym nawet mógł gdzieindziej pożyczyć na mniejsze procenta, to i tak w przeciągu 30 miesięcy musiałbym zapłacić więcej jak 1000 Złr. samych procentów. Sprawa ta więc wpędziła mnie w kłopot nie mały, a cóż dopiero innych obywateli, którzy pieniędzy nie mieli, a także deklarowali pewne sumy.

Powstało więc w okolicy—jak zresztą i w całym kraju—ogólne narzekanie.

Myślałem zatem, co czynić, aby siebie i innych od kłopotów uwolnić. Jakoż po długich rozmyślaniach ogłosiłem w okolicy, że za każdego, kto się do mnie zgłosi a już dwie raty zapłacił, zapłacę ośm rat następnych, uwalniając go tym sposobem od płacenia rat i procentów lichwiarskich.

Na to wezwanie zgłosiło się wiele różnych osób i gmin. Za 347 zgłoszonych do mnie deklaracji, wyłączyłem 875.000 Złr., uwalniając zarazem wszystkich od płacenia procentów lichwiarskich, które wyniosłyby razem około 175.000 Złr.

Za każdą zgłoszoną deklarację, na którą wyplacono już 2 raty, np. 200 Złr. jeżeli deklarowana suma wynosiła 1000 Złr., wyplacałem około 15 Złr., to jest tyle prawie, coby

otrzymali za list zastawny, po upływie 30-tu miesięcy, sprzedając je po kursie giełdowym. Rząd bowiem wydawał za wypłacone sumy, deklarowane listy zastawne, po kursie—z powodu toczącej się wojny—bardzo niskim.

Wszystko to przedstawiało się wielu ludziom jako rzecz nadzwyczajna; robiono więc różne przypuszczenia i domysły, pytało się, skąd ja dobieram tyle pieniędzy etc.

A przecież była to sprawa bardzo prosta. Do każdej deklaracji, już z dwoma wypłaconemi ratami np. 200 Złr. dopłacałem 800 Złr. i otrzymałem list zastawny na 1000 Złr. List ten posłałem bankierowi krakowskiemu Kirchmajerowi, który odwrotną pocztą przysłał mi pieniądze według kursu giełdowego w Wiedniu, po potrąceniu $\frac{1}{2}\%$ za inkaso i koszta. Jeżeli np. przysłał 835 Złr., wówczas odbierałem 800 Złr. i na koszta $\frac{1}{2}\%$ t. j. 5 Złr., a on otrzymał 30 Złr., a że co dzień otrzymywałem wykaz kursów giełdy wiedeńskiej, wiedziałem więc na czas, co za złożone 200 Złr. otrzymać każdy może.

Sprawa zatem z każdym przybyłym w parę minut bywała załatwioną, każdy więc nadzwyczaj zadowolony odjeżdżał.

Pracując w »Organizacji« pokoju, miałem



rozległe stosunki w okolicy. Łączyły mnie one z wielu osobistościami o niepoślednim charakterze, a oddanych pracy narodowej całym sercem i duszą. Do takich wybitnych działaczy społecznych, należał proboszcz parafii ujanowickiej, ks. Głębiński.

Wspominając więc o tamtych czasach i ludziach, poświęcę słów parę pamięci tego nieustrudzonego szermierza o dobro i oświatę ludu naszego.

Wjeżdżając w okolice parafii ujanowickiej, uderzy każdego miły a rzadki w naszym kraju wygląd pól.

Oto gdziekolwiek rzucimy okiem, spostrzegamy piękne i liczne ogrody, a wśród nich bogate pasieki, na miedzach zaś i po obu stronach dróg wszędzie bielą się wiosną szlachetne jabłonie i śliwy.

Nadaje to całej okolicy charakter wyższej kultury gospodarskiej, wyróżniając ją chlubnie od wielu (niestety!) innych okolic Galicyi.

Równomiernie z tym wyższym stanem kultury sadowniczej, wyższym jest także dobrobyt włościan tej parafii.

Dobrobyt ten zawdzięcza tamtejsza ludność byłemu proboszczowi ks. Głębińskiemu. Mąż ten o niepoślednim charakterze zdołał w cią-

gu swej pracy kapłańskiej w Ujanowicach¹⁾, dzięki niestrudzonej i niewyczerpanej energii, zdołał podnieść gospodarstwo sadownicze do tego stopnia, któremu równego trudno doszukaćby się było w kraju naszym. — Była to praca długa i żmudna, a wymagała często wielu poświęceń, ofiar i mrówczej wytrwałości.

Niestrudzone zabiegi ks. Głębińskiego pokonały jednak wszelkie zapory i tak czyn dojrzał, wydając stokrotne plony. Cieszył się też czcigodny Pasterz niezwykłym przywiązaniem swych parafian i synowską iście miłością ku swojej osobie.

Był bowiem prawdziwym opiekunem i dobrodziejem dla ludu.

Kiedy więc ks. Głębiński polecił, aby każdy ojciec, chrzcząc swe dziecko, zasadził dla niego drzewko owocowe, lub żeby każda para zaślubiających się, sadziła w swoim ogródku parę jabłonek; wówczas polecenie to stało się prawem zwyczajowem, które do dziś dnia wykonywanem bywa.

Ale nie tylko sadownictwem i pszczelnictwem zajął się ten kapłan; ks. Głębiński, zorganizował nadto parafian swoich, w celu

¹⁾ Ujanowice, wieś odległa od Limanowy o 24 klm. na północ.



polubownego załatwiania wszelkich sporów i zatargów, które często niszczą strony zwaśnione materyalnie i gubią moralnie.

Odtąd wszelkie spory były załatwiane na miejscu w parafii. Rada przez włościan wśród swoich wybrana, godziła zatargi, a że wyroki jej musiały być sprawiedliwe widać z tego, że ludność chętnie poddawała się im i że odtąd ucichły spory i złagodniały obyczaje.

Niestety! ze zgonem ks. Głębińskiego, zabrakło w organizacyi tej kierownika duchowego, więc też ze śmiercią swego założyciela przestała istnieć.

Postać ukochanego kapłana głęboko wryła się w serca ludu ujanowickiego. Był on bowiem nietylko natchnionym kaznodzieją, wzorowym ojcem i przyjacielem swych parafian.

Do niego spieszył każdy biedny lub pokrzywdzony i każdy wracał z pociechą, pomocą i spokojem.

My wszyscy, którzy choć z dala przyglądaliśmy się jego niestrudzonej pracy i niewyczerpanem poświęceniom, czuliśmy dla niego ów cichy podziw i szacunek, który zawsze nas przejmuje, ilekroć zbliżamy się do kogoś, kto nas przerasta potęgą wiary i siłą poświęcenia.

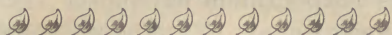


VI. ZAŁOŻENIE »DOMU
ZLECENÍ« W NOWYM SA=

= =

CZU

= =



Po upływie paru miesięcy, od czasu, gdyśmy oddali sprawę założenia »Domu rolniczokomisowego« notaryuszowi Skarszewskiemu, nadeszły wreszcie od ostatniego wygotowane akta tj. kontrakt i deklaracje.

Zebrałiśmy się więc w Nowym Sączu w liczbie około 30-tu obywateli i przystąpiliśmy do czynu. — Kontrakt został przezemnie i Pieniążka podpisany, poczem przedłożyliśmy go naczelnikowi powiatu do wiadomości, deklarację zaś podpisali wszyscy przystępujący do spółki t. j. wszyscy zgromadzeni, którzy złożyli zaraz dość znaczną sumę na cele spółki, tak, że z poprzednio uzbieraną kwotą mogliśmy przystąpić do dzieła z gotówką wynoszącą około 2.500 Złr.

Następnie wybrali zebrani z pomiędzy siebie radę nadzorczą, a na prezesa tej rady hr. Edwarda Stadnickiego, dając mu na zastępcę Marcelego Żuka-Skarszewskiego. Na tem zgromadzenie zamknięto.



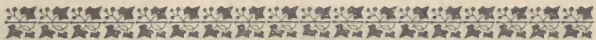
Ja zaś rozpocząłem czynności »Domu rolniczo-komisowego«. Wynająłem lokal odpowiedni, przyjąłem dwóch urzędników i wydałem odezwę do krajowych i zagranicznych firm, zawiadamiając je o założeniu »Domu« i wzywając je, aby przysyłały swoje wyroby i towary do sprzedaży, prosząc zarazem, aby zasiągnęły opinii naszego »Domu« u bankierów krakowskich Helzla i Kirchmajera, a także i u wiedeńskich.

Członkowie bowiem naszej instytucji zasiadali równocześnie w Radzie państwa i byli powszechnie znanymi osobistościami w Wiedniu.

W taki więc sposób »Dom rolniczo-komisowy« rozpoczął swoją działalność.

Dzieje jego wymagają bardziej szczegółowego omówienia, czemu kilka uwag poświęcę. Rolnictwo w cyrkule nowosądeckim przedstawiało się bardzo niekorzystnie. Okolice górskie, ziemie liche, z małymi wyjątkami w rękach domorosłych rolników, którzy, dziedzicząc po ojcach ziemię, dziedziczyli i zawód, bez należytego zawodowego wykształcenia.

Stały brak sił roboczych od zniesienia pańszczyzny, brak kapitałów obrotowych, brak jakiegokolwiek organizacji i porozumienia,



sprawiały, że każdy właściciel ziemski szedł osobno w pojedynkę.

Całe pośrednictwo w zbyciu produktów i wszystko, czego rolnik potrzebował, było w rękach ruchliwych żydów.

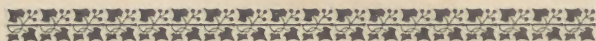
Faktor dawał na kredyt, zakupywał na pniu zboże, dostarczał potrzebnych materiałów i kupował, jeśli jeszcze było co do sprzedania. Pośrednictwo takie, zbyt kosztowne, pochłaniało grosz, w pocie czoła z ziemi wydobyty.

Koniecznem więc było podnieść poziom rolnictwa w kierunku zawodowym, skupić ludzi interesowanych, usunąć niezdrowy a szkodliwy i zbyt kosztowny »fach« pośrednictwa.

Pierwszemu w krótkim czasie zaradzić było rzeczą trudną; drugie i ostatnie miał zrobić nowo założony »Dom rolniczo-komisowy«.

Zadaniem nowej tej instytucji było podnieść dobrobyt rolników, już to przez skupienie ich, już też przez usunięcie kosztownego pośrednictwa w sprzedaży produktów rolnych, jakoteż przez udzielanie zaliczek, oraz dostarczanie wszystkiego, czego rolnik potrzebować może.

Korzyści z założenia »Domu« były prawdziwem dobrodziejstwem dla okolicznych rolni-



ków, to też myśl przyjęła się odrazu, ogólnie jej przykłaśnięto i zaraz zgłosiło się wielu chętnych, którzy składali nowe fundusze, przyczyniając się w ten sposób do urzeczywistnienia rzuconej myśli i nakreślonego planu.

W tych warunkach wzięto się gorliwie do pracy; zapanował niebywały ruch w okolicy, zaraz wszelkie interesa rolników zaczęły się kupić koło »Domu«.

Jedni bralli zaliczki, inni sprowadzali wprost z fabryk narzędzia i towary, a inni zsypywali zboże do urządzonych magazynów.

Wtem nadszedł z Krakowa, z kancelaryi wicenamiestnika rozkaz zamknięcia »Domu rolniczo-komisowego«.

Rozkazowi rządu stało się zadość, zamknęliśmy »Dom«, nie kryjąc się bynajmniej z oburzeniem, które to rozporządzenie wywołało w szerokich kołach obywatelstwa rolniczego.

Trzeba było coś zaradzić i ratować sytuację, dlatego też skierowałem pierwsze kroki do miejscowego starosty, Kalitowskiego, z prośbą o poradę.

Kalitowski, mąż poważny i zacny obywatel, umiał w sobie pogodzić czynności urzęd-



dowę z obowiązkiem obywatelskim; znał naszą działalność, nasze cele i dążności i podobnem postępowaniem władzy był do żywego oburzony, chociaż jako urzędnik musiał jej ulegać.

Chociaż więc »Dom« zamknąć kazał, poradził nam, byśmy zmienili firmę, utrzymując nadal charakter spółki komandytowej, a wówczas on, jako starosta, z tytułu swego urzędu na otwarcie nowego »Domu« pozwoli.

Poszedłem za jego poradą i zaraz otworzyliśmy »Dom Zleceń«, pod firmą »J. Mars i Spka«. Pod nowem tem godłem nic nie uległo najmniejszej zmianie, wszystko pozostało po dawnemu.

»Dom Zleceń« rozszerzył akcyę, która zrazu obejmowała większych właścicieli, na większe rozmiary i prowadził ją głównie w dwóch kierunkach:

Zawiadomił miejscowych rękodzielników i rolników okolicznych, że na swoje wyroby, plony i zasiewy będą mogli otrzymywać zaliczki, za stosunkowo bardzo niskim procentem, chcąc w ten sposób zapobiedz grasującej niepomiernej na owe czasy lichwie; dalej wszedł w kontakt z fabrykami zagranicznymi,

których towary przedstawiały łatwą możność zbytu w kraju.

Ilość nadsyłanych towarów wzmagala się coraz bardziej. »Dom Zleceń« rozwijał się wspaniale, zwłaszcza, że niektóre firmy, nadsyłając swoje wyroby, zawiadomili swoich odbiorców galicyjskich, iż nadal mogą nabywać towary tylko przez »Dom Zleceń«, po cenach fabrycznych. (Tak np. z Szwajcaryi otrzymaliśmy od różnych firm kilka pak zegarków, w cenie kilkudziesięciu tysięcy fr.).

Tymczasem nadszły groźne chmury z północy — nadszedł rok 63-ci.

Wyżej wspomniana »Organizacya pokojowa« rozwijając się w ten sposób, trwała szczęśliwie do r. 1863, w którym zakończyła swój niedługi żywot.

Gdy wybuchło powstanie, »Tajny rząd narodowy« w Warszawie, któremu działalność »Organizacyi« w Galicyi nie była obcą, postanowił ją wyzyskać w celach powstania i przemienić w związek, odpowiadający powyższemu zadaniu.

Wysłannik »Rządu Narodowego«, Alfred Szczepański przybył do Krakowa i rozpoczął w tym duchu działalność, która została uwięczona skutkiem po jego myśli.

W Krakowie powstał tajny związek pod mianem »Ławy krakowskiej«, pod naczelnem kierownictwem Szczepańskiego.

Ten zabrał się rącho do pracy; natychmiast wysłał swoich delegatów do kół prowincjonalnych, by zajęli się zorganizowaniem związków rewolucyjnych.

Do powiatu limanowskiego przybył delegat Sawiczewski i zwołał w moim domu w Starej-wsi wybitniejszych obywateli na naradę, mnie zaś przywiózł nominację »Ławy krakowskiej« na kierownika nowego koła, mającego się dopiero zawiązać.

Nominacyi tej nie przyjąłem, nie chcąc bez porozumienia z przodownikami »Organizacyi pokojowej«, zdobyć się na jakiegokolwiek postanowienie w tej sprawie, zwłaszcza, że posłannikowi nie bardzo ufałem, przypuszczając, iż może na własną działa rękę, a i ton rozkazujący, jaki wobec nas przyjmował, nie przypadł mi do smaku.

Na zebranie przybyli: Fortunat hr. Stadnicki, Jan br. Borowski, Piotr Szujski, Zygmunt Marszałkiewicz, Konrad Fihauser i Marcei Drohojewski; rozpoczęły się narady, które na razie do żadnego nie doprowadziły rezultatu.

Sprzeciwiłem się zasadniczo przemianie »Organizacyi« na związek rewolucyjny, jużto ze względu, że większą wagę przykładalem do rozbudzenia handlu i przemysłu w kraju, oraz do rozwoju stosunków ekonomicznych, niż do rewolucyjnych zakusów, już też, że nic nie zamierzałem przedsięwziąć bez poprzedniego porozumienia się z kierownictwem »Organizacyi« w Krakowie.

Do zdania mego przychylił się Piotr Szujski, Marceli Drohojewski i Konrad Fihauser.

Na razie postanowiliśmy wysłać jednego z pomiędzy siebie do Krakowa, by w tej sprawie języka zasięgnął.

Drohojewski, na niego bowiem padł los, pojechał natychmiast i niebawem przywiózł wiadomość, że »Organizacya« przeistoczyła się w »Ławę krakowską«, i że wszyscy jej członkowie przystąpili do nowego związku.

Z tą chwilą nastąpiła bardzo ważna zmiana w stosunkach »Domu Zleceń«. Dotychczasowy ekonomiczny kierunek, tak piękne dający owoce, musiał zejść na drugi plan, — na czoło wysunęła się konieczność popierania narodowego powstania.

Wobec zaszłego faktu, »Dom Zleceń« stanął na usługi powstańców.



Pod pozorem wysyłek z towarami, szły pod fikcyjnymi adresami do obozu, ładowne paki, przysyłane z Węgier z bronią i amunicją, my zaś wysyłaliśmy różne wyroby ze skór, ubrania, etc.

Mimo ścisłej tajemnicy, jaką otaczano podobne wysyłki, rząd otrzymywał nieustannie anonimowe denuncyacje, o znoszeniu się »Domu Zleceń« z powstańcami i o usługach im oddawanych.

Otrzymywaliśmy jednak na czas wiadomości o mających się odbyć rewizjach, tak, że mimo częstych rewizyi, nic nie odkryto.

Zachowanie się rządu austriackiego nie było zdecydowane. Raz patrzył przez palce, widząc organizujące się w Galicyi oddziały i transporty dla powstańców, innym razem występował surowo — poczynaly się aresztowania, rewizye, uwięzienia i t. d.

Gdy zawiął wiatr dla ruchu powstańczego niekorzystny, wydano znów polecenie zamknięcia »Domu Zleceń«, a mnie zawezwano przed sąd wojenny.

Rozpoczęło się śledztwo niezwykle drobiazgowe, prowadzone z całą ścisłością prawnej procedury.

Mimo to jednak, mimo przesłuchania lic-

nych świadków i przewertowania ksiąg, nie zdołano wykryć nic podejrzanego.

Dla braku dowodów, zostałem od odpowiedzialności uwolnionym. »Dom« otworzono na nowo, lecz od tej chwili rząd bacznie okiem śledził każdą czynność — byliśmy pod surowym nadzorem.

Pozornie zdawać się mogło, że burza minęła i że »Dom Zleceń« acz może w mniejszym zakresie, jednak będzie mógł dalej zadanie swe spełniać.

Akty sądu wojennego zostały przesłane do Krakowa; atoli wynikiem śledztwa nie zadowolnił się sąd wojenny krakowski, lecz owszem podjął całą sprawę na nowo; wezwano mnie do Krakowa, gdzie po raz wtóry stanąłem przed sądem wojennym, jako oskarżony o zbrodnię zdrady stanu.

Nim stanąłem w Krakowie, oddałem zarząd »Domu« Franciszkowi Trzeciekiemu.

Odtąd »Dom« pozostawał pod ścisłą kontrolą delegowanego komisarza rządowego — u niego były wszelkie klucze, przez jego ręce musiały przechodzić wszystkie ważniejsze sprawy, bez jego wiedzy nic przedsięwziąć nie było można.

Śledztwo, pod którem pozostawałem w Kra-

kwie, było niezwykle surowe, i aczkolwiek odpowiadałem z wolnej stopy, było mi nieraz gorąco i bardzo się trzymać musiałem, by nie popaść w nieszczęście.

Kto wie jakby się ta sprawa była skończyła, gdyby nie okoliczność, że po paru-miesięcznym śledztwie, wskutek udzielonej amnestyi przestępcom politycznym, sąd wojenny zaniechał dalszych dochodzeń i oddał całą sprawę sądowi obwodowemu w Nowym Sączu.

Znowu rozpoczęły się dochodzenia ponownego śledztwa, aż wreszcie wydało Ministerjum wyrok, po zasięgnięciu opinii dyrekcji krakowskiej i wiedeńskiej, nakazujący zamknięcie »Domu Zleceń«, dla jego politycznej tendencji.

Woli władzy stało się zadość, »Dom Zleceń« zamknięto, a wielu z rady nadzorczej dostało się do więzienia.

W chwili, gdy zapadł powyższy wyrok, instytucya ta rozwinęła na większą skalę działalność swoją, posiadała mnóstwo interesów, rozległą klientelę, licznie nagromadzone towary w magazynach.

Z powodu zamknięcia jej przez rząd, na-

stąpiła w interesach stagnacya, a bogaty inwentarz poszedł w rozsypkę.

Upadek »Domu« odbił się dotkliwie na mojem osobistym majątku.

Jeszcze w czasie istnienia »Domu Zleceń« wskutek konieczności potrzeby obrotu większym kapitałem, nawiązaliśmy stosunki finansowe z krakowskim bankierem Kirchmajerem, który instytucyi naszej otworzył kredyt do 20.000 Złr.

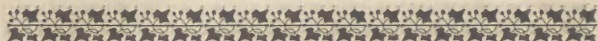
Jako firmujący musiałem podpisywać wszelkie weksle, które były z »Domu Zleceń« eskontowane, w domu Kirchmajera, czyli byłem na wszystkich wekslach żyrantem.

Ogólna suma niedoboru po zlikwidowaniu »Domu« wynosiła z procentami 24.0000 Złr. z rozsprzedanych towarów wpłynęła bardzo skromna suma, bo zaledwie kilka tysięcy.

W ręku Kirchmajera znajdowały się weksle wystawione przez różnych członków, a wszystkie opatrzone moim żyrem.

Należało je wykupić, by dalszym zapobiedz następstwom. Wystawiciele weksłów nagle zaskoczeni, nie mogli na razie złożyć sum dłużnych, musiałem zatem przyjąć obowiązek uregulowania niedoboru finansowego.

Równocześnie »Dom Zleceń«, posiadał za-



pas weksli przez członków żyrowanych, które wskutek zamknięcia instytucji nie mogły być ponotowane, przez co żyrancie wyszli z obliżu, co było powodem nowych i to znacznych strat.

Grosz zapracowany, jaki miałem poszedł na pokrycie strat i lat kilka jeszcze potem musiałem pracować, aby wynikłe straty opłacić.

Tak runęła instytucja, która była dobrodziejstwem i dźwignią materyalną szerokich warstw ludności, a pod wpływem wrogich rządów, i braku solidarności, padając przegniotła mnie swoim ciężarem.

O PIERWSZYM SZACOWANIU = DOCHODU Z GRUNTÓW =

W 1846. zbuntowani chłopcy napadli na dwory, właściciele mordowali, a zabitych i pobitych odwozili władzom rządowym i cyrkularnym.

Co było we dworach to zabierali lub niszczyli — i tak, pozabierali bydło, konie i różne inwentarze rolnicze.

Ci co pouciekali w r. 1847 i 48. przystę-



powali do organizacji rewolucyjnej w Krakowie. Pobitych pod Gdowem w r. 1848 powstańców aresztowano i do więzień we Lwowie odsyłano.

Żony ich z dziećmi uciekały ze dworów. W r. 1849 i 1850. ze setkami aresztowanych do Lwowa przewożonych, odbywały się dochodzenia, spisywane były protokoły, zasądzeni byli niektórzy na śmierć, inni na odsiedzenie kary w kryminale i dopiero wskutek amnestyi reszta wypuszczonych została.

W tym czasie zniesioną została pańszczyzna. Lud był zdemoralizowany, rozpity, całe więc przestrzenie obszarów dworskich nikt nie uprawiał, wszystkie prawie leżały odłogiem. Wracający do swoich posiadłości nie mieli pieniędzy, wynagrodzenia za zniesioną pańszczyznę nie dostali, bo wprzód przeprowadzane być musiały dochodzenia, komu się co należeć może. Właściciel musiał wpierw oczyścić z długów hipotekowanych swoją posiadłość, aby wydzielone chłopom grunta nie były długami obciążone.

Wracający nie mieli pieniędzy na kupno koni, bydła, inwentarzy, nie mieli czem najmować ludzi do roboty.

Przez ubiegłe też lata nikt prawie nie płacił podatków, bo płacić nie mogli, a nawet nie wiedzieli ile się od kogo należy z gruntów, które dawnym właścicielom pozostały, a które otrzymali chłopci.

Rząd także nie wiedział od kogo co żądać, jak i gdzie zaległe podatki egzekwować. Do tego powstanie rewolucyjne na Węgrach tak nadzwyczajnie skarb państwa wyczerpały, tak kredyt państwa austriackiego zachwiały, że ten, nie mając dochodów z podatków w Galicyi, uciec się musiał do żądania pożyczek od osób i gmin w Galicyi w sumie kilka i kilkanaście tysięcy.

Urzednicy też, bez względu na to, że poddani nie mieli żądanych pieniędzy, zmuszali do podpisywania deklaracyi, że po 10% deklarowanej kwoty co trzy miesiące składać będą.

Brak więc pieniędzy w skarbie państwa, zaległe podatki spowodowały Ministeryum do zarządzenia w roku 1856, że na podstawie ustawy, przeprowadzane będą w Galicyi oszacowania dochodów z gruntów z początkiem 1858 roku.

Po wydanym rozporządzeniu przez Ministeryum w r. 1856. szacowania dochodów



z gruntów w Galicyi rozpoczęto w roku 1858 szacowania te robione były około lat 9-ciu, a z przerwami w których Ministerjum postanawiało i wydawało inne rozporządzenia przez przeciąg lat 15.

Naraziło to skarb państwa na milion zbytecznych wydatków.

Aby czytający mój pamiętnik, mógł pojąć i zrozumieć, co to się przez tyle lat działo, dlaczego zaszły takie przerwy w tej akcji, jakie było postępowanie ministeryalne a jakie władz skarbowych, jakie trzeba było zwalczać trudności, aby cel z dobrem Galicyi był osiągnięty, uważałem za konieczną potrzebę wymienić tutaj wszystkie rozporządzenia ministeryalne, wszystkie instrukcye na podstawie ustawy przez Cesarza sankcyonowanej, tem samem prawa we wszystkich krajach państwa austriackiego obowiązującego, a mimo to sprzeczne z postępowaniem władzy skarbowej i jej podwładnych urzędników.

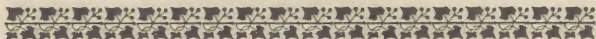
Opowiadać także będę, jakimi to byli ci ludzie, jakie oni mogli otrzymać rozporządzenia, jakie instrukcye, czy jawne, czy potajemne, które zostały później wykryte, jakie to były wnoszone skargi na nielegalne postępowanie urzędników podwładnych, zamiast

na władzę skarbową, przez kogo były te zażalenia wnoszone i jak te skargi załatwiane były, co zrobiło Ministerjum po wniesionej prośbie przez Sejm do Cesarza i t. d.

Czytający wiedzieć jeszcze powinien, że władzą wykonawczą wydanej ustawy, nie jest Ministerjum, ale osobne władze, jedne od drugich nie zależne, postępujące samowładnie pod kierunkiem osobnego ministra.

Władza więc skarbowa w Galicyi we Lwowie, była niezależną ani od Namiestnictwa, ani od Wydziału rządu krajowego, podobnie jak niezależne są Władze wojskowe i Władze kolejowe. A czem to była i jest Władza skarbowa w Galicyi, zwana fiskalną, wiemy o tem dobrze, jak i o tem, że władza ta zależała głównie od kartelów niemieckich, których cele były i są dla Galicyi zawsze wrogie. Gdy Ministerjum ogłosiło w r. 1856. że oszacowania dochodów z gruntów, przeprowadzone będą w roku 1858., posłano około 200 ludzi różnych uzdolnień, różnej narodowości, którzy mieli przeprowadzić oszacowanie dochodów z gruntów w Galicyi.

Władza wykonawcza skarbowa w Galicyi mając dwa lata czasu powinna była przygotować właścicieli większych posiadłości, jak



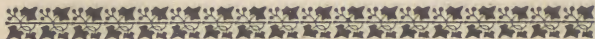
przy szacowaniu gruntów przestrzegać powinni swoich praw ustawą zastrzeżonych, jak według instrukcyi ministeryalnej, biorąc udział w szacowaniu gruntów, postępować z urzędnikami przysłanemi.

Doręczyć im powinna była Dyrekcya skarbowa ustawy i instrukcye ministeryalne. W gminach należało wytwarzać stosownie do obowiązującej instrukcyi, komitety i starać się, aby kierownikami tych byli ludzie inteligentni.

Komitety te powinny były mieć odpisy ustawy i instrukcye, biorąc udział przy szacowaniu gruntów przez urzędników, aby prawa własności wszystkich poddanych nie były naruszane, a szacowania, aby były sprawiedliwe.

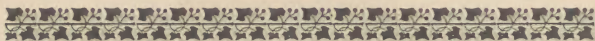
Ale władza Krajowa skarbowa nic nie zrobiła. Gdy w roku 1858. rozpoczęte być miały oszacowania, przybyli urzędnicy do Galicyi, którym trzeba było płacić, należało więc czynności rozpocząć.

Namiestnictwo niewiedziało więc co robić, ale aby się zadość stało zarządzeniom ministeryalnym, bez względu na to, że ani gminy ani dwory nie są odpowiednio przygotowane przez władzę skarbową, wydano roz-



porządzenie starostom powiatowym niezgodne z instrukcją ministeryalną, aby ci zwołali właścicieli większych posiadłości i wójtów gmin i polecili im wybrać sobie jednego delegata, któryby ich zastępował przy szacowaniu gruntów z dwoma urzędnikami przybyłymi. I tak się też stało, ale ani ja, wybrany w powiecie limanowskim; ani żaden wybrany w innem powiecie, nie otrzymał ani ustawy, ani instrukcyi ministeryalnej, ani żadnego zarządzenia jak postępować przy oszacowaniu.

Owi urzędnicy nie znający się nic na gospodarstwie rolnem, nie umiejący ocenić wartości ziemi i możliwych dochodów z niej, nieumieli też wybrać wzorów, aby według nich grunta do 8-miu klas przydzielane być mogły. Nie wiedzieli także co to jest rotacya, co to sterkoryzacya, także co płodozmian, jakie koszty produkcyjne i t. d., a chociaż wszyscy, których poznałem umieli rozmawiać po polsku, nie rozmawiali jednakani z właścicielami większych posiadłości, ani zemną, jako zastępcą wybranym przez dwory i gminy, co więcej ignorowali i lekceważyli nas, zapytywali się tylko o niektóre rzeczy chłopów ciemnych nie rozumiejąco co właści-



wie chodzi. Co urzędnicy robili, to się z tem ukrywali, domyślać się tylko można było, że postępowanie ich stosowało się do potajemnych instrukcyi od władz skarbowych otrzymywanych, a dla Galicyi bardzo szkodliwe następstwa spowodować mogących.

Takie postępowanie wywołało różne skargi na urzędników, na ich niegodne postępowanie i na nadużycia, których dopuszczali się. O postępowaniu takim urzędników katastralnych, szkodliwym dla Galicyi, robione były sprawozdania na zebraniach delegatów »Organizacyi« pokojowej, dowiadywali się zebrani członkowie Towarzystw Rolniczych, posłowie do Sejmu i do Rady Państwa, którzy też wnosili różne skargi, opierając się na tych sprawozdaniach bez podawania szczegółowych wypadków, bez dat, bez dowodów, dlatego skargi na urzędników żadnego skutku zadowalniającego nie odniosły i tak:

1) Wniesione zostało zaskarżenie do Wydziału krajowego a na to Dyrekeya Skarbową 9. października 1856 r. L. 624. upominała urzędników i poleciła im trzymać się instrukcyi, to jednak było upozorowaniem,

bo urzędnicy instrukcyi Ministeryalnej trzymać się nie mogli chyba innej potajemnej.

2) Dnia 24. Marca 1860 roku Towarzystwo rolnicze wystosowało memoriał do Ministeryum, — skutkiem tego był wydelegowany Hofrat Horwats do komitetu Towarzystwa Rolniczego, a po przekonaniu się uznał iż system ten bez obrazy słuszności przeprowadzony być nie może.

3) Sejm krajowy upraszał Cesarza, aby polecić raczył zawieszenie dotychczasowych czynności katastralnych, dopóki Sejm nie przedłoży stosownych projektów na znajomości kraju opartych.

Ministeryum wydało rozporządzenie pod dniem 15. Maja 1861 r. L. 2256. M. F. ogłoszone przez powiaty nowym delegatom, (przez powiat limanowski, pod dniem 30. Września 1861 r.), które wyraźnie mówi w Ust. 4: »Do wnoszenia reklamacyi gminnych, upoważnione są nietylko gminy same przez się, ale także wszyscy więksi posiadacze ziemscy; mogą oni przeciw wszystkim pozycjom oszacowania dochodów z gruntu reklamować mogą żądać ażeby im każdy szczegółowy akt dochodzenia, w moc którego dochód

z gruntu wypośrodkowany został, do przejrzenia lub wyjęcia odpisu był wydany«.

Przy innych formalnościach rozporządzenie to zaleca urzędowi katastralnym, uwzględnienie krótkości dni zimowych, dni świątecznych, możebność właściwą zaprzęzaju wołów, i koni, utrzymanie budynków gospodarczych, utrzymanie służby leśnej, wywóz nawozów, na koniec wydatki na sprawienie naczyń rolniczych, względnie do ich trwałości—do czego dodać jeszcze należy potrzebny opał, światło, słomę na pościół itd.

Co do lasów, zaś wiadomości z okólnika pod dniem 27. sierpnia 1861 r. wydanego, a przez powiaty wręczonego stronom, poznać można.

Wskutek powyższego rozporządzenia otrzymałem :

- a) Wyciągi operatów katastralnych
- b) Instrukcyja I.
- c) Instrukcyja II. część pierwsza do reklamacyi
- d) Instrukcyja III. część druga do reklamacyi indywidualnych.
- f) Instrukcyja IV. klasyfikacyi budynków.

Ja jako zastępujący dwory i gminy otrzymałem 1) to rozporządzenie a nadto otrzyma-



łem zawiadomienie, że Ministerjum poleciło, abym miał przystęp do aktów katastralnych, 2) aby doręczono mi wykończone operaty trzech gmin, 3) instrukcję ministeryalną, 4) instrukcję jak reklamować powinny gminy, 5) instrukcję, jak reklamować powinny dwory, 6) instrukcję szacowania gruntów i domów.

Wszystko to otrzymaliśmy (delegaci) zapewne w tem przekonaniu Ministerstwa, że te sprawy zawikłane wybrani przez dwory i gminy rozwikłają, a oszacowanie przeprowadzone zostanie.

Sejm bowiem, na swoje podanie do cesarza nie otrzymał ani zadawalniającej, ani odmownej odpowiedzi.

Gdy te przesłane mi akty dokładnie zbadałem, przyszedłem do przekonania, że czynności katastralne powinny być unieważnione nowem rozporządzeniem ministeryalnym.

Postanowiłem napisać broszurę i w tej wykazać, jakie skutki są teraźniejszego postępowania urzędników katastralnych.

Zbadawszy udzielone mi akty, ku wielkiemu zdziwieniu przekonałem się, że sporządzone przez urzędników wykazy tak są zestawione, iż w trójnasób przewyższają wy-

datność ziemi, w porównaniu z istotnym stanem rzeczy.

Groźnej sytuacji należało w jakikolwiek sposób zapobiedz i to jak najrychlej, żeby nie spadły na kraj jeszcze większe ciężary, które już i tak zbyt przygniatały mieszkańców Galicyi.

Najstosowniej w tem wypadku zdało mi się opublikowanie tego, co spostrzegłem, Zająłem się też bezzwłocznie zebraniem dat i przygotowaniem materiału do wyświetlenia przeprowadzonych czynności komisji szacunkowej.

Zebrawszy odpowiedni materiał, poczyniłem uwagi nad niektórymi ustępami, dostarczonych operatów katastralnych i instrukcyi, oraz nad nadużyciami, jakich się urzędnicy katastralni dopuszczali.

Uwagi te ogłosiłem w postaci broszurki pod tytułem: »Uwagi nad czynnościami katastralnemi«.¹⁾

Napisana broszura po wydrukowaniu w kil-

¹⁾ Józef Mars. »Uwagi nad czynnościami katastralnemi dla użytku mających zakładać rekursa od ostatecznych wyroków wypośredkowanego dochodu z gruntu, łąk, lasów i domów.« (Drukiem J. Pizsa w Nowym Sączu 1862 r.).

W broszurce tej, autor oceniając czynności urzędników, wykazuje u tych brak kwalifikacyi, podając w następnych

rostów, a w tych okręgach komisye lokalne. Cel więc napisany broszury został osiągnięty.

Już wprzód pisałem, że czytający mój pamiętnik o wszystkim wiedzieć powinien a tem samem o wszystkim co w tej broszurze napisane zostało.

Ale że już niektóre wypadki zostały podane czytającym do wiadomości, te więc które zostały umieszczam i tak :

Wyciągi operatów katastralnych.

I tak n. p. z protokołu obliczeń »Protokoll über die Erhebung und dem Ausspruch des Natur-Ertrages.

a) Komisya katastralna odwołując się do foraliów Nowego Sącza z roku 1824., ceny metr: pszenicy 1 zł. 8 gr.; żyta 56 gr.; jęczmienia 42 gr.; owsa 21 gr.; ziemnia 12 gr.; siana 21 gr.

Tymczasem wyciąg foraliów, otrzymany z magistratu pokazuje z przecięcia żyto tańsze o $6\frac{1}{2}$ gr. a jęczmień o 5 gr. m. k.

b) Wartość dnia parokonnego wzięto 21 gr. wartość dnia parobka 9 gr.—Jest to niedorzecznością uderzającą, bo w obliczeniu katastralnem w Starej-wsi (Preisberichtigungs-

Protokoll) wyrachowano koszt utrzymania pary koni rocznie 82 zł. 45 gr., utrzymanie parobka 53 zł. 35 gr. razem więc 136 zł. 20 gr. m. k. Gdyby więc był nawet przez dni 365 w roku podzielił, wypadłoby 22.4 gr. skądże więc te 21 gr. ??.

Z szematów, podług których całe operata na sposób fabryczny wyrabiano, zbieranie dat służyło tylko dla upozorowania i omamienia stron. Należało więc podług słuszności od dni 365 w roku odtrącić:

Dni niedzielnych	52
Świąt rocznych	16
Na wypadki nadzwyczajne n. p. choroby, deszcze, zamiecie, burze i t. p. i kucie koni przynajmniej 10%	
zatem dni	36
Razem dni	<u>104</u>

Pozostałoby więc dni roboczych 261, przez którą to liczbę podzieliwszy koszt utrzymania koni i parobka, wypada dzień parokonny gr. 31,25. — Dzień zaś samego parobka 12,31.

c) Rotacya. Przyjeta przez komisję trzech, połowa bez ugoru w I. i II. klasie, w klasie III. ta tylko różnica, iż zostawiono na ugór w trzecim roku 0.4 części co znaczy $\frac{2}{15}$ z ca-



tego pola klasy III. Jest to twierdzenie nie mające najmniejszej podstawy, najmniejszej słuszności, pokazujące tylko nieznamość lub złą wolę — bo czyż komisyonujący potrafiby w całej okolicy górzystej sądeckiej znaleźć choć jedno gospodarstwo, czy to dworskie czy gminne, któreby tak gospodarowało? — Czyż możność podobnego gospodarowania zgadza się ze zdrowem pojęciem?

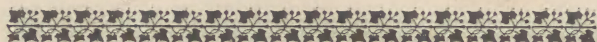
d) Sterkoryzacya. Podług operatów katastralnych wszystkie grunta kl. I. II. i III. co trzeci rok całkowicie są znawożone, znawożone zaś w ten sposób że na morgę kl. I. cetnarów 200, na morg kl. II, cetnar. 150, a na morg kl. III, cetnar. 100; z tą różnicą, że pod owies w kl. III. cetnar, 50 a 100 pod ziemniaki. Co do pierwszego zbytecznym byłoby udowodnianie nieprawdopodobieństwa, bo zbyt drażliwy fałsz takiego twierdzenia niczem poparty być nie może. W drugim uwydatniona jest zupełnie niewiadomość rzeczy, nieudolność komisji, narażająca skarb państwa na ogromne a bezużyteczne wydatki a uwłaczające administracyi państwa. Bo czy podobieństwem jest aby cała okolica miała tyle nawozów, aby co trzeci rok wszystkie pola nawożone były? czyż

nie naiwne twierdzenie, że im grunt gorszy mniej potrzebuje znawożenia pod te same płody?...

e) Produkta. Nadzwyczajnie wysoko wzięta produkcya, na żadnych zasadach nie oparta; bo wszystkie dowody, jakie tylko się znaleźć mogły, mówią przeciw; bo tak stare rejestra, jakoteż zeznania najsumienniejszych ludzi wykazują mniej bez porównania.

Komisyonujący w relacyi swej twierdzi, że podania gmin i wogóle stron wszystkich były parcyalne; gdzież dowód? Przeciwnie czyż nie widoczne absolutne postępowanie komisyonującego? czyż ułożenie całego operatu nie pokazuje prostą mechanikę bez najmniejszej znajomości rzeczy? I tak w Starej wsi z morgi: w kl. I. ziemniaków 110 metr. pszenicy 8 metr. żyta 11, jęczmienia 12, owsa 14, koniczu cetn. 23. w klasie II. ziemniaków 80 metr., pszenica 8, żyta 9, jęczmienia 12, owsa 11. w klasie III. ziemniaków 60 metr., pszenicy 8, żyta 9, jęczmienia 8, owsa 10.

Wziąwszy więc n. p. móg 60 i to I. kl. 20, II. kl. 20 i III. 20 podług zasady powyższej, wyprodukować się powinno:



Ziemniaków na	I. kl.	293 ¹ / ₃	} 493 ¹ / ₃ metr.
»	II. kl.	160	
»	III. kl.	40	
Pszenicy	I. kl.	10 ² / ₃	10 ² / ₃ metr.
Żyta	I. kl.	29 ¹ / ₃	} 71 ¹ / ₂ metr.
»	II. kl.	42	
Jęczmienia	I. kl.	48	} 94 ² / ₃ metr.
»	II. kl.	20	
»	III. kl.	26 ² / ₃	
Owsa	I. kl.	93 ¹ / ₃	} 341 ¹ / ₃ metr.
»	II. kl.	129 ¹ / ₃	
»	III. kl.	118 ² / ₃	
	Suma		<hr/> 1.011 ¹ / ₃ metr.

Do tego koniczyny cetnar. 61¹/₃ a pozostanie na ugor 1¹/₄.

f) Co do łąk i koniczyny, wzięto także jak wszystko przesadnie i pomimo że gromady, jak sam komisyjonujący mówi podawały z klasy I. łąk pierwszy zbiór siana na cent. 4, drugi cent 1, w klasie zaś II. łąk z całego jednego zbioru cent. 3. — Komisyjonujący wziął z kl. I. cent. 23. z kl. II. cent. 12, w koniczynie także zamiast cetn. 15 z morgi wziął cetn. 23. Jest to dowolność bezzasadna, niczem nieusprawiedliwiona pokazująca tylko chęć wykazania jak największych dochodów. — Można by udowodnić niesprawiedliwość, przez odwołanie się do świade-



ctwa ludzi, którzy jako najemnicy do zbiorów przychodzą, a którym wiadomo jest ile z której łąki zbiera się siana; niemniej ile też z pewnego pola koniczu zbieranego bywa.

g) Co do pastwik. Za pastwiska wzięte zostały po większej części kawałki do uprawy nieprzystępne, brzegi spadziste, miedze i t. p. Paszenie więc na takich, szczególniejsz też dla większych posiadaczy, jest nie możliwe; gdyż mogłyby się odbywać, tylko przez paszenie na powrozach. — A zatem chcąc odtrącić koszt paszenia od użytku, pokazałby się niedobór, powinny więc takie kawałki być wzięte jako zupełne nieużytki.

Koszt produkcji.

Przedewszystkiem zwrócić wypada uwagę na przyjętą zasadę fałszywą, że tak orka, jak włóczka, odbywa się parą koni i jednym człowiekiem, gdy we wszystkich gminach górzystych tylko czworgiem bydła i dwoma ludźmi, wszelkie orki są dopełniane. — Niedosyć więc że dzień roboczy parokonny wzięty jest zamiast gr. 32 gr. 21, ale zamiast czworobydłanego dnia porachowano parokonny, co znaczy, że zamiast zł. 1 gr. 4 m. k.

wydatku, wzięto gr. 21, zatem mniej jak $\frac{1}{3}$ część.

a) Wysiew. W ogóle wzięty jest mniejszy na morgę, jak rzeczywiście, ale nieco zbliżony do prawdy. Koszt zaś wymłócenia potrzebnej ilości zboża na wysiew nadzwyczaj przesadzony, co pokazuje się iż operata bez myśli, bez zastanowienia się fabrykowane były i tak :

za omłóc. metr.	2, 25	psz. młoc.	0, 80	czyli	gar.	12, 8.
» » »	2, 25	jecz.	» 1, 10	» »	»	17, 6.
» » »	2, 25	żyta	» 1, 20	» »	»	19, 2.
» » »	3,	owśa	» 1, 40	» »	»	23,

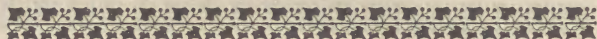
czyli wogóle, dwie części dla właściciela, trzecia dla młocka; obliczywszy zaś na pieniądze wypadłby dzień młocka około gr. 26 m. k. biorąc 3 dni na omłócenie korca, gdy utrzymanie parobka obliczono tylko na 9 gr. Dalej widać naciąganie, bo w kl. II. pola za omłócenie tej samej ilości zboża już mniej brano, a jeszcze mniej w kl. III. jak gdyby młockowi nie jedno było młócić to samo zboże, na jedną, drugą lub trzecią klasę gruntu, do wysiewu posłużyć mające.

A chociaż to obliczenie na korzyść producentów wypada, okoliczności tej nie uwa-

zam za właściwe pomijać, bo ona pokazuje wysoki stopień nieznamomości rzeczy komisyjonujących.

b) Uprawa roli. Na uprawę pod ziemniaki wzięto trzy orki, jedną włóczkę w dniach trzech na mordze, parą koni. — Na uprawę zaś gruntu pod zasiew pszenicy, żyta i jęczmienia na nawozach, dwie orki i jedną włóczkę na mordze w $2\frac{1}{4}$ dnia parą koni uskutecznić się mającej. Uderzająca więc niedorzeczność! Na zasiew zaś morgi owsa jedna orka i jedna włóczka w $1\frac{1}{4}$ dnia odbywająca się; inne roboty ręczne jakoto: sieczenie, żniwo, okopywanie, wykopywanie i t. p. brane zbyt nisko w ogóle, a przy zestawieniu i porównaniu cyfer same niedorzeczności n. p. że 110 metr. wykopie ludzi 17 zatem jeden człowiek $6\frac{1}{2}$ metra, że jeden kosiarz dostateczny do skoszenia morgi konicznej, że do wysuszenia konicznej z morgi z piewszej zbiorki 3.15 dnia na drugą zaś 2 dni razem na dwie zbiorki z koszeniem dni 7,25, gdy na zebranie siana z morgi tej samej ilości 11,75 dni liczą i t. d. i t. d.

W ogóle więc powiedzieć można, że wszystkie operata dopelnione zostały niesumiennie bez znajomości rzeczy i bez właściwego za-

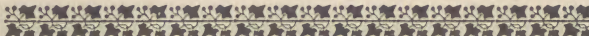


stosowania stosunków miejscowych do szematów podług których wyrabiane musiały być operata, słowem bez najmniejszego uwzględnienia słuszności i prawdy.

Do przepisów takich operatów nie zostali wezwani więksi posiadacze, nie wezwany został zwierzchnik gminny, ale ludzie prości ze wsi, bez żadnej inteligencji. Gdzie zaś były podpisywane? Np. ze Starej wsi i Sowlin nie w Urzędzie powiatowym, nie we dworze miejscu dawnego Dominium; ale w karczmie lub chałupie bez żadnego odczytania bez wytłumaczenia; i to takie akta mają być zasadą do sprawiedliwego wypośrodkowania podatków?!

Pamiętać nareszcie wypada na poopuszczane koszta produkcji, które wymieniłem przy przytoczeniu rozporządzenia Ministerjalnego we wstępie.

Chcąc więc zakładać rekursa do wys. Ministerjum czy to przeciw postępowaniu Komisji, czy przeciw rezultatom; wypada zwrócić uwagę, czy instrukcyje stronom interesowanym wręczone zostały? A dalej należy zwrócić uwagę:



Co do instrukcyi I.

a) Czy według §. 5. tej instrukcyi wybrany został przez gminę wydział gminny składający się z zwierzchnika i sześciu członków wydziału.

b) Czy według §. 4. zwierzchnik gminny wybrany został z wymaganemi tym paragrafem kwalifikacyami? Czy sam, czy też przez zastępcę czynności swe wypełniał?

c) Czy według §. 2. 6. 7. wszystkie czynności przygotowawcze pod kierunkiem zwierzchnika gminy i w obecności trzech członków wydziału były dopełniane i czy zwierzchnik wracał uwagę na ustęp drugi §. 8. który zaleca, aby zwierzchnik gminny pierwsze dokumenta dobrze wziął pod uwagę, albowiem wynagrodzenie szkód przez nieuwagę powstałych od stojącego się przyczyną takowych ściągnionemi zostaną.

d) Czy według §. 10. lit. a) uważano jakie są gatunki uprawy w gminie, to jest, jaki jest rodzaj ciągnięcia korzyści z gruntu.

e) Czy według §. 14. instrukcyja odczytana i czy należycie objaśnioną została, tak ustnie jak i przez przykłady?

f) Czy zwracano uwagę, że nie otrzymano instrukcyi podziału gruntów do klasyfikacyi.



g) Czy zwracano uwagę na to, że zwłaszcza w okolicach górskich, gdzie o odpowiednią ilość nawozów potrzebnych bardzo trudno i niepodobieństwem jest mieć je w odpowiedniej ilości, gospodarzy się przez zostawienie na ugory znacznej części pola, a na niektóre zaledwie w kilkanaście lat nawóz przychodzi; czy zwracano uwagę na §. 15. objaśniony ustępem i przykładem pod b) tego paragrafu, który mówi: »Jeżeli zaś tego rodzaju grunta przez jeden lub kilka lat zbożem obsiane, potem z powodu ich małej płodności i braku nawozu, przez lat parę jako pastwiska leżą, do poprawienia się, do korzystnego uprawienia i obsiania, to się natenczas nazywa odmienny gatunek uprawy pola orne z pastwiskiem (pola ugorowe Trichäcker). — Pola więc nasze prawie wszystkie a szczególnie też klasy II. i III. do tej rubryki się kwalifikują.

Co do instrukcyi części I. do reklamacyi — zwrócić wypada uwagę:

a) Na ustęp drugi w wstępie, który zaleca, aby rezultaty pierwszego dochodzenia oddane zostały tym, których interes przy zastósowaniu takowych byłby naruszony, — nie-

mniej, który zaleca ściśle zastosowanie się do tej Instrukcyi.

b) Czy §§. 1, 2. i 4. zalecające formalności przy czynnościach reklamacyjnych były dopełniane? Jeśli nie były, więc z jakiego powodu niedostósowano się do powyższych paragrafów?

c) Czy ocenienie rezultatów dochodzeń było zostawione Zwierzchnikowi gminy i Wydziałowi gminnemu jak należało według §§. 6, 7. i 8.

d) Czy przewodniczący w gminach sąsiednich po doręczeniu wyciągów według §. 9. ustępu drugiego porozumiewali się między sobą?

e) Podług §. 10. ustępu czwartego osądzenie, czy wypośredkowany dochód z morgi gruntu, dla każdej klasy oznaczony, nie jest bezwzględnie za wysoki, należało do Wydziału wraz z przewodniczącym gminy. Co w tym wypadku przedsięwzięto, jakie reklamacye poczynione i jakie rezultaty z tego wynikły? czyli też wcale nie reklamowano i dla jakich przyczyn?

f) Czy według §. 12. ostatniego ustępu c. k. Inspektorat, rozpoznający reklamacye, pouczał o sposobie oszacowania zwierzchni-

ków gminy i przewodniczących Wydziałów gminnych? Czy też przeciwnie starał się przez swych komisarzy strony w błąd wprowadzać? czy nie taił się z aktami i protokółami? czy nie wzbraniał się dać poznać czynniki posługujące do wymiaru, — słowem czy i jakich używano sposobów do wyzyskania tylko podpisów?

Co do części II. odnoszącej się do reklamacyi indywidualnej.

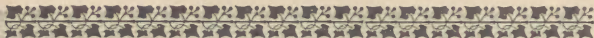
Wogóle toby można powiedzieć, że jest to czynność bardzo ważna, bo nie tylko, że prostuje wiele uchybień w klasyfikacyi gruntów, domów, uprawy etc.—ale, co najgłówniejsza, naprowadza na ocenienie rezultatów wyrachowań katastralnych. A chociaż §. 6. powiada, że pojedynczym posiadaczom gruntu nie służy prawo oceniania czystego dochodu z rodzaju uprawy i według klas wypośredkowanego, to paragraf ten usunięty został rozporządzeniem ministeryalnym z dnia 15. maja 1861 roku do L. 2256, które już wyżej przytoczone było.

Zwraca się uwagę, że przy rozpoczęciu czynności reklamacyi indywidualnych, pominiętą została formalność §. 4. w instrukcyi

I-szej określona, która tylko Zwierzchnikowi gminy przyznaje prawo wybierania przewodniczącego i donoszenia o tem wyborze Obwodowi. Tymczasem w powiecie z indywidualów, przybyłych za rekomendacją komisarzy katastralnych lub Naczelnika powiatowego—wybierali sami wójcia gromadzcy, bez odniesienia się do Wydziału gminnego, bez zapytania się, czy to zgadza się z przepisami instrukcyi, czy nie? czy w człowieku czasem nieznanym, można swe zaufanie położyć? Na koniec trzeba zwrócić uwagę na to, że przewodniczący nawet tym sposobem narzucony, bywa jeszcze w czynnościach krępowany, bo pomimo oznaczonego terminu na reklamacye, odbiera niejako wskazówki, ile dni ma użyć na pewną ilość parcel, a gdy kto więcej dni użyje z troskliwości, aby gmina miała dobrze reklamacyę dopełnioną, to w likwidacyach dni użytych, nadwyżkę strącano, bez względu na przyjęcie i podpisy Wydziału.

Co do instrukcyi w klasyfikowaniu budynków.

W klasyfikacyi budynków mieszkalnych przyjęto na klas 12 i tak:



XII.	kl. od	1	do	3	części	mieszk.	złr.	—	gr.	40	m.	k.	
XI.	»	»	4	»	5	»	»	»	2	»	—	»	»
X.	»	»	6	»	7	»	»	»	4	»	—	»	»
IX.	»	»	8	»	9	»	»	»	8	»	—	»	»
VIII.	»	»	10	»	14	»	»	»	12	»	—	»	»
VII.	»	»	15	»	18	»	»	»	16	»	—	»	»

Domy piętrowe o jedną klasę wyżej.

Pytanie więc, na jakiej zasadzie wymierzono taki podatek, gdy instrukcja do czynności przygotowawczych nie o tem nie mówi? Czynności zaś dopełnione zostały przez samych komisarzy, bez Wydziału gminnego itd.

Przy czynnościach reklamacyjnych indywidualnych instr. część druga nie wspomina nic co do tej klasyfikacji; udzielona tylko została informacja ustnie i szemat piśmienny, co do reklamacji z pierwszej i drugiej klasy. Tymczasem instrukcja z dnia 1. maja 1820 wykazuje przy tym samym systemie opodatkowanie i wymiary o połowę niższe. I tak:

a) Nie uwzględniono §. 11. i 18. tej instrukcji w budynkach piętrowych, w których powiedziane jest: iż budynki nie mające więcej jak pięć oddziałów mieszkalnych podług skali niepiętrowanych opodatkowane być winny, zatem o jedną klasę niżej.

b) Nieuwzględniono §. 4. instrukcji w której powiedziane jest, że domy oddalone od



osad mieszkalnych, a więcej nad jeden oddział pomieszkania w osobie niezawierające, na połowę to jest gr. 10 umiarkowanymi zostaną, tymczasem w arkuszach indywidualnych bezwzględnie każdy najmniejszy budynek na gr. 40 opodatkowany znajduje się, a indywidua nie wiedząc o tej instrukcyi nie reklamowały.

Co do lasów przyjęto zbyt wysoki przyrost od $1\frac{1}{2}$ do 2 sągów na morgę, z czego wypada, iż w podzielonym lesie na lat 80 morga dałaby sążni 120 do 160. — Nieuwzględniono lasów niedostępnych, parowów i wielu miejsc lasem nieporastających z różnych przyczyn; nieuwzględniono szkód przez wiatry i przeciągi powietrza, nie miano względu iż lasy w ogóle od lat bardzo wielu nie były wprowadzone w gospodarstwo, nie były podzielone na wręby; tylko w miarę potrzeby i możności sprzedaży były poprzecinane, a przez to są rzadkie i potrzeba dużo lat, aby w tryb należytego gospodarstwa wprowadzone być mogły. Niemoże więc nikt opłacać podatku od tego czego niema.

Nieuwzględniono braku sprzedaży, a w ogóle odbytu, choć widocznem jest; że niema fabryk, któreby w większej ilości konsu-



mowały drzewa, na budowle, zaś na klepki itp. małą ilość i to drzewa samego dorodnego sprzedaną być może. — Nieuwzględniono kosztu administracyi, trudności sprowadzenia drzewa i t. p.

Nareszcie należy zwrócić uwagę na okólnik według reskryptu wys. Ministerstwa skarbu, z dnia 15. maja 1861. pod dniem 27. sierpnia 1861. wydany, a który zakreślał termin meldunków reklamacyi, do uwolnienia lasów od podatków, całkowicie lub częściowo, do 15. października 1861, a który to okólnik niektórzy posiadacze lasów dopiero po terminie odebrali.

Co do nadużyć. Zebrać wypada wszystkie nadużycia, których przy przeprowadzeniu czynności katastralnych dopuszczono się a więc:

a) że nie były należycie rozgłaszane rozporządzenia i instrukcye dotyczące czynności katastralnych;

b) że patent zasadniczy z dnia 23. grudnia 1817 r. i inne rozporządzenia nie były wytłómaczone, bo po większej części organa katastralne nie znały miejscowego języka (polskiego);



c) że urzędnicy katastralni otaczali się samymi ludźmi prostymi, którzy w dobrej wierze wszystko podpisywali, tłómacząc, że tylko 16% podatku opłacać będą, o wydziałach zaś gminnych nawet wiedzieć nie chcieli. Wójtów gromadzkich brali zamiast zwierników gminy do tych czynności powołanych, posiadaczy zaś większych jako ludzi inteligentnych pomijali; odgrażali chłopom,, że wzbranianie się w dawaniu podpisów naraża ich na zapłacenie kosztów komisji i że ich uzalenia nic nie pomogą;

d) że gdy strony prosiły, aby im podstawy swoich wyrachowań szacunkowych, pod względem płodozmianów, plonu, kosztów administracji i cen produktów, słowem, na czem oparli swoje rachunki urzędnicy, od powiadali, że tego zrobić nie mogą, bo to od władz wyższych mają zabronione; sprzeciwia się to nie tylko duchowi patentu, ale nawet zdrowemu rozumowi.

e) że przy zbieraniu wiadomości, ile kosztuje utrzymanie konia, wołów roboczych, krów, jałownika, to gromady tak obalamucono, że podawały ceny zbyt niskie, myśląc, że od tego podatek opłacać będą, a pomimo

tego rezultaty nie zostały należycie w rachunki wprowadzone;

f) iż mylnie obrachowano, że grunta większych posiadłości z mniejszemi, czynią równą intratę. Na roli mniejszej cała siła jednej, a czasem i więcej rodziny, jest ku uprawie obrócona; gdy większe, obrabiane są tylko najemnikiem.

Mniejsze obrabiane są w czasie właściwym a po dokończeniu dopiero robót około mniejszych, przystępuje się do większych, bo dopóki sobie włościanin nie zarobi w polu, na zarobek nie pójdzie;

g) że wielkie błędy powstały z przyczyn tych, iż komisyonujący nie znali stosunków naszej okolicy, naszego gospodarowania, a do tego nieumiejący języka polskiego dopuszczali się wielu niedorzeczności;

h) że nie uwzględniono okolic naszych jako zbyt górzystych, wypadków ulewy, gradów, opadania chmur, częstych zmian powietrza, rdzy, czas krótszy do uprawy, mrozy silniejsze, wymrażające ziarno i t. p. wreszcie

i) że zbierane konkratki dzierżawne nie mogły posłużyć za zasadę, bo zbierane

z czasów innych, a zatem z zasadą patentu niezgodne, a dalej że zbierane były z gospodarstw mniejszych, słowem, że urzędnicy katastralni całą tę sprawę pobalamucili.

W końcu dodać mi wypada, iż nieodzowną koniecznością jest, aby każda gmina postarała się, o odpisy operatów katastralnych, a przynajmniej:

1. Protokoll über die Erhebung und den Ausspruch des Natural-Ertrages.
2. Preisberichtigungs - Protokoll.
3. Natural Geldbrutto und Reinertags Übersicht.
4. Feldoperations Protokoll,

Z aktów tych bowiem, powziąć można wiadomość o całym sposobie obliczeń.

NOWA ORGANIZACYA

Zniesiona organizacya katastralna, przedstawiała się obecnie w ten sposób, że kraj podzielono na okręgi, z których każdy obejmował kilka powiatów. W każdym okręgu zaprowadzony był urząd katastralny, w skład którego wchodzili urzędnicy z ramienia rzą-



du z inspektorem na czele i kilku obywateli. Dla łatwiejszego przeprowadzenia oszacowania ziemi, dzielono (okręgi) powiaty na dystrykta, w których pracowały komisye lokalne, złożone z dwu urzędników, i z dwu mężów zaufania.

Powiat limanowski nowotarski i bocheński tworzyły jeden okręg z siedzibą w Bochni, a w tej otworzona komisya lokalna, w skład której wchodzili ze strony rządu Rudzki i Essen, zaś Marceli Drochojewski z Czorsztyna i ja, byliśmy wyznaczeni z ramienia Wydziału krajowego.





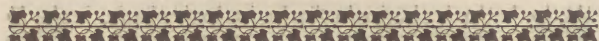
VII. UNIEWAŻNIENIE PRZEPROWADZONYCH DOCHODZEŃ REWIZYJNYCH POPRZEDNICH CZYŃNOŚCI KATASTRALNYCH. WYKRYCIE POTAJEMNEJ INSTRUKCYI Z PODPISEM NAMIESTNIKA.



Po zorganizowaniu komisji podjęto czynności mające na celu usunąć błędy i sprostować obliczenia dokonane w czasie poprzedniego oszacowania.

Skoro akcja weszła w życie, przekonałem się, że o faktycznem usunięciu nadużyć, w czasie poprzedniego oszacowania popełnionych, mowy być nie mogło. Wprawdzie zgromadzono wójtów i wieśniaków z wsi okolicznych i robiono z nimi dochodzenia, jednak nie prowadziło to do właściwego celu.

Stawiano chłopom zapytania dotyczące wydajności gleby, jakości zasiewów, wartości lasów, łąk, pastwisk i t. d. pytania na które absolutnie odpowiedzieć nie mogli, gdyż nie pouczeni nie mieli wyobrażenia o co chodzi. Wieśniacy nie rozumiejąc stawianych pytań, oraz nie znając dokładnie zawilego podziału ról na klasy, dawali odpowiedzi nie jasne, urzędnicy zaś do dat tych nie przywiązując

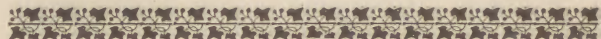


żadnej uwagi, w wykazach swoich pisali co im się podobało i dochodzili do wyników podobnych, jakie wypadają w czasie poprzedniego oszacowania.

Widząc to zwracałem się do panów komisarzy, tłumaczyłem im i perswadowałem, co jednak nie pomogło.

Oburzony do żywego tem postępowaniem przewrotnem komisarzy katastralnych, którzy w swych elaboratach sprawę w innem przedstawiali świetle, niż tego prawda i słuszność wymagały, oświadczyłem w czasie spisowania jednego z podobnych protokołów zebrałym włościanom, że to, co jest spisane w protokołach jest z prawdą niezgodne, i że na takie wierutne kłamstwa podpisów swoich kłaść nie powinni.

Zebrani włościanie, którym się to wszystko nie bardzo podobało, zastosowali się chętnie do mojej rady i pozostawiwszy urzędników odeszli z szemraniem do swych chałup. Wystąpienie moje i opór nie mógł wiele pomódz trzeba było koniecznie coś radzić, by złemu kres położyć. Nie poprzestając bynajmniej na gołosłownem oświadczeniu, rozpocząłem na własną rękę działanie.



Zgromadziłem w tym celu włościan, a wytłómaczywszy im najpierw cel i znaczenie katastru oraz podział gruntów na klasy, spisałem następnie z nimi protokoły, omawiając z osobna ze wszelką ścisłością szczegóły, dotyczące klasyfikacji gruntów, rotacyi, płodozmianu, wydajności, sterkoryzacyi, kosztów produkcji i t. d. Na podstawie tych dochodzeń i zebranych dat wypracowałem elaboraty i zebrawszy na nie podpisy włościan wysłałem je do komisji okręgowej.

Tego rodzaju sprawozdania, jakkolwiek często do władz powyższych wysyłane nie odniosły pożądanego skutku, prawdopodobnie w komisji okręgowej szły do kosza a robota komisarzy szła swoim porządkiem, w ten sam sposób co dawniej tj. oparta na samowoli komisarzy.

Stosunek włościan do władz i ich organów wykonawczych, nie był normalny.

Włościanie, początkowo bojaźliwi, nie pokładali teraz wcale ufności w rządzie, którą go do niedawna darzyli. W miejsce dawnej pokory i uległości występowała coraz wyraźniej nieufność, z niedowierzaniem spoglądali na urzędników, ścigających ich swoją nienawiścią, ilekroć nadarzyła się po temu spo-



sobność. Włościanie stali się ostrożni i o ile to było w ich mocy, kontrolowali urzędników.

Czasem przychodziło do zajęć poważniejszych, z których wyjmuje epizod, jaki się zdarzył w moim okręgu.

Podczas dochodzeń katastralnych w Mszanie Górnej przyszło do sporu między włościanami a komisarzami o namłotność zboża, a ponieważ do porozumienia wzajemnego przyjść żadną miarą nie mogło, udała się komisya do wsi, celem naocznego zbadania na miejscu, ile kopa zboża ziarna odsypuje.

Trwało to dzień cały, bo w obecności urzędników odliczono kopę snopków i poczęto je młócić; komisarze dzień cały musieli o głodzie przeczekać na wynik, gdyż chłopci odmówili im żywności.

Zgłodniali urzędnicy oczekiwali z niecierpliwością wieczoru, by się udać do pobliskiego miasteczka na wieczerzę i na wypoczynek, tymczasem lunął deszcz nawalny i stanął im na przeszkodzie.

Chcąc nie chcąc musieli zostać we wsi, a rozdrażnieni włościanie odmówili im schronienia w chałupach, musieli zatem noc przepędzić w stodole.



Kiedy dnia następnego panowie komisarze, posiliwszy się nędzną strawą, w wysokim stopniu pogniewani na włościan nie czekając, według umowy, na meżów zaufania, bez nich dochodzenia dalsze prowadzić chcieli spotkali się z energicznym protestem ze strony chłopów.

Chcąc terorem zmusić opornych do uległości, grozili odpowiedzialnością i karami, na co chłopci porwawszy za kije, rzucili się na nich z krzykiem: »bij łajdaków«.

Zaskoczeni urzędnicy ucieczką salwować się musieli. Podobne wypadki wydarzały się dość często, co na usposobienie urzędników względem ludności wcale dodatnio nie wpływało, ale raczej zachęcało do akcji, któreby w następstwach swych, zniwagi im wyrządzone pomścić mogła.

Samowolne postępowanie urzędników państwowych pociągnęłoby za sobą ten skutek, że wielu meżów zaufania straciwszy nadzieje jakiegokolwiek ze swej pracy pożytku, dawali za wygrane, zrzekali się swych mandatów, nie chcąc być naoczniemi świadkami bezprawia, ani martwą ręką kuć niedolę dla współobywateli



W powiecie Limanowskim usunął się w ten sposób od pracy katastralnej Marcelei Drohojewski, usprawiedliwiając swą nieobecność chorobą.

Tak pozostałem sam i prowadziłem dalej podjazdową walkę a nie mogąc dojść z komisarzami do jakiegokolwiek ładu, robiłem przynajmniej tyle, że posyłałem pisma do inspektora ze skargami na ich niesumienność.

Nagle po pewnym czasie zauważyłem gruntowną zmianę w postępowaniu urzędników, ze mną. Jak bowiem przedtem bez zasięgnięcia mojej opinii spisywali protokoły, tak teraz zaczęli uwzględniać wszystkie moje uwagi i spostrzeżenia, spisując je w protokołach.

Zaintrygowany tą zmianą taktyki, przeżuwałem coś i postanowiłem już choćby przez samą ciekawość rzecz tę bliżej zbadać. Usiłowania moje wydały plon obfity, bo przy tej sposobności udało mi się wykryć tajną instrukcyę, na mocy której urzędnicy czynności swe wypełniali.

W tem celu postanowiłem wejść w bliższe stosunki z komisarzem Essenem Czechem z pochodzenia, człowiekiem w gruncie rze-

czy uczciwym, zaprosiłem go na śniadanie, jak to się u nas często praktykuje.

Po kilku kolejkach odezwała się w Czechu słowiańska natura, stał się otwartym i wylanym.

Postanowiłem wyzyskać jego wielomowność zapytałem go wręcz, co jest powodem tak nagłej zmiany dotychczasowego postępowania urzędników katastralnych ze mną.

Essen oznajmił mi, że wskutek moich licznych skarg, nakazał inspektorat pozornie wszystkie moje uwagi protokołować, by mnie w ten sposób w błąd wprowadzić i uspokoić.

Nadto w toku dalszej rozmowy, pod wielką tajemnicą opowiedział mi, że oni, jako urzędnicy, nie mogą postępować inaczej, tylko muszą się trzymać ściśle tego, co im nakazuje instrukcja, a w tym wypadku otrzymali tajną instrukcję z inspektoratu, która nakazywała im przeprowadzić oszacowania w ten sposób, by wynikami swymi nie odbiegały od poprzednich.

Niedowierzając doprowadziłem do tego, że mi akt powyższy pokazał, z czego korzystając zapamiętałem numer, datę i podpis rozporządzenia, by przy najbliższej sposobności całą sprawę wydobyć na światło dzienne.

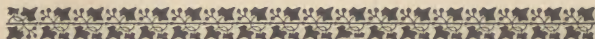


Do podjęcia akcji w tej tak ważnej sprawie należało mieć dokument w rękę, co znowu rzeczą tak łatwą bynajmniej nie było. Powołać się na świadectwo Essena było niemożliwym, gdyż groziłoby mu więzienie za zdradę tajemnicy urzędowej, a nadto wskutek utraty służby padłby pastwą ostatniej nędzy. Na razie zniosłem się listownie z Marszałkowiczem, członkiem zarządu okręgowego, donosząc mu, że jestem na tropie bardzo ważnej sprawy, do wykrycia której jego pomocy potrzebował będę.

Według z góry ułożonego planu Marszałkowicz nakłonił starostę F. Giełdanowskiego, ażeby wyznaczył komisję do Mszany dolnej, na którą oprócz Marszałkowicza przybył i inspektor katastralny.

Wszyscy zajechali do domu Struszkiewiczów, gdzie pod ten czas było umyślnie w tym celu zebrane towarzystwo.

Inspektor, witając się z obecnymi przybliżył się z kolei do mnie, lecz ja rzekłem, że wrogom kraju ręki nie podaje! W całym zebraniu zapanowała konsekwencya; inspektor czując się tem obrażonym zarządał wyjaśnienia i podania powodu tak ciężkiego zarzutu.



Oświadczyłem na to, że mogę go przekonać o prawdziwości zarzutów, choćby natychmiast, byle tylko raczył udać się do biura.

Inspektor¹⁾ nie przypuszczając, by się cała ta sprawa mogła skończyć fatalnem wyjawieniem tajemnicy urzędowej, zgodził się uczynić zadość mojemu życzeniu.

Udaliśmy się wszyscy zaraz do biura katastralnego w miasteczku, gdzie zacytowałem liczbę instrukcyi, żądając jej wydania.

Inspektor nie mogąc się zorientować w całej sytuacji, zawołał »dać«²⁾, urzędnicy po długim ociąganiu się, ale powtórzeniu przez inspektora dać, przedłożyli akt, a Marszałkiewicz przeczytał, którego treść w przybliżeniu brzmiała :

»Poleca się komisarzom katastralnym, by starań wszelkich dołożyli, iżby rezultat terażniejszy po dochodzeniu był taki sam, jak dawniejszy, a to pod osobistą odpowiedzialnością, za skutek i za niedochowanie tajemnicy tego rozporządzenia«.

¹⁾ Nazwisko dotyczącego inspektora, uleciało autorowi, wiekiem podeszłemu, z pamięci.

²⁾ Mówiąc »dać«, zapewne myślał, że dadzą inne jego polecenie, może jak mają ze mną postępować, ale nie instrukcyę potajemną.



Dopiero po odczytaniu aktu spostrzegł się inspektor, jak nieopatrznie zdradził tajemnicę urzędową, którą mu polecono zachować jak najściślej.

Fakt ten wywarł na nim przygniatające wrażenie, zląkł się tego, co się stało tak dalece, że się na miejscu rozchorował, wijącego się w bólach, odwieziono do domu Strużkiewiczów, gdzie się nim zajęto.

Ja tymczasem zabrałem akt powyższy i wraz z Marszałkowiczem udaliśmy się do Limanowy, a sporządzivszy urzędowy notaryalny odpis, wysłałem kopię do Wydziału krajowego, podczas gdy Marszałkowicz udał się z oryginałem w rękę do starosty bocheńskiego Giędanowskiego, jako kierownika katastralnej komisji okręgowej, z żądaniem wyjaśnienia sprzeczności powyższego dokumentu z ogłoszonymi instrukcjami.

Giędanowski zawiązał Inspektora do usprawiedliwienia swego postępowania, na co ten wykazał się rozporządzeniem namiestnika z podpisem A. Gołuchowskiego.

Starosta poprzestał tylko na spisaniu protokołu, który bezzwłocznie wysłał do Namiestnictwa.

Ja tymczasem pojechałem do Lwowa i tu wraz z jednym z członków Wydziału krajowego, (czy to nie był Grocholski?), którego nazwisko uleciało mi z pamięci, udaliśmy się do hr. Agienora Gołuchowskiego i przedstawiając mu całą sprawę, zwróciliśmy uwagę na sprzeczność, zachodzącą pomiędzy powyższą instrukcją, a ogłoszonym rozporządzeniem, napomykając przy tem o spisany protokole, przez starostę Giędanowskiego.

Namiestnik zażądał natychmiast nadesłanych z Bochni aktów i skoro spostrzegł, że na wzmiankowanej instrukcyi znajduje się w rzeczywistości jego podpis, nie mógł pohamować swego oburzenia i zawołał »łajdaki — łajdaki«.

Następnie udał się natychmiast do Wiednia do cesarza.

Zaraz po tem wyszło rozporządzenie misteryalne, nakazujące aby wszelkie akta komisji szacunkowej opieczętować a biura pozamykać.

Oburzenie Namiestnika Gołuchowskiego musiało być nadzwyczajnie wielkie, skoro zobaczył na tajemnem rozporządzeniu i na wykrytych tajemnych instrukcyach swój podpis, bo z tego widział, że takie rozporzą-

dzenia i instrukcyje otrzymali wszyscy inspektorowie we wszystkich okręgach katastralnych, czyli razem około 50 instrukcyi rozporządzeń z fałszywymi jego podpisami.


Jak się więc okazuje, te rozporządzenia i instrukcyje, dla kraju wielce szkodliwe, redagowane i inspektorom okręgowym doręczane były przez urzędników Władzy skarbowej w Wiedniu.

Nie chodzi tu jednak o osobę, która w tym wypadku działała czy sama, czy z polecenia »Władzy wyższej«, ile raczej o sam fakt, boć bezsprzecznie widać tu potężną, choć niewidzialną rękę, która groźnie zawisła nad Galicyą.


Wykrycie powyższej instrukcyi nasuwa mi mimowoli przypuszczenie, zdaniem mojem zupełnie uzasadnione, że podobne sztuczki miały nieraz w praktyce zastosowanie, a ofiarą ich padał często nas kraj.

Kilkoletnia praca około oszacowania kraju podjęta, poszła na marne.

Operacye celem zaprowadzenia stałego katastru, zostały w kraju na nowo podjęte, według nowych rozporządzeń ministeryalnych.



VIII. NOWE OSZACOWANIE DOCHODÓW Z GRUNTÓW NA PODSTAWIE NOWYCH ZARZĄDZEŃ.



Po opieczętowaniu aktów, zamknięciu biór, katastralnych, Ministerjum przekonało się że oszacowanie dochodów z gruntów, przez Władzę skarbową przeprowadzone być nie może.

Zarządziło więc, aby dla każdego powiatu wybranych i mianowanych było dwóch urzędników, jeden przez Namiestnika, a drugi przez Wydział krajowy, a ci aby przeprowadzali oszacowania dochodów z gruntów.

Zadanie tych urzędników było bardzo trudne, a szczególnie urzędników mianowanych przez Wydział krajowy, którzy nie byli biurokratami, ale miejscowemi rolnikami. Ci musieli pracować z całym oddaniem się na usługi kraju, z całym poświęceniem się. A cóż dopiero w powiatach pod Karpatami najeżonemi górami, jakim jest powiat Limanowski.

Dla powiatu limanowskiego Namiestnik mianował Sobieskiego, byłego kapitana ka-

waleryi, któremu dano do pomocy kilku dyetaryuszy. Ja zaś wybrany zostałem przez Wydział krajowy a do pomocy dodano mi delegatów wybranych przez dwory i gminy.

Obie te komisye szacujące, rządowa pod przewodnictwem Sobieskiego i autonomiczna pod mojem, odbywały wspólne narady, celem rozstrzygnięcia różnych kwestyi, tyczących się oszacowania dochodów.

Spisywane protokoły z tych obrad służyły później za podstawę następnych obliczeń. Przedewszystkiem wybieraliśmy wzory, każdej klasy gruntu i tak: 8 wzorów dla roli, 8 dla łąk, 8 dla pastwisk, tyleż dla lasów i t. d. Podług tych klas należało sklasyfikować cały obszar ziemi w powiecie, względnie kraju. W szczególach czynność ta była taka:

Badano jaka była wydajność każdego płodu rolniczego, jaka zmiana płodów po sobie następujących, po jakim upływie czasu, czyli wieloletnia była rotacya. Obliczano siłę roboczą, (ręczną, narzędziami, bydłem itd.) koszta produkcyjne, utrzymanie bydła roboczego, sprawienie narzędzi, uprzęży, mieszkanie, opał, restauracyę budynków i t. d.



Badano dalej, jaką część gruntów posiadanych w każdej klasie sterkoryzowano, t. j. znawożono i po ilu latach, jakie były zbiory przeciętne z łąk, dochód z pastwisk, lasów, jakie były ceny targowe itd. itd.

Po takim klasyfikowaniu ziemi należało porównać oszacowanie stykających się na granicy każdego powiatu gruntów i według różnic wykrytych poczynić odpowiednie poprawki. Mogło się bowiem zdarzyć, że w powiecie mającym lepszą ziemię, parcele pograniczne zaliczono do klasy n. p. trzeciej, gdy tymczasem w sąsiednim powiecie, o gorszej roli zaliczono pograniczną rolę do klasy pierwszej.

Należało więc porównać obie te klasy, a wreszcie gdyby okazała się różnica w oszacowaniu, niedokładności te wyrównać.

Dla tego celu koniecznem było, aby komisye sąsiednich powiatów porozumiewały się ze sobą, co też uskuteczniiono na osobnych zjazdach. Podobne zjazdy odbywały się we Lwowie i Krakowie, na które przybywały komisye katastralne z obu połówek naszego kraju.

Mieliśmy więc, t. j. członkowie komisji szacujących, — wielkie i ważne dla kraju



zadanie do spełnienia. Czynności te trwały przeszło lat trzy, a musieliśmy dołożyć dużo energii, aby wypadły z korzyścią dla ziomków.

Należało bowiem tak przeprowadzić oszacowanie, aby nietylko nie sprzeciwiały się z wydanymi przez Ministerjum instrukcyami i ustawą, ale nadto, aby nie naruszyć w najmniejszej drobnostce prawa własności, nie wywołać niesprawiedliwem wymiarem reklamacyi i zażaleń, i żeby walczyć z komisją rządową przy szacowaniu niemal każdej parceli.

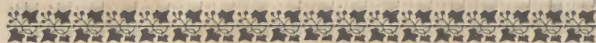
Aby w następstwie opodatkowanie kraju wypadło dla kraju z korzyścią.

Podobną walkę musiałem i ja stoczyć na ostatniem posiedzeniu komisyi w Limanowy.

Nie mogłem bowiem zgodzić się na oszacowanie komisarza rządowego p. Sobolewskiego, które w wielu pozycjach było od mojego wyższem ¹⁾

¹⁾ Gazeta Słowa Polskiego podała do publicznej wiadomości, w jakim stosunku wypadło oszacowanie w Galicyi, a oszacowaniami w innych krajach państwa austryackiego. Że Czechy, Morawa i Śląsk, mające taką przestrzeń gruntów jak Galicya, a płacić muszą podatek blisko trzy razy większy.

Wymienić należy, że Kornel Krzeczonowicz poseł do Rady państwa, robił wielkie starania, tak w Kole Pol-



Dopiero na wniosek delegata z Krakowa rada uchwaliła, zestawiając moje obliczenie z obliczeniem Sobolewskiego — wymiar pośredni.

Obaj więc, t. j. ja i Sobolewski poobniżaliśmy wszystkie oszacowania przez niego porobione, z tych ułożyliśmy nowe zestawienia dochodów z gruntów i te przesłane zostały do Lwowa.

Tam także zrobiono zestawienia dochodów wszystkich gruntów w Galicyi i przesłano do Wiednia.

Ministryum wreszcie zatwierdziło to oszacowanie.

Według budżetu Państwa na rok 1904, dochód z hektara wynosił:

w Galicyi	6	70	zł.
w Czechach	19	32	»
w Morawie	21	12	»
w Śląsku	13	70	»
w Austryi niższej	19	—	»
w Bukowinie	8	78	»

a według tego podatek z gruntów w Galicyi wynosił $9\frac{1}{2}$ milionów, gdy Czechy, Morawa

skim, i jako delegowany do ministrów, aby na podstawie mojej broszury zostały czynności katastralne unieważnione, przez co wielce zasłużył się swojemu krajowi



i Śląsk mające tyle gruntu co Galicya i to wcale nie lepszego płacą 25 milionów — zatem o 15¹/₂ milionów więcej niż Galicya.



IX. O »TOWARZYSTWIE ZALICZKOWEM« W LI- MANOWY.



Druga połowa ubiegłego stulecia, to okres czasu, w którym Galicya poczęła się budzić z dawniejszego odrętwienia.

Na wszystkich polach rozpoczęła się praca i to praca organiczna, powolna co prawda, ale dająca dodatnie rezultaty.

Poczęto pracować w różnych kierunkach, w celu rozbudzenia rodzinnego handlu i przemysłu, podniesienia rolnictwa i w ogóle dobrobytu w kraju.

Powstawało wiele towarzystw, spółek, banków, które to lepiej, to gorzej rozwijały się, wznosiły i upadały, a których działalność w każdym razie dodatnio na kraj wpływała.

Powiat limanowski, górski, położony na uboczu, nieposiadający żadnego większego miasta, bo główna miejscowość, siedziba władz i urzędów, Limanowa liczy około 2.000 głów, nie miał prawie udziału w tym

—————
ruchu, jaki się po większych miastach objawiać począł.

Jak za dawnych czasów, cały drobny handel, był w rękach żydowskich, a przemysł prawie że nie istniał, natomiast lichwa rozwieliżmożniła się na szeroką skalę.

Wywłaszczenie z ziemi było na porządku dziennym tak dobrze w szeregach większej jakoteż i drobnej własności.

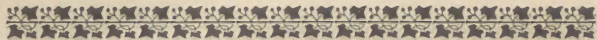
Okoliczność ta zwróciła moją uwagę i skłoniła mię do założenia instytucyi, któraby lichwę bodaj w części wyrógować mogła.

Odczuwając potrzebę rzucenia inicjatywy w tym kierunku, podjąłem myśl założenia »Towarzystwa Zaliczkowego«. ¹⁾ Około trzydziestu chętnych obywateli podpisało deklaracyę na członków Towarzystwa z nieograniczoną poręką i składając swe udziały stworzyli fundusz zakładowy 200 zł.

Do kapitaliku powyższego ofiarowałem 1.000 zł. co razem dało początek nowemu Towarzystwu.

Po zatwierdzeniu statutów i zaprotokolowaniu firmy, rozpoczęły się pierwsze czynności :

¹⁾ Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowy zostało założone w r. 1878.



Początki były niezmiernie trudne, nieposiadając odpowiednich kapitałów, nie mieli czym pokryć najniezbędniejsze drobne wydatki, umieściłem więc Towarzystwo bezpłatnie w swoim lokalu, zajmując się jego sprawą bezinteresownie przez pierwszych lat kilka.

Rozpoczynając miałem rządcę do gospodarstwa rolnego Edwarda Prókulskiego, emigranta przybyłego z Warszawy, człowieka zdolnego, uczciwego i pracowitego, — ten więc pomagał mi w biurze »Towarzystwa« jużto jako buchalter, już jako kasyer i korespondent. Po upływie lat 3-ech otrzymywał w Towarzystwie za swą pracę odpowiednie tentyemy, wnet jednak, bo już po latach 6-ciu zachorował i umarł.

Znalazłem się w wielkim kłopotcie, bo drugiego tak uczciwego człowieka trudno mi było wynaleźć.

Ci co po nim czynności objęli, zmieniali się bardzo często, tak że wszystkie sprawy Towarzystwa na moich prawie wyłącznie barkach spoczęły.

Jakie miałem jednak zaufanie i kredyt w różnych instytucjach, przez cały czas rozwoju Towarzystwa t. j. do roku 1898, świadczy wymownie ilość członków Towarzystwa



dochodząca liczby 1.563, którzy wnieśli 76.018 udziałów ; fundusz rezerwowy wynosił 35.040 zł, razem własnych funduszy 111.458 zł. wkładek oszczędności 114.690 zł. kredytów w instytucjach 152.198 zł. Razem 379.346 zł.

Aby tylu członków Towarzystwa bronić od różnych krzywd i oszustw (głównie żydowskich) musiałem wiele czasu poświęcić i sporo energii zużyć; opisać tego niepodobna aby jednak czytający mógł sobie wyobrazić co się tutaj działo, przytoczę 3 wypadki które wiele światła rzucają na tutejsze stosunki. I tak:

I. Pewien chłop pożyczył u żyda 20 zł. pod warunkiem, że odda po upływie 3-ech miesięcy 21 zł.

Nie oddał jednak w terminie, żyd więc zaskarżył pretensję a sąd przyznał oskarżonemu wraz z procentem i kosztami — 22 zł.

Pretensję tę żyd hipotekował na majątku chłopu. Chłop ten pożyczył drugi raz od tego samego żyda 15 zł. z procentem 16 zł. żyd rachuje więc że winien razem 38 zł.

Wezwany przed sąd przez wierzyciela przyznał chłop, że winien żydowi 38 zł. zaraz

więc zahipotekował żyd tę sumę na majątku chłopa — razem więc z poprzednią zahipotekowaną kwotą 22 zł. zahipotekował 60. zł.

W podobny podstępny sposób, wprowadzając w błąd sąd, a oszukując chłopa, który dalej pożyczał od niego drobne kwoty zahipotekował ten żyd 200 zł. podczas gdy faktycznie wypożyczył zaledwie 63 zł. Oto wykaz :

I.	pożyczka 20 złr.	z $\frac{0}{100}$	21 złr. przyznana przez sąd i zahipotekowana . .	22 złr.
II.	» 15 »	z $\frac{0}{100}$	16 złr. przyznana przez sąd i zahipotekowana . .	38 »
III.	» 18 »	z $\frac{0}{100}$	21 zł. przyznana przez sąd i zahipotekowana . .	59 »
IV.	» 10 »	z $\frac{0}{100}$	14 zł. przyznana przez sąd i zahipotekowana . .	73 »
			10 » procenty i koszta	8 »

Razem 73 zł. pożyczki z procent. a zahipot. 200 złr.

II. Drugi wypadek był następujący : chłop Olesiak miał wystawione przez sąd na sprzedaż gospodarstwo za pretensye żyda.

Prosił więc aby go ratować. Zapytany kiedy rachował się ze żydem i wiele był mu dłużeń, odpowiedział że przed 4 miesiącami winien mu był 87 zł. i że od tego czasu



żadnych nowych długów nie zaciągał. Zapytuję więc przywołanego żyda, ile winien mu chłop, żyd odpowiada że 365 złr oburzony chłop krzyczy, że to nie prawda, że mu winien tylko 18 zł. Żyd jednak stanowczo twierdzi, że chłop ów przez kilka lat pożyczał, że on każdą pożyczkę zaskarżył, sąd przyznawał a on hipotekował je zaraz na gospodarstwie Olesiaka.

Zagrażam więc żydowi procesem karnym, wreszcie żądam, aby przynajmniej 56 zł. opuścił, — żyd jednak nie zgodził się i odszedł.

Poszedłem zaraz do sądu, ale gdy mnie żyd ten zobaczył, pochodzi do mnie i powiada, że zgodzi się na 300 Złr. Poszliśmy więc do sądu, gdzie złożyłem za Olesiaka 300 Złr.

Sumę tę imieniem Towarzystwa zahipotekowałem i tak sprawa została umorzona.

III. Pewien gospodarz w Laskowy chciał dokupić sąsiednie gospodarstwo za 2.000 Złr. miał tylko 1.000 Złr. resztę więc 1.000 Złr. za skryptem notaryalnym pożyczył w Towarzystwie Zaliczkowem.

Po upływie kilku miesięcy zostaje wniesioną skarga do sądu, przez jakiegoś adwokata podpisana, że gospodarz ów nie dostał z Towarzystwa Zaliczkowego żadnej pożyczki, więc temsamem niesłusznie zahiptekowało to Towarzystwo sumę 1.000 Złr. na gospodarstwie owego włościanina.

Adwokat »Towarzystwa« Żelechowski oświadczył w sądzie, że skarga jest niesłuszna, bo chłop pożyczkę otrzymał.

Wnet jednak wpływa do sądu druga skarga, przez innego adwokata podpisana, w której podaje on świadków na to, że pieniędzy chłop nie otrzymał. Dr Żelechowski więc prosi, aby sąd przesłuchał podanych świadków.

Świadków jednak nie było, więc sąd oświadczył, że wezwania doręczyć im nie może.

Wreszcie nadpłynęła trzecia skarga w tej samej sprawie, w której znowu inny adwokat żąda, abym ja z urzędnikami Towarzystwa stwierdził przysięgą, że ów chłop pożyczył 1.000 Złr. w Towarzystwie, sam zaś deklaruje ze swojej strony przysięgę w imieniu pokrzywdzonego chłopca.



Tak upłynęło więcej niż dwa lata. — Nareszcie otrzymuję pismo z Banku krajowego z alegatami. Sprawa ta przedstawiała się: ów chłop z Laskowy żąda pożyczki, 1,000 Złr. ale że Bank krajowy udziela pożyczek tylko za pośrednictwem Towarzystw Zaliczkowych, więc posyła alegata tego chłopca, prosząc o odpowiednią opinię.

Wzywam więc tego chłopca, i zapytuję go czy to on żąda pożyczki z Banku i na co tej potrzebuje?

Odpowiada, że chce pożyczyć na niższy procent w Banku krajowym, aby pożyczone u nas 1.000 Złr. oddać.

Zdziwiony tem zeznaniem, oświadczam mu, że przecież już trzy razy skarżył nas do sądu, że pożyczonych mu 1.000 Złr. nie wypłaciliśmy.

Chłop zdziwił się niezmiernie i rzekł, że nie podobnego nigdy nie czynił.

Udałem się więc z nim do sądu razem z adwokatem Żelechowskim, gdzie zeznał ów wieśniak, że nigdy nie skarżył Towarzystwa zaliczkowego i że 1.000 Złr. faktycznie pożyczył w tem Towarzystwie.

Gdy z sądu powróciliśmy, pytam się go czy nie załatwiał jakich interesów w Wiśniczcu?

Opowiedział mi, że poszedł raz do Wiśnicza na jarmark z jałówką, aby sprzedawszy ją, procent od pożyczonych w Towarzystwie 1.000 Złr. zapłacić.

Pewien żyd zgodził jałówkę za 20 Złr. i dał mu zadatku 3 Złr. — potem kazał mu iść ze sobą po resztę pieniędzy.

Weszli do jakiejś dużej izby, gdzie siedziało przy stole kilku młodych żydów i jeden stary, — a przed nimi dużo nieznanym mu papierów. Stary ów żyd rzekł do chłopca — dobrze żeś przyszedł, bo chciałem po ciebie posyłać, aby ci powiedzieć, że chcę ci wyrobić pożyczkę na mały procent w Banku krajowym, abyś mógł oddać na duży procent pożyczone 1.000 Złr. w Towarzystwie zaliczkowym w Limanowej. Czy chcesz? — Chłop odpowiedział — juści wolałbym płacić mniejszy procent«. — »A więc zgadzasz się?«

Oczywiście, że chłop zgodził się chętnie — ale gdy zażądał od żyda reszty, za kupioną jałówkę, oświadczył mu ów stary żyd, że te 17 Złr. złożone zostały na pokrycie kosztów

celem wyrobienia pożyczki w Banku krajowym.

Chłop zaczął krzyżeć, że chce pieniędzy za jałówkę, a o niczem wiedzieć nie chce, że te 17 Złr. potrzebuje na zapłacenie procentów w Towarzystwie zaliczkowym itd.


Żyd jednak powiedział mu, że na to, aby go Towarzystwo Zaliczkowe nie egzekwowało, to oni już poradzą, a na wyrobienie pożyczki w Banku krajowym zgodził się, na co mają świadków.

Gdy jednak chłop zażądał stanowczo 17 Złr. oni wypchnęli go z izby.


Niedość na tem, wykpiłi oni od niego dużo pieniędzy dla jakichś adwokatów, którzy pożyczkę wyrabiali, ale o tem, że skarżyli Towarzystwo nasze, nic nie wiedział.

Wiele, bardzo wiele podobnych wypadków mógłbym tutaj przytoczyć.

Niestety i dziś nie braknie ich także. Dlatego założenie podobnej instytucji, jak Towarzystwo nasze, uważałem za wielki obowiązek społeczny. Towarzystwo to bowiem, choć w części wyrugowało lichwę żydowską i innego rodzaju wyzyski dokonywane w sposób szalbierski na biednym i ciemnym naszym ludzie.

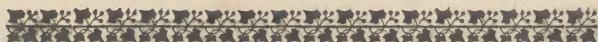


X. O TOWARZYSTWIE »OCHRONY WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ W LIMANOWY.



Niepomyślne stosunki właścicieli większych i mniejszych posiadłości w kraju naszym, jak to dobitnie w swojej broszurze p. Kieszkowski opisał, liczne wywłaszczenia przymusowe spowodowały założenie Towarzystwa »Ochrony własności ziemskiej« w Limanowy, celem ratowania zagrożonych wywłaszczeniem, dopomagania podupadłym a w najgorszych razach ratowania zagrożonym tego, co uratowanem być mogło; innym zaś okolicom podania wzoru, jak sobie pomagać można w podobnych wypadkach.

W okolicy naszej jako górzystej, ubogiej, między właścicielami większej własności, po największej części mocno obdłużonymi, mniejszej własności już to kilkuletnim nieurodzajem, już to przez Zakład kredytowy włościański zniszczonymi, do tego wobec uprzędzeń, że w kraju naszym nic udać się nie może, założenie takiej instytucji było zbyt trudnem zadaniem.



Na początku też zaledwo 17 osób zawiązać się mogło w Towarzystwo z udziałami 277 Złr. wynoszącemi, z późniejszą wypłatą. Z przekonaniem jednak i silną wiarą w dobry skutek, rozpoczęto czynności pod Dyrekcją i Radą Nadzorczą Towarzystwa Zaliczkowego, już przed pięciu latami założonego w Limanowy.

Początek naturalnie był trudny, a tem trudniejszy że dla pewnych względów miejscowych Towarzystw, zamiast z poręką, nieograniczoną, z poręką ograniczoną sądownie zaprotokołowane zostało. To bowiem bardzo utrudniło uzyskanie w innych instytucjach odpowiedniego kredytu i tylko Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowy swoimi funduszami Towarzystwo »Ochrony własności ziemskiej« zasilalo.

Przez pięć miesięcy odbywały się czynności więcej prywatne, mianowicie po dzień 1-go grudnia 1881 r., od którego to dnia po zaprotokołowaniu sądownem firmy Towarzystwa, czynność normalnie rozpoczęta została.

Do tego jednak czasu Towarzystwo o tyle tylko rozwinięte zostało, że:

miało już w udziałach	824	Złr.	78	kr.
w funduszu rezerwowym	70	»	—	»
w składkach na rachunek bieżący	1421	«	22	»
w zaliczkach od stron na zamawiane grunta	1197	»	60	»
	<hr/>			
Razem	3503	Złr.	60	kr.

Rada nadzorcza ¹⁾ i Dyrekcy a.

Rada nadzorcza z 12 członków pod kierunkiem Prezesa Władysława Struszkiewicza i wice-prezesa Mieczysława Marynowskiego


Dyrekcy a:	Zastępcy:
Józef Mars	Stanisław Mars
Stanisław Peszko	Antoni Müller
Jan Kubliński	

Stosunki miejscowe i działalność Dyrekcy i.

Niektórzy właściciele większych posiadłości albo jeszcze nie byli intabulowani, albo hipoteki mieli nadzwyczaj obciążone, już to wierzytelnościami realnemi, już to ekstenzyami, a niektórym groziło nawet wywłaszczenie.

Towarzystwo »Ochrony własności ziem-

¹⁾ Członkowie Rady nadzorczej i ich zastępcy wyszczególnieni są w sprawozdaniu drukowanym z czynności Towarzystwa z ostatnich lat 12.



skiej« chcąc ich ratować, nie mogło im wprost udzielać kredytu, bo musiało fundusze swe, na ten cel użyć się mające, zabezpieczyć, aby zapewnić sobie możliwość odebrania tychże, musiało więc mieć wolne ręce do działania w kierunku. Obdłużone posiadłości takie kazało Towarzystwo szacować przez rzeczoznawców, przez się delegowanych, następnie obliczało wierzytelności na podstawie wyciągów hipotecznych, rozpoznawało stan gospodarstwa, obliczało potrzebę nakładów i układało cały plan, według którego interesa finansowe danego majątku przeprowadzone być mają. Jeżeli okazała się potrzeba robiło się z wierzycielami układy, a gdy wszystko było odpowiednio przygotowane, gdy Towarzystwo przyszło do przekonania, że z korzyścią dla właścicieli tej posiadłości interesa przeprowadzić może, t. j. że posiadłość da się z długów oczyścić, administracyę można uregulować, a samemu właścicielowi oddać można w najgorszych razach przynajmniej $\frac{1}{3}$ część majątku, czy to w naturze, czy w gotówce, wówczas zawierało Towarzystwo kontrakt kupna i intabulowało się za właściciela tego majątku. W szczegółach przedstawió się to tak :

a) Czasowo wywłaszczonym udzielało się zapewnień, iż posiadłość kupiona po oczyszczeniu z długów i uregulowaniu interesów, odda Towarzystwo właścicielowi albo jaką, część majątku czy to w naturze, czy w gotówce, uratować potrafi albo też cały majątek, lecz po odebraniu poczynionych wypłat i umówionego procentu na koszt administracyjne Towarzystwa, które wynosiły od 2 do 5% od przyjętej ceny lub wartości majątku z oszacowania wynikłej, oraz przedstawiającego się stanu interesów;

b) Czasowo wywłaszczonemu oddało posiadłość albo pod tytułem dzierżawy, albo administracyi, z zarządem albo samodzielny albo z dodaną mu pomocą, zawsze pod kontrolą i nadzorem Dyrekcyi Towarzystwa.

Po takich przygotowaniach przystępowała Dyrekcyja Towarzystwa do przeprowadzenia przez się nakreślonego, a przez Radę nadzorczą przyjętego planu działania.

Gdy, czy to większa, czy mniejsza posiadłość, wystawioną była na sprzedaż przez publiczną licytację, starała się Dyrekcyja Towarzystwa poznać stan interesów właścicieli tej posiadłości i jeżeli uznało, że można ją od wywłaszczenia uwolnić, a w najgorszym

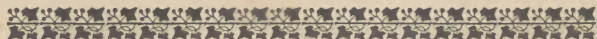


razie choć $\frac{1}{3}$ część wartości majątku dla właściciela uratować wówczas nie dopuścić do sprzedaży.

Stosownie więc do zachodzących okoliczności, udzielało się za nich do depozytu sądowego kaucyje, odpowiadające wysokości pretensyi, albo dawało odpowiednią rękojme, albo też wchodziło się w kupno tych posiadłości z wolnej ręki i na podstawie tego kupna skuteczniało wypłaty.


Gdy zaś sprzedaż przez publiczną licytację uchyloną być nie mogła, stawało Towarzystwo do licytacji i kupowało posiadłość a nie było jeszcze ani jednego wypadku, aby Towarzystwo przy kupnie na licytacji utrzymać się nie mogło; mimo że wyżej jak do $\frac{2}{3}$ rzeczywistej wartości majątku licytowanego (stosownie do 5. 2. statutu) licytować nie wolno było.

Po uregulowaniu tytułu własności, lub prawa do objęcia pewnej posiadłości w zarząd, rozpoczynało Towarzystwo czynność, jaka gdzie okazała się potrzeba, n. p. urządziło gospodarstwo rolne zakazując i prowadząc co do tego było potrzebne; zaprowadzało odpowiednią administrację, wydzierżawiało, zaprowadzało księgi rachunkowe, nadzór,



kontrolę i t. p. Zawierało ugody z wierzycielami, uskuteczniało wypłaty, porządkowało stan hipoteczny, wyrabiało pożyczki w instytucjach publicznych na spłaty długów, przeprowadzało konwersye długów, wydzielalo grunta do sprzedaży, parcelowało je, przeprowadzało procesa w wypadkach spornych, komasacye gruntów, uwalniało z pod służebności grunta i lasy, znosiło wspólne użytkowanie ziemi (tak zwane spółnizny na przekład), to jest prawo użytkowania ziemi przez kilku współwłaścicieli tym sposobem, iż co roku inny, jeden i ten sam grunt zasiewał i zbierał, co jest pod względem produkcyjnym bardzo szkodliwe; dalej prostowało Towarzystwo wadliwe ugody, opierające się na fałszywych poglądach ekonomicznych regulowało wreszcie stosunki familijne, już to przez odpowiednie ugody, już to przez nabywanie praw jednych, na rzecz drugich, nakoniec uskuteczniało wypłaty i t. p.

Przy przeprowadzeniu czynności, Towarzystwo »Ochrony własności ziemskiej« oprócz interesu strony obdłużonej, którą przedsięwzięło ratować, przestrzegało również, aby ucziwi wierzyciele nie ponosili straty; pochodzenie też każdej wierzytelności badano



starannie; słuszną pretensyę wyplacano lub ó wyplacę jej ugadzało się, niesłuszne zaś Towarzystwo oddalało, redukowało lub w obronie dłużnika przed sądem stawało.

Po największej części jednak kwestye sporne tak między wierzycielami a dłużnikami, jak między rodzeństwem, gdy chodziło n. p. o uregulowanie spuścizny,, załatwiane bywały ugodami; a że wymiar sprawiedliwości na drodze sądowej jest zbyt kosztowny, zbyt długo przeciągający się, tem łatwiej przychodziło Towarzystwu nakłonić strony do wzajemnej wyrozumiałości, zrobienia wzajemnych ustępst, zawarcia ostatecznie słusznej ugody; a tak interesa uregulowy się łatwiej i oszczędzało się wiele kosztów.

Przedewszystkiem zaś Towarzystwo »Ochrony własności ziemskiej« miało na uwadze dobro publiczne i czyniło starania, aby różne inne cele dla dobra tego osiągnięte być mogły.

Mianowicie przestrzegało, aby ziemia nie przechodziła w posiadanie żywiołu obcego, a nieprzychylnego narodowości polskiej, starało się, aby właściciele większych posiadłości odsprzedali grunta odległe, mało lub wcale nie użyteczne, właścicielom mniejszej



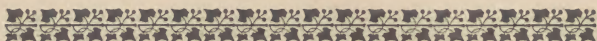
posiadłości, aby z tych gruntów większe niż dotąd korzyści mogły być otrzymane, posiadłości wiejskie małe mogły się zwiększać, komasować, dawać odpowiednie zatrudnienie i potrzebne wyżywienie familiom na nich osiadłym.

Z włościanami podupadłymi, zadłużonymi często zagrożonymi wywłaszczeniem, postępowało się podobnie jak z właścicielami większych posiadłości, to jest wchodziło się w kupno gospodarstwa, czy to z wolnej ręki czy na publicznej licytacji, a wywłaszczone mu wypuszczało się w dzierżawę i t. p.

Stosunkowo jednak z włościanami ten rodzaj zabezpieczenia funduszów Towarzystwa mniej okazał się potrzebnym, bo za pożyczki na cele powyżej wyrażone poręczało dwóch innych odpowiedzialnych gospodarzy.

Pożyczający poddawał się radzie, nadzorowi i kontroli ręcycieli, z tymi wspólnie za pożyczone pieniądze kupował zboże, bydło, wypłacał długi, z ich doradą urządzał się w domu, prowadził gospodarstwo itp.

Ręcyciele ci czuwali, aby nie zmarnował funduszów, by wypłacał raty zaciągniętej pożyczki, a w razach niedopełnienia zobowiązań, zawiadamiali Dyrekcję Towarzystwa

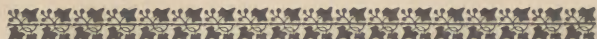


celem przedsięwzięcia odpowiednich środków zaradnych.

Sposób takiego postępowania, okazał się zupełnie praktycznym. Zakupna ziemi przez włościan odbywały się po największej części za pośrednictwem Towarzystwa »Ochrony własności ziemskiej« za opłatą 2% od ceny kupna i takich paręset przeprowadzonych zostało.

Towarzystwo bowiem przekonało się o stanie interesów sprzedawcy, badało tytuł posiadania, stan hipoteczny i t. p. dokładało starań, aby pertraktacye po zmarłych były przeprowadzone, aby wydawano dekreta dziedzictwa, długi hipoteczne i inne przeszkody usunąć, tymczasem zaś zawierały się umowy we formie punktów przedugodnych, przy czem zadatki albo ceny kupna, składane były w kasie Towarzystwa na czas, dopóki nie nastąpiło oddanie fizycznego posiadania.

Zaszło bowiem już dużo wypadków, iż włościanom, którzy kupowali grunta bez przekonania się o stanie hipotecznym, prawie własności, grunta te już to z powodu dobrowolnych zmian posiadacza, już przymusowych wywłaszczeń, odbierano albo do



powtór nego płacenia ceny kupna przymuszano.

Obok tego udzielane bywały różne pouczenia, n. p. że odpis kontraktu przed ośmiu dniami urzędowi podatkowemu przedłożyć należy, w przeciwnym bowiem razie groziła kara.

Puczano także o tem, że własność nieruchomości przenoszona jest powtórnie w przeciągu lat kilku, wówczas przyznawany jest opust podatkowy i jakie potrzeba na to dowody przedłożyć.

Jeżeli przy kupnie majątku nieruchomego kupiony jest także ruchomy, wówczas należy wartość majątku ruchomego od ceny kupna odtrącić, lub odtrącenia się domagać, bo ten tylko pod opłatę stempla II. skali przypada i t. p.; a najczęściej formalności te samo Towarzystwo przeprowadzało, a w razie wymiaru niesprawiedliwego wносиło rekursy.

Trafiały się też wypadki nadzwyczajne, którym natychmiast należało zaradzić, jeden więc z takich, jako wielce charakterystyczny przytaczamy.

Przed 30. laty, gdy podział gospodarstw tylko za zezwoleniem starostw był możliwy, a wystaranie się o to było mozolne i ko-

sztowne, a czasem i niemożliwe, pisarze pokątni radzić poczęli, jakby to prawo przy spisywaniu kontraktów obejść można. Wkrótce też wynaleźli na to sposób, który zaraz zastosowany przez nich został. Sądziłi oni następująco:

Sprzedawać części gospodarstwa nie wolno, ale wolno sprzedać całe gospodarstwo, a z tego część sobie wymówić do śmierci, że zaś śmierć wiecznie na ziemi trwać będzie, zatem wymowa do śmierci znaczyć będzie to samo, co na wieczne czasy«.

Na podstawie tej teoryi w dwudziestu kilku gminach naszego powiatu, spisali paręset ugód sprzedaży z takimi wymowami.

Te wymowy były dalej dzielone i odstępowane innym, z prawem do śmierci, pozostałe po zmarłych sprzedawcach rodzeństwo, odbierało te wymowy w posiadanie i między siebie dzieliło i t. d.

Między niektórymi włościanami, takie pojmowanie rzeczy utrzymywało się długo, później jednak z tego tytułu powstały procesa.

O ile więc nadarzyła się sposobność, To warzystwo »Ochrony własności ziemskiej cd powiedniami ugodami i deklaracyami prosto wało takie ugody, aby nchronić ludzi od



procesów, kosztów i inych smutnych następstw.

W powiecie naszym było zadłużonych wiejskich gospodarstw wyżej 360 w Zakładzie kredytowym włościańskim; że zaś właścicielami jednego gospodarstwa bywa po dwie i więcej familii, więc co najmniej 700 familii zadłużonych było; pretensye Zakładu kredytowego włościańskiego wynosiły wyżej 495.000 Złr.

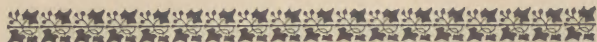
Te nieszczęśliwe ofiary, wyzyskiwane różnymi bezprzykładnymi sposobami, doprowadzone zostały do takiej ruiny majątkowej, iż część ich zwątpiła w możność wypłacenia swych długów, część płacić długi przestała, część zaś tak została zrujnowana, że już nie płacić nie mogła, z małemi więc wyjątkami ogół zadłużonych, zagrożony został wywłaszczeniem z ojcowizny.

Towarzystwo »Ochrony własności ziemskiej« rozciągnęło nad tymi biedakami opiekę, stawało na terminach w sądach, i wykazywało niesłuszność pewnych pretensyi przez agentów Zakładu kredytowego włościańskiego stawianych, wykazywało nadużycia, domagało się redukcji procentów, czasami składało do depozytu sądowego odpowiednie

kaucyje, prowadziło procesa, wyjednywało doniosłe ulgi dla pokrzywdzonych, a stosownie do orzeczeń sądowych uskuteczniało za nich wypłaty i t. p.

Następnie zawarto umowę z Dyrekcją Zakładu kredytowego włościańskiego, mocą której, spłacający swe długi, lub ci, których majątki Towarzystwo »Ochrony własności ziemskiej« konwertowało, doznawali znacznej ulgi w procentach, a gdy Zakład kredytowy włościański został zamknięty, gdy komitet likwidacyjny porobił znaczne ustępstwa dla wypłacających się dłużników, Towarzystwo »Ochrony własności ziemskiej« tyle wypłat i konwersyi przeprowadziło, że tylko kilka jeszcze majątków pozostaje do uregulowania i to takich gdzie po zmarłych właścicielach nie zostały wykończone pertraktacye lub które zostają w procesie, z egzekwowanych zaś nikt wywłaszczonym nie został. Niżej załączone wykazy szczegółowe wykazują dokładnie działalność Towarzystwa »Ochrony«. ¹⁾

¹⁾ Jak sprawozdanie z dwunastoletniej czynności wykazuje, uregulowało Towarzystwo »Ochrony« interesa dziewiętnastu większych posiadłości, 441 gospodarstw włościańskich, na co użyło kapitału 1,221.411 Złr. zob.



Kiedy po kilku latach istnienia okazały się zbawiene skutki Towarzystwa »Ochrony własności ziemskiej« hr. Henryk Wodzicki, dyrektor Tow. »Wzajemnych ubezpieczeń na życie« w Krakowie, podniósł ważność i skuteczność działalności Towarzystwa »Ochrony« zachęcając ogół do pracy w tym kierunku.


Dziennikarstwo ówczesne polskie, kładąc nacisk na tego rodzaju akcyę, nawoływało do zakładania podobnych instytucyj.

Mimo jednak zapału kilku jednostek, założone w kilku miejscach Towarzystw »Ochrony własności ziemskiej« już to dla braku odpowiednich funduszków, już to dla braku ludzi wyszkolonych upadły.

O zgłaszających się do Towarzystw »Ochrony własności ziemskiej«.

Oprócz licznych właścian, zgłosiło się właścicieli, dóbr w tych 12 latach 31, z tych 19 podjęło się Towarzystwo uregulować interesa 12 zaś odmówiło mianowicie 7, którzy żą-

sprawozdanie z czynności Towarzystwa »Ochrony własności ziemskiej w Limanowy za lat dwanaście t. j. od 1. stycznia 1882 r. do 31. grudnia 1893 r. Sprawozdanie powyższe przedłożone w czasie Wystawy powszechnej we Lwowie, spotkało się z zupełnem uznaniem. Rada Nad-



dali, aby ich całe dalsze lub tylko część dóbr parcelować, a to z powodu tego, że celem Towarzystwa naszego jest bronić od wywłaszczeń przymusowych, a nie wywłaszczać przez parcelacye dobrowolne.

Praktykowana zaś u nas parcelacya ziemi mniej użytecznej, w niektórych wypadkach nie jest celem Towarzystwa, ale tylko nieodzownym środkiem.

Innym 5 odmówiła z powodu dużej odległości od siedziby Towarzystwa, bo przekonanie Dyrekcyi Towarzystwa było, że skuteczna działalność w podobnych wypadkach jest możliwą tylko ale za pośrednictwem tego samego obywatela, którego się ratuje przy odpowiednich zarządzeniach, odpowiednim nadzorze i kontroli a nie za pośrednictwem płatnych urzędników.

Należy więc dobrze poznać tego obywatela z usposobienia charakteru, potrzeb, nawyknień, otoczenia, należy poznać nie

zorca zaś, chcąc utrwalić pamięć założyciela »Ochrony« i jej długoletniego dyrektora, dało wymalować portret jego, który dotąd znajduje się w sali »Towarzystwa Zaliczkowego« w Limanowy, gdzie się podówczas mieściła »Ochrona«. (Przypisek wydawcy.)

tylko jego hipoteczne zobowiązania, ale i prywatne, należy wreszcie znać stosunki miejscowe.

Aby mieć wyobrażenie, jak jest szkodliwym znoszenie posiadłości dworskich nie tylko pod względem politycznym i ekonomicznym dla całego kraju, ale i dla samych włościan dość porównać miejscowości te, gdzie nie było dworów lub dwory poznoszono, z miejscowościami, gdzie się jeszcze dwory utrzymały; Gdy w pierwszych zobaczymy nędzę, liczne wychodźstwo za zarobkiem w dalekie miejscowości dużo matek i dzieci w największej nędzy, opuszczonych przez ojców, to tam, gdzie jeszcze są dwory, znajdziemy zamożność, włościanie mają zarobek na miejscu i nie potrzebują opuszczać żon i dzieci, nie wychodzą za zarobkiem czasem za morza, skąd często nie wracają więcej.

Aby czytający mógł wyobrazić sobie w jaki to sposób Towarzystwo Ochrony regulowało interesy majątkowe zadłużonych obywateli i włościan, wspomnę o dwóch akcyach ratunkowych, któremi ochroniono przed wywłaszczeniem jeden majątek większy i jedną włościańską zagrodę.



Dobra Szyk i Stare Rybie od lat blisko 200 były w posiadaniu rodziny P. P. Z. i przechodziły ze starej generacji na młodszą.

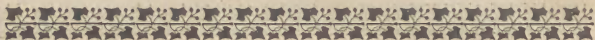
Czasem jeden z sukcesorów spłacał pozostałe rodzeństwo i utrzymywał się przy całych dobrach, — czasem dzielili się ziemią wszyscy sukcesorzy a następnie odsprzedawali jeden drugiemu. W przeciągu tego czasu zaciągali różne pożyczki, zabezpieczali różne kaucyje, robili różne zapisy, legata i t. d. dozwolali to wszystko hipotekować. Wierzyciele natomiast hipotekowali niepłacone od zaciąganych pożyczek procenta, koszta procesowe, a skarb różne należności za przenoszenie tytułów własności, za zaległe podatki i t. p.

Bardzo dużo pretensyi zahipotekowanych zapłacili sukcesorowie tych dóbr, ale że opłacone pretensye nie były ekstabulowane, ani nawet odszukać nie można było jakichkolwiek pokwitowań na uskutecznione wypłaty więc też stan hipoteczny tych dóbr stawał się z roku na rok coraz więcej zagmatwany, tak że doszło do tego, iż wyciąg ciężarów hipotecznych obejmował kilkanaście arkuszy.



W tym stanie odziedziczył dobra te p. Ż. przed 80 laty. W tym stanie pozostawił je swoim sześciu sukcesorom, z których każdy jako współwłaściciel w równej $\frac{1}{6}$ zahipotekowany został. Sześciu sukcesorów a następnie sześć famalii nie mogło razem gospodarować, a żadnego nie było tak zamożnego, aby innych mógł spłacić. Rozdzielili więc wszystkie grunta na 6 części, a choć hipotecznie rozdział ten nie nastąpił, każdy uważał się za wyłącznego właściciela otrzymanego kawałka ziemi i własnością tą do woli rozporządzał, już to odsprzedając całą swoją część — już to sprzedając z niej pewne części włościanom.

Po śmierci niektórych z tych sukcesorów część ich przechodziła na własność kilkorogardzeństwa, przez co majątki te tak się rozdrabniały, że jedni z późniejszych sukcesorów odziedziczyli jak np. dwóch Siewierskich po $\frac{1}{336}$ a nawet $\frac{1}{672}$ części z całości to jest nie całej jednej morgi ziemi. Do tego każda część osobno była obdłużona różnemi wierzytelnościami, należytościami skarbowemi, ewilemcyami, kosztami procesowymi, cenami nabycia i t. d.



Nadto zaszły różne pomyłki przy zaprowadzeniu nowych ksiąg gruntowych i przy przenoszeniu do nich różnych starych pozycyi np. wierzytelności ciężące na całych dobrach zapisano na częściach tych dóbr, lub wierzytelności ciężące na pewnej części rozciągnęły na całe dobra.

O sprostowaniu tych pomyłek we właściwym czasie nikt się nie postarał, późniejsze więc prośby o sprostowanie sąd bez skutku odrzucał.

W roku 1893 byli hipotecznymi współwłaścicielami dóbr Szyk i Stare Rybie następujący:

1. Wdowa z dziećmi po ś. p. Rusockim połowy t. j.	168/336
2. Piechnik	56/336
3. Karol Stelezyk	28/336
4. Marcelina Stelezyk	27/336
5. Szewczykowa Marya	27/336
6. Sukcesorom ośmiu po Połomskim	26/336
7. Siewierski Julian	1/336
8. Siewierski Mikołaj	1/336
9. Juszkowicz	1/672

Razem 16. współwłaścicieli — oprócz tych było posiadaczami fizycznymi ziemi z zabudowaniami gospodarskimi:

6	z	części	Pp.	Rusockich
17	»	»	»	Piechnika
3	»	»	»	Karola Stelczyka
1	»	»	»	Maryi Stelczyk
11	»	»	»	Marceli Stelczyk
5	»	»	»	Połomskich.

Razem 44 a z powyższymi 60 właścicielami.

Ponieważ sukcesorowie Białobrzeskich za swoje pretensye wyżej 6.000 zł. wynoszące wyrokiem prawomocnym uzyskali egzekucyę sądową, zjechał więc notaryusz z polecenia sądu i przeprowadzał oszacowanie tych dóbr, celem wystawienia ich na sprzedaż. Dyrekcyja Towarzystwa Ochrony własności ziemskiej, zgodziła się na prośbę pani Rusockiej, jako współwłaścicielki blisko połowy tych dóbr, uregulować ten zawikłany stan finansowy a tymczasem wywłaszczenia 60 familii, z których 44 włościan pokupili grunta w dobrej wierze, nie wchodząc w stan hipoteczny, po większej części tylko za ustnemi ugodami. Towarzystwo kupiło najprzód część p. Rusockiej, zatrzymując ją w posiadaniu i użytkowaniu majątku pod tytułem dzierżawczyni na czas, dopóki uregulowanie interesów nie nastąpi i nie będzie w możności oddania jej napowrót tej posiadłości.



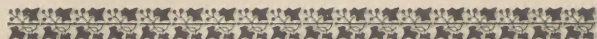
Następnie należytość Białobrzeskich wyplacono i wstrzymano kroki egzekucyjne.

Dalej przeprowadziło Towarzystwo procesy i uskutečniło różne wypłaty, w celu oczyszczenia hipotecznego tych dóbr.

Ponieważ należytość Białobrzeskich wynosiła wyżej 6.000 zł. a przestrzeń całych tych dóbr wynosiła wyżej 600 morgów, ułożyło się Towarzystwo z włościanami zapewniając, że każdego z posiadaczy utrzyma w posiadaniu kupionego gruntu, gdy z jednej morgi złoży 10 zł. na wypłatę sukcesorów Białobrzeskich. Zgodzono się na to i z małym wyjątkiem wszyscy swe 10 zł. wypłacili.

Aby zaś Dyrekcya Towarzystwa mogła mieć prawo do wydawania włościanom deklaracyi hipotecznych, poczyniono starania, by od wszystkich współwłaścicieli hipotecznych ponabywać ich prawa hipoteczne i doprowadzić do tego, aby Towarzystwo było właścicielem hipotecznym całych tych dóbr. Przez 8 lat udało się zrobić tyle, że hipoteka tych dóbr została zupełnie ze wszystkich ciężarów oczyszczona, a Towarzystwo stało się właścicielem hipotecznym.

Grunta tymczasowo dzierżawione wyłączone z hipoteki większej własności i przenie-



siono do hipoteki mniejszej własności, a następnie pooddawano na własność dotychczasowym dzierżawcom. Nim Towarzystwo Ochrony Własności Ziemskiej zostało rozwiązane tytuł własności Szyku i Starego Rybia przeniesiony został na rzecz Towarzystwa Zaliczkowego, które rozpoczęte czynności do pomyślnego końca doprowadziło, — teraz więc posiadłość dworska Szyk i Stare Rybie, bez żadnej spólnizny w księgach większej własności zahipotekowana — jest własnością pani Maryi Rusockiej.

Opach Melchior w Ryjach, miał gruntu ornego i łąk około 16 morgów a krzaków i pastwiska 5 morgów razem 21 mórgów.

Był wójtem, a przesiadując i załatwiając interesa w karczmie, nie innego nie robiąc, pożyczał na konieczne potrzeby swoje, żony i dzieci u żydów pieniędzy za procentami lichwiarskimi, w końcu nie mając z czego oddać, żydzi zahipotekowali 500 zł. na jego majątku.

W Towarzystwie Zaliczkowem pożyczył on nadto 400 zlr. za skryptem, przez gospodarzy podpisanem, ręcząc za oddanie. Gdy żydom nie płacił procentu, ci spowodowali, że



sąd gospodarstwo Melchiora Opacha wystawił na sprzedaż.

Ja jako dyrektor Towarzystwa Ochrony Własności Ziemskiej, aby uratować, co będzie można dla Opacha, udałem się na licytację i kupiłem to gospodarstwo. Należytość żyda i Towarzystwa z kosztami wynosiła około 1000 złr. Opachowi wydzierżawiłem za czynsem rocznem 80 złr. na 3 lata, a do tego postawiłem warunek, że każdego roku zapłaci 100 złr. na upłatę należytości Towarzystwa. Ponieważ Opach przez 3 lata dzierżawy zamiast 240 złr. zapłacił tylko 90 złr. a nie nie złożył na upłatę należytości, zagroziłem mu więc odebraniem dzierżawy. Wtenczas przyniósł 200 złr. i prosił, aby mu na dalsze 3 lata wydzierżawić, tłumacząc się zaszłemi wypadkami, że tyle co się zobowiązał płacić nie mógł. Kontrakt został na 3 lata przedłużony, ale i w tych latach następnych nie płacił tego co się zobowiązał z dzierżawy i nie nie uiszczał na upłatę długu Towarzystwa, do tego doszło do wiadomości mej, że te 200 złr. które złożył, pożyczyl, od sąsiada a z gruntu dzierżawnego dał mu dwie morgi. Takie postępowanie spowodowało, że zawarłem ugodę z Dudzi-

kiem, że temu sprzedam 8 mórg gruntu i łąk a 3 morgi krzaków i pastwisk za 1320 złr. zasiewy na tych za 360 złr. razem za 1.680 złr. — do tego obowiązał się dać swój dom mieszkalny z zabudowaniami. Opacha Melchiora wezwałem i powiedziałem mu, że dłużej tak być nie może, że źle postępuje a czynszu nie płaci. Towarzystwo więc postanowiło odebrać mu dzierżawę t. j. Dudzikowi sprzedać 8 morgów gruntu i 3 m. krzaków i pastwik razem 11 morgów wraz z budynkami za 1680 złr. Chcę więc twoim dzieciom i twojej żonie — mówiłem Melchiorowi oddać na własność 8 morgów gruntu ornego i łąk i 2 morgi pastwiska i krzaków razem 10 morgów, ten dom, który da Dudzik dodać twej żonie, i te 200 złr., które pożyczyl oddać, aby twoja żona i dzieci te 2 morgi dostały. Na koszta przeniesienia domu dostanie 100 złr. Wszelkie koszta jak podatek od przeniesienia tytułu własności, inżynierowi za rozgraniczenie gruntów i t. p. wyplacę, rachunek więc będzie następujący:

Od Dudzika za wymieniony grunt i zasiewy 1.680 złr. Towarzystwu należy się 1.315 złr. dla Opacha 200 złr. żonie Opacha 100 złr. razem 1615 zł. pozostanie więc na



koszta 25 złr. Gdy jednak Opach zgodzić się nie chciał, dostał sądowe wypowiedzenie dzierżawy. Na oznaczony termin przed sąd w imieniu Towarzystwa stanął adwokat Dr. Młodzik i ja jako dyrektor Towarzystwa, — a z Opachem adwokat z Krakowa. Adwokat ten na początku rozprawy poprosił sędziego o głos, i przemawiał głównie do mnie, jako dyrektora Towarzystwa, przedstawiając że Opach jest bardzo nieszczęśliwy, tak samo jego żona i dzieci, że należy dla tak nieszczęśliwych ludzi mieć litość i t. d. i t. d.

Po ukończeniu ja mu powiadam, co zamierzałem zrobić dla żony Opacha i ich dzieci.

Jaki z tego wypadł rachunek, dlaczego nie chciałem dać Opachowi, ale żonie i dzieciom jego i t. d. Adwokat z Krakowa na to zapytał i pan jesteś gotów zrobić to coś powiedział? Ja mu odpowiedziałem że chcę zrobić. Wtedy adwokat ten mówi do Opacha Melchiora; — »Człowiecze — anim przepuszczał, żeby tak wielkie dobrodziejstwo wyświadczyć ci chciano. Powinieneś paść do nóg i podziękować« A Opach na to: »A czemże ja byłbym, gdyby wszystko było



mojej baby, a ja nic nie miał, coby ludzie we wsi powiedzieli? Ja tego niechęć i nie na to pana adwokata sprowadziłem. Powiedziawszy to, zerwałem się i wyszedłem, następnie udałem się do żyda pokątnego pisarza, a adwokat za nim. Nareszcie przyszedli obaj adwokaci spisali ugodę i obie strony podpisały i na tem się sprawa skończyła.

Rozwiązanie Towarzystwa Ochrony Własności Ziemskiej.

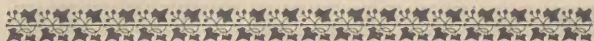
W roku 1897. Towarzystwo «Ochrony własności Ziemskiej», zostało rozwiązane. Stało się to głównie z powodu różnych długo ciągnących się nie, porozumień między Towarzystwem a władzą Skarbową i robionych prześladowań. Dzięki niedbalstwu, a więcej jeszcze nieuczciwość niektórych urzędników skarbowych, zaczęliśmy otrzymywać różne nakazy płatnicze i wymiary niesłuszne od fikcyjnych należitości. Co gorsza zdarzyło się to, że nakładano je nietylko na Towarzystwo ale nawet na jego członków, hipotekując te należitości na prywatnych ich dobrach, — Wszystkie tak nałożone wymiary dochodziły do 17.000 złr. Musiałem wnosić rekursa i zażalenia, ba mieliśmy nawet proces, który wytoczył nam czło-



nek Towarzystwa. Chodziło oto: Członek ów kupił 'od Towarzystwa dobra, kupił je na czysto t. j. wszelkie pretensye skarbowe wynikłe z tego powodu Towarzystwo wyrównało. Tym czasem nabywca otrzymał nakaz płacenia z tytułu kupna tych dóbr około kilkuset złr. Zmuszono go nawet do zapłacenia tej sumy. Wynikł stąd proces, rezultatem którego było to, że władze skarbowe zwróciły niesłusznie pobraną należytość. Kosztów procesu jednak, które poniosło Towarzystwo i nabywca oczywiście nie wynagrodzono.

Nie dość na tem. Zaszły gorsze jeszcze wypadki. Nieuczciwość urzędników podatkowych w Limanowy posunęła się do tego stopnia, że zaczęli wydawać ogromnie wygórowane nakazy płatnicze, tym włościanom, którzy nabywali od Towarzystwa grunta, (właściwe postępowanie to niestosowali w każdym innym wypadku, jednak tylko względem ciemnego ludu wiejskiego.)

Nadużycia te zbyt były krzyczące, kiedy więc kilku pokrzywdzonych włościan przyszło do mnie z prośbą o radę i ratunek, poruszyłem tę sprawę u władz odpowiednich. Wnet wyszły na jaw przeróżne malwersacye urzędników podatkowych.



Przyjechał więc ze Lwowa inny urzędnik i rozpoczęło się surowe śledztwo. Śledztwo to wykazało niesłychane nadużycia wspomnianych urzędników podatkowych. Jedni z nich zostali z służby usunięci, jeden dostał się do więzienia a mniej winnych przeniesiono tak, że cały personal urzędników podatkowych został zmieniony. Wszystkie zaś wymiary niesłusznie nałożone na Towarzystwo, zostały odpisane.

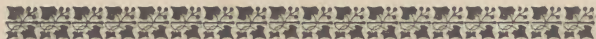
Niestety! Krzywda, którą urzędnicy wyrządzili wielu biednym ludziom—nie została wynagrodzona.

Całe to zajście, łącznie z poprzednimi wypadkami, wywarło ten skutek na rozwój Towarzystwa, że ściągnęło ono na siebie niechęć wyższych władz skarbowych.

Jako bowiem przełożone urzęda podatkowe w Limanowy, obowiązane były do kontrolowania tegoż.

Popelnione więc nadużycia, śledztwo i wynik jego — kompromitowały zatem wyższe władze.

Nie ustała więc sekatura nad naszym Towarzystwem i ona sprawiła wreszcie to, że musieliśmy w końcu Towarzystwo rozwiązać. Stało się to, jak już wspomniałem w r. 1897.



Z funduszu rezerwowego Towarzystwu zostało 12.000 zł., z których 2.000 zł, przeznaczono na kościół w Limanowy, a 10.000 zł. złożono na budowę szpitala lub innego zakładu sanitarnego w Limanowy.

Zmiana statutu Towarzystwa
Zaliczkowego i dodatek Ochrony
własności ziemskiej.

W roku następnym 1897, kiedy zmieniono statut Towarzystwa Zaliczkowego z poręką nieograniczoną tak, aby było z poręką ograniczoną, podjęto myśl wskrzeszenia »Ochrony«, co też przyszło do skutku — i tym sposobem powstało w Limanowy »Towarzystwo Zaliczkowe« i »Ochrony własności ziemskiej«.

Dziś jest to tylko czezy tytuł, bez żadnego prawie znaczenia; dział Towarzystwa »Ochrona« nie daje znaku życia.

Z tego powodu jednak nie można nikomu czynić zarzutów, gdyż dzisiaj istnieją odmienne stosunki i warunki, — akcyja podobna jak dawniej, byłaby trudną, a często niemożliwą, a co ważniejsza i do pewnego stopnia stała się, Bogu dzięki, na dzisiaj bezprzedmiotową.



XI. O »FUNDUSZU ZAPOMOGI« DLA POGORZAŁYCH A NIEUBEZPIECZONYCH OD OGNIA



W czasie istnienia Towarzystwa »Ochrony« powstała przy niem skromna instytucya pod nazwą Funduszu Zapomogi dla pogorzałych. Fundusz Zapomogi został zawiązany z inicjatywy mojej własnej w r. 1883. Aczkolwiek krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia stanowi dziś bardzo potężną instytucję, obejmującą kraj cały, to mimo to nie dotarło ono jeszcze do najbiedniejszych klas naszego społeczeństwa, a udział włościan jest bardzo mały, — tylko zamożniejsi i wykształceńsi asekurują się.

Pożar na wsi, to zawsze klęska dla drobnego rolnika, dla biednego włościanina. O odbudowaniu pogorzela zniszczonego zabudowania bez jakiegokolwiek zasiłku pomocy być nie może.

Szczególniej w górskich okolicach, zbytnio rozdrobnione grunta i liczne na nich osiadłe rodziny, przedstawiają ponury obraz niedostatku; a kiedy ogień zniszczy nędzne schro-

nienie, pozostają całe rodziny bez chleba i dachu.

Katastrofa taka jest początkiem zupełnego upadku włościanina, którego ściga głód, lichwa i nędza.

To więc spowodowało do zaprowadzenia tak zwanego funduszu zapomogi dla pogorzałych członków Towarzystwa Zaliczkowego i Towarzystwa »Ochrony własności ziemskiej« którzy się w żadnej instytucyi nie zabezpieczają od ognia.

Każdy z tych składał do funduszu zapomogi rocznie 50 kr. a nabywał prawa do zapomogi w razie pogorzeli do wysokości 100 Złr., gdy w tej lub wyższej wysokości uszkodzony został. W razie mniejszych strat, do wysokości poniesionej szkody. Temi udzielanemi zasiłkami zapobieżono bardzo wielu smutnym następstwom.

Bo chociaż dwory i sąsiedzi włościanie udzielają pomocy pogorzałemu, ale tylko w materyałach budowlanych, to głównie zapomogą 100 Złr. w gotówce ułatwia niezmiernie spalone domostwo odbudować.

Fundusz zapomogi pogorzałych zaprowadzony został w r. 1883 przez upłynione lat

10 złożyli członkowie Towarzystwa 5676 Złr.
z tych wypłacono :

20 pogorzałym po 100 Złr. . . .	2.000 Złr.
15 podług wysokości szkody . . .	850 »
	<hr/>
	Razem 2.850 Złr.


pozostało więc 2.826 Złr. Z niniejszego zestawienia okazuje się, że gdyby członkowie płacili zamiast po 50 kr. tylko po 25 kr. rocznie na fundusz zapomogi, zebrany fundusz byłby wystarczył na udzielane zapomogi pozostałoby nawet 12 Złr. gotówki.

Fundusz zapomogi nie ponosił żadnych kosztów administracyjnych.

Towarzystwo miało 8% od pozostającej a wypożyczonej pożyczki dochodów.

Z tego wiedzieć można jak wielkim byłoby dobrodziejstwem dla włościan, gdyby zaprowadzone było w Galicyi przymusowe asekrowanie się od ognia, a nie wymagano na ten cel dużych opłat.

Jak się okazuje 25 kr. czyli 50 h. wystarczają, — ale tylko w okolicy górzystej, gdzie zabudowania są porozrzucane, jedne od drugich odległe, w równinach natomiast, gdzie we wsiach są zabudowania jedne obok drugich to opłata musiałaby być wyższą.



TREŚĆ PRZEDMIOTOWA.

Stronica

	Przedmowa wydawcy	V
I.	Wiek młodzięczy, studia, ożenek, wydalenie z Galicyi.	1
II.	Pobył w Królestwie Polskiem u hr. Henryka Potockiego w Chrzęstowie	11
III.	Sprawy dotyczące zakupna Limanowy	13
IV.	»Organizacya pokojowa« w Galicyi	33
V.	Uwolnienie 327 osób i gmin od składania deklarowanych pożyczek	53
VI.	Założenie »Domu Zleceń« w Nowym Sączu	59
VII.	Unieważnienie przeprowadzonych dochodzeń rewizyjnych poprzednich czynności katastralnych. Wykrycie potajemnej instrucyi z podpisem Namiestnika	105
VIII.	Nowe oszacowanie dochodów z gruntów na podstawie nowych zarządzeń	117
IX.	O »Towarzystwie Zaliczkowem« W Limanowy	123
X.	O Towarzystwie »Ochrony Własności Zięskiej« w Limanowy	133
XI.	O »Funduszu Zapomogi« dla pogorzałych a nieubezpieczonych od ognia	163

OMYŁKI DRUKU:

Stro- nica	Wiersz od góry	Zamiast	Ma być
12	7	Cukiernia	Cukrownia
13	19	Donikowska	Dunikowska
16	13	Donikowski	Dunikowski
17	19	o powodach, że nienawidził żony Stobnickiego	o powodach, że Stobnicki nienawidził rodziny swojej żony
19	18	bratanica	bratanka
20	10	bratanicy	bratanki
26	22	raty	raty i kary
55	27	pokoju	pokojowej
69	14	dyrekcyi krakowskiej i wiedeńskiej	dyrekcyi policyi krakowskiej i wiedeńskiej
70	16	24.0000 Złr.	24.000 Złr.
71	3	ponotowane	protestowane
73	14	kilka	po kilka i po kilkanaście
74	6	milion	miliony
77	22	jednakani	jednak
77	27	rozumiejących co	rozumiejących o co
101	12	użalenia	zażalenia
102	25	kontrakty	kontrakty
104	1	wchodzili urzędnicy z ramienia rządu z inspektorem na czele i kilku obywateli	wchodzili urzędnicy z inspektorem i obywatele pod kierunkiem miejscowego starosty,
104	9	z siedzibą w Bochni	dalej ma być: a władza centralna była we Lwowie pod kierunkiem namiestnika
105	9	zgromadzono	zgromadzano
117	21	Sobieskiego	Sobolewskiego
118	6	Sobieskiego	Sobolewskiego
128	5	18 złr.	87 złr.
128	15	pochodzi	podchodzi
151	25	ewilemcyami	ewikcyami

Żelechowski czytać wszędzie Żelichowski.